

Druga Wspólnota

Ufamy, że egzemplarz kwartalnika, który trzymacie w ręce, **trafił do Waszych domów w okolicach 100. rocznicy urodzin założyciela naszego Ruchu, ks. Franciszka Blachnickiego.** Niech lektura szczególnie jego tekstu na temat parafii pozwoli na nowo odkryć, jak bardzo dalekowzrocznym spojrzeniem się kierował i jak bardzo mu zależało na wspólnocie Kościoła. Może właśnie w obecnym czasie, w dobie pandemii, jeszcze uważniej powinniśmy wczytać się w jego słowa i zachęcić do lektury naszych duszpasterzy. **Realizacja wizji parafii jako wspólnoty wspólnot tym bardziej jest potrzebna w obecnym czasie i tym bardziej my, jako małżonkowie formujący się w Domowym Kościele, możemy pomóc w jej urzeczywistnieniu** – wszak każdy z nas, każdy nasz krąg jest zakorzeniony w parafii i formacja w Ruchu jest ukierunkowana na podjęcie służby we wspólnocie parafialnej. Dzieje się to w wielu wymiarach i ufamy, że każdy mógłby na przykładzie swojej rodziny czy kręgu dać świadectwo swojego zaangażowania czy to na płaszczyźnie liturgicznej bądź charytatywnej, czy jako osoby towarzyszące narzeczonym w przygotowaniu ich do sakramentalnego małżeństwa, bądź na wielu innych płaszczyznach. Na pewno każdy z nas znajdzie swoje miejsce, a jeśli jeszcze go nie odkryliśmy, to może warto podjąć ten temat podczas dialogu małżeńskiego. Gorąco zachęcamy i do dialogu, i do posługi w parafii ☺.

Kwartalnik trafia do nas także w czasie, gdy **trwa Rok Świętego Józefa.** Założyciel uczył nas czytać i wprowadzać w życie każdy nowy dokument Kościoła. Niech zachętą do sięgnięcia po cały list apostołski o św. Józefie „*Patris corde*” będą jego wybrane fragmenty zamieszczone w dziale: „*Nauczanie Kościoła*”.



Spoglądając na św. Józefa jako ojca umiłowanego, czulego, posłusznego, przyjmującego, z twórczą odwagą, człowieka pracy i osobę będącą w cieniu, zastanówmy się, na ile we mnie są te cechy, na ile jestem umiłowany, czuły, posłuszny... – to zaproszenie jest szczególnie dla mężczyzn – mężów i ojców, ale nie tylko... – z pewnością doskonale odnajdą się w tym także nasi drodzy kapłani i mamy nadzieję, że także całe rodziny. Niech w tym szczególnym roku towarzyszy naszej modlitwie rodzinnej piękna modlitwa do św. Józefa zamieszczona na zakończenie wspomnianego listu apostołskiego:

„Witaj, opiekunie Odkupiciela,
i oblubieńcze Maryi Dziewicy.
Tobie Bóg powierzył swojego Syna;
Tobie zaufała Maryja;
z Tobą Chrystus stał się człowiekiem.
O święty Józefie, okaż się ojcem także
i nam,
i prowadź nas na drodze życia.
Wyjednaj nam łaskę, miłosierdzie
i odwagę,
i broń nas od wszelkiego zła. Amen”.

Każde zamieszczone w kwartalniku **świadectwo pokazuje, jak w naszym życiu działa Pan Bóg, jak przeprowadza nas z ciemności do światła, jak prowa-**



dzi po czasami krętych drogach. Z racji rocznicy urodzin Założyciela naszego Ruchu w szczególności zachęcamy do wczytania się w świadectwo Olega z Ukrainy oraz zaprzyjaźnionego z nim lekarza – może to ten brakujący element do beatyfikacji ks. Franciszka? A może to potrzebny dla nas znak, by nie ustawać w modlitwie za jego wstawiennictwem?

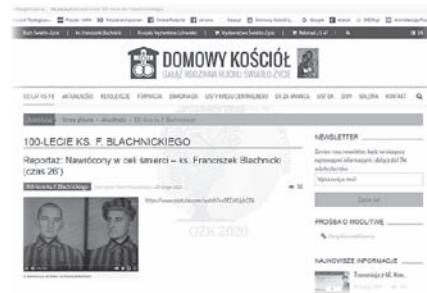
Niech trwający czas Wielkiego Postu umocni nas na drodze wiary, a światło poranka wielkanocnego przyniesie nadzieję, że Bóg nie opuszcza swoich dzieci i z miłością prowadzi je do Swojego Domu.

**Katarzyna i Paweł Maciejewscy
para krajowa Domowego Kościoła**

**ks. Krzysztof Łapiński
moderator krajowy Domowego
Kościola**

Na stronie ogólnopolskiej Domowego Kościoła www.dk.oaza.pl została

utworzona nowa zakładka: „100 LAT KS. FB”. Znajdziecie w niej kolejne „Spojrzenia”, poprzez które o. Bartłomiej Parys przybliży nam znane i nieznanne oblicze ks. F. Błachnickiego. Także tam zostały umieszczone archiwalne wypowiedzi Założyciela. Wkrótce, jak ufamy, materiałów będzie jeszcze więcej. Zapraszamy do systematycznego zaglądania na stronę, a najlepiej zapisania się na Newslettera – wtedy, gdy pojawi się coś nowego, zostaniemy o tym poinformowani. Możecie być spokojni – nie zostaniecie zasypani codziennymi wiadomościami 😊



Zdjęcia na okładkach: okładka zewnętrzna I – fot. archiwum redakcji; okładka wewnętrzna II – fot. archiwum redakcji; okładka wewnętrzna III – fot. pixabay.com i archiwum redakcji; okładka zewnętrzna IV – fot. archiwum redakcji.

Odpowiedzialni za treść LISTU: Katarzyna i Paweł Maciejewscy k.p.maciejewscy@gmail.com oraz ks. Krzysztof Łapiński, xkrzysztof@bk.home.pl

Redaktorzy prowadzący: Beata i Tomasz Strużanowscy, tomekstruzanowski@op.pl
Odpowiedzialni za działy:

Formacja – Krąg Centralny DK, jagiellonska@oaza.pl

Katechumenat rodzinny: Jolanta i Krzysztof Gawinowie, krzysztof.gawin@wp.pl

Temat numeru: Beata i Tomasz Strużanowscy, tomekstruzanowski@op.pl;

Z nauczania Kościoła: Krąg Centralny DK, jagiellonska@oaza.pl;

Z życia DK: Ewa Krakowczyk, krakej@vp.pl;

Świadectwa: Jolanta i Mirosław Słobodowie, j.m.sloboda@oaza.pl;

Projekt okładki: Agnieszka i Tomasz Talagowie, listdk@op.pl;

Opracowanie graficzne: Piotr Sinielawicz, psinielawicz@hotmail.com

Druk i oprawa: Comernet, ul. Ceramiczna 24, 20-150 Lublin.

Prenumerata i zmiany w ilości zamawianych egzemplarzy: Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko n. Dunajcem, jagiellonska@oaza.pl, tel. 18/ 262 39 42.

Wpłaty za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) dokonujemy na konto: **33 1240 1574 1111 0010 9064 8181 Bank Pekao S.A. z dopiskiem „za LIST nr 162”.**

„Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był sługa Boży ks. Franciszek Błachnicki (1921-1987). Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. **Marzec 2020 – maj 2021 r.**

SPIS TREŚCI

WSTĘP

- Katarzyna i Paweł Maciejewscy, ks. Krzysztof Łapiński, *Wstęp* 1

FORMACJA

- *Konspекty spotkań kręgu na kwiecień, maj i czerwiec 2021 r.* 4
- Agnieszka Markefka, *Młodzi w Ruchu* 12

KATECHUMENAT RODZINNY

- Jolanta i Krzysztof Gawinowie, *Przeżywanie Triduum Paschalnego i świąt Wielkiej Nocy w rodzinie* 16
- Beata i Tomasz Strużanowscy, *Gdy dziecko żyje bez ślubu* 19

TEMAT NUMERU

Parafia w nauczaniu ks. Franciszka Błachnickiego – wizja (jeszcze?) niespełniona

- Ks. Franciszek Błachnicki, *Model parafii wspólnotowej* 24
- Ks. Jan Mikulski, *Wpływ formacji oazowej na odnowę parafii* 35
- Ks. Andrzej Wachowicz, *Z doświadczeń proboszcza jastrowskiego* 38
- Ks. Marek Borowski, *Stanowić jedność w wielości* 41

Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA

- Maria Różycka (oprac.), *Ojcowskim sercem – u progu Roku Świętego Józefa* . 43

Z ŻYCIA DK

- Sonia i Arkadiusz Szpyrowie, *46. Kongregacja Odpowiedzialnych w trybie online* 47
- Ewa Krakowczyk, *Śledztwo nadal w toku* 48
- Mówił, że gdzie prawda, tam wolność – ze wspomnień o ks. Błachnickim 49
- Elżbieta i Wiesław Gorzelnikowie, *Czy w małżeństwie chodzi się na randki?* 51
- Złoci Jubilaci z DK 52
- *Wspomnienia o zmarłych: śp. Krzysztof Kisiel, śp. o. Marian Kęпка, śp. Tomasz Białopiotrowicz* 53
- Elżbieta i Witold Kowalczykowie, *Początki DK na terenie archidiecezji lubelskiej* 57

ŚWIADECTWA

- Oleg Kulik ● Eugeniusz Jurkowski ● Magda i Krzysztof ● Grzegorz Joachim Jarmużewski ● Krystyna i Jerzy Straczyński ● Waldek Dąbrowski ● Joanna ● Joanna i Jacek Kędzierscy ● Ala i Tomek ● Ula od Tomka ● Asia i Jacek 64

MIESIĘCZNE SPOTKANIE KRĘGU

Kilka słów o jego poszczególnych częściach – istotna pomoc w przygotowaniu każdego spotkania 😊

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

W tej części spotkania przy skromnym posiłku dzielimy się radościami i troskami naszego życia osobistego, małżeńskiego i rodzinnego.

CZEŚĆ MODLITEWNA

Zapalamy świecę i przyzywamy Ducha Świętego przed odczytaniem tekstu z Pisma Świętego. Niech zaproponowany fragment Pisma Świętego będzie słowem, które pragniemy wprowadzać w nasze codzienne życie. Dzielimy się słowem Bożym **ze wspólnotą – co dziś Pan Bóg mówi do mnie w swoim słowie**. Nie zamieniamy dzielenia się na modlitwę na kanwie słowa – nasza wypowiedź ma być skierowana do wspólnoty. Dążymy do tego, by słowem podzielili się wszyscy. Następnie jest czas na krótką modlitwę spontaniczną poszczególnych członków kręgu jako odpowiedź na usłyszane słowo Boże i dzielenie się życiem.

Ważnym elementem części modlitewnej jest **rozważanie tajemnicy różańca** – pamiętajmy o tzw. dopowiedzeniach.

Ufając we wstawiennictwo czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego modlimy się słowami:

Boże, Ojcze Wszchemogący, dziękujemy Ci za Twojego kapłana sługę Bożego Franciszka, którego w niezwykle sposób obdarzyłeś łaską wiary konsekwentnej, tak iż swoje życie oddał niepodzielnie na Twoją służbę.

Dziękujemy Ci za to, że pozwoliłeś mi gorąco miłować Twój Kościół i zrozumieć, że najgłębszą zasadą jego żywotności i płodności jest oblubieńcze oddanie siebie w miłości Twojemu Synowi, na wzór Niepokalanej, Matki Kościoła.

Dziękujemy Ci również za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Życie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie i w ten sposób przyczyniać się do wzrostu żywych wspólnot Kościoła.

Bądź uwielbiony, Boże, w służbie Bożym księdzu Franciszku, w jego życiu i dziele, i racz wślawić swoje Imię, udzielając mi przez jego wstawiennictwo łaski....., o którą najpokorniej proszę. Amen.

CZEŚĆ FORMACYJNA

Dzieląc się zobowiązaniami pamiętamy o atmosferze modlitwy i rzetelnego przyjrzenia się, jak wygląda droga duchowego wzrostu w naszym życiu osobistym, małżeńskim i rodzinnym.

W ramach omówienia kolejnego tematu formacyjnego staramy się podzielić naszym spojrzeniem na przygotowaną treść, a na zakończenie podjąć konkretne postanowienia – jak w ciągu miesiąca zastosujemy omówione treści do naszego życia. Wszelkie pogrubienia, także w tekstach źródłowych, pochodzą od autorów konspektów.



W tym roku formacyjnym proponujemy przed błogosławieństwem **odmawiać modlitwę „Magnificat” jako uwielbienie Pana Boga za życie i posługę ks. Franciszka Blachnickiego** (tekst modlitwy w tłumaczeniu ks. Wojciecha Danielskiego znajduje się na okładce „Listu”).

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – KWIECIEŃ 2021 Dojrzałość relacji

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu, szczególną uwagę zwróćmy na wszelkiego rodzaju relacje: ze współmałżonkiem, dziećmi, rodzicami, sąsiadami, współpracownikami, znajomymi...

CZEŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego
- dzielenie się słowem Bożym: **Rz 12,3-13**
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem
- tajemnica różańca: **Zesłanie Ducha Świętego**
- modlitwa za wstawiennictwem ks. F. Blachnickiego

CZEŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się realizacją wszystkich zobowiązań:** zwróćmy uwagę w naszych zobowiązaniach na relację do Pana Boga, współmałżonka, rodziny...
- **omówienie nowego tematu formacyjnego:**

Dojrzałość relacji

„Zrozumiałem swój błąd w odniesieniu do ludzi: ciągle osądzam ich według tego, kim są wobec mnie, wobec mojej wizji, moich wymagań. I nie ma we mnie miłości, która szuka jedynie ich dobra! Panie, uwolnij mnie nareszcie całkowicie ode mnie samego! Bez litości oczyszczaj mnie! Naucz mnie być tylko narzędziem” (F. Blachnicki).

Słowo „**relacja**” pochodzi od łacińskiego „relatio” i znaczy „zдание sprawy”. Tłumaczy się go także jako zależność między dwoma bądź większą liczbą elementów, opis zdarzenia, sytuacji, stosunek emocjonalny pomiędzy co najmniej dwiema osobami, nazwa lub rodzaj pokrewieństwa, powinowactwa, itp.



Znany wszystkim powyższy trójkąt najlepiej ilustruje dojrzałość relacji w małżeństwie. Wiele trzeba się natrudzić, aby ten trójkąt zawsze był równoboczny. Trzeba dużo pracy, wyrzeczeń, aby zawalczyć o na tyle dobre relacje pomiędzy



małżonkami, by zbliżały do Pana Boga i wynikały z osobistych relacji współmałżonków z Panem i Zbawicielem.

Nieraz zapominamy, aby każdego dnia, w różnej formie, celebrować sakrament małżeństwa, w którym już nie „ja”, ale „my” razem podążamy na drodze do zbawienia. I trzeba tej drogi być każdego dnia świadomym i za tę wspólną drogę do świętości być odpowiedzialnym. Małżonkowie sakramentalni tworzą bowiem najmniejszą, najpiękniejszą wspólnotę Kościoła, bo mają odzwierciedlać miłość Chrystusa (Oblubieńca) i Kościoła (Oblubienicy). Są dla siebie darem od Pana Boga. Mąż jest darem dla żony, a żona dla męża. Oparcie wspólnej drogi na Panu Bogu jest piękne, daje poczucie bezpieczeństwa, bo z Nim ludzka miłość „wszystko przetrzyma” (por. K. Knotz, *Obudzić sakrament małżeństwa*).

Dzisiejszy świat jest bardzo dynamiczny, wpływa na nasze i innych zachowania i wymaga to obustronnej akceptacji. Życie rozwija się w dojrzałych relacjach budowanych „twarzą w twarz”, a nie poprzez wirtualny świat. W dobie pandemii pojawiają się trudności w relacjach rodzinnych, przyjacielskich, wspólnotowych. Ważnym dla nas zadaniem jest dbanie i pielęgnowaniem wcześniej wypracowanych relacji lub stwarzanie nowych, poprzez zauważenie postawionych na naszej drodze ludzi, którym możemy okazać pomoc, obdarować swoim czasem czy wysłuchać ich. Czasami w naszych relacjach brakuje przebaczenia, które blokuje rozwijanie i dojrzewanie naszych relacji. Papież Franciszek w encyklice o braterstwie i przyjaźni społecznej „Fratelli tutti” wielką uwagę zwraca na pewne szczegóły naszego życia, wpływające na relacje z innymi:

„Szukajmy innych i bierzmy na siebie powierzona nam odpowiedzialność za rzeczywistość, nie obawiając się cierpienia czy bezsilności, ponieważ w tym znajduje się całe dobro, jakie Bóg zasiał w sercu człowieka. Trudności, które wydają się ogromne, są okazją do wzrostu, a nie wymówką dla biernego smutku, który sprzyja poddaniu się (...).

Zbliżać się do siebie, wyrażać swoje zdanie, słuchać jeden drugiego, patrzeć na siebie, poznawać się wzajemnie, starać się zrozumieć siebie nawzajem, szukać punktów styczności, wszystko to streszcza się w wyrażeniu «prowadzić dialog». Potrzebujemy rozmowy, aby się spotkać i pomóc sobie nawzajem (...).

Dzisiaj zazwyczaj nie ma czasu ani energii, aby zatrzymać się i dobrze traktować innych, aby powiedzieć «czy mogę?», «przepraszam», «dziękuję». Ale od czasu do czasu pojawia się cud człowieka uprzejmego, który odkłada na bok swoje lęki i pośpiech, aby zwrócić na kogoś uwagę, aby podarować uśmiech, aby powiedzieć słowo, które by dodało otuchy, aby umożliwić przestrzeń słuchania pośród wielkiej obojętności” (FT 78, 198, 224).

Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie podzielenia się na spotkaniu kręgu:

- W jaki sposób dbamy o swoje relacje w małżeństwie, rodzinie, pracy, sąsiedztwie...?
- Czy znam swoje mocne strony, a także ograniczenia, które pomagają lub przeszkadzają w tworzeniu relacji zarówno z Panem Bogiem, jak i z ludźmi? Podzielmy się nimi.



Spotkanie kończymy błogosławieństwem kapłana oraz modlitwą „Magnificat” (treść znajduje się na okładce kwartalnika).

Zastanowię się, co z dzisiejszego spotkania pragnę wprowadzić do mojego/naszego życia.

Jako uzupełnienie warto przeczytać książki:

F. Blachnicki, Z. Kiernikowski, *Moria, Mara i Nebo* – <https://wydawnictwo-oaza.pl/pl/o/moria--mara-i-nebo-880.html>,

F. Blachnicki, *Kim jest człowiek* – <https://wydawnictwo-oaza.pl/pl/o/kim-jest-czlowiek-80.html>

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – MAJ 2021 r.

Dojrzałość w służbie

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu, zwracając szczególnie uwagę na to, jak w ostatnim miesiącu kształtowała się nasza dojrzałość w relacji.

CZĘŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego
- dzielenie się słowem Bożym: **J 13,1-15**
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże
- tajemnica różańca: **Nawiedzenie św. Elżbiety**
- modlitwa za wstawiennictwem ks. F. Blachnickiego

CZĘŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się realizacją wszystkich zobowiązań**, ze szczególnym zwróceniem uwagi na te, które najbardziej pomagają w podejmowaniu postawy służby.
- **omówienie nowego tematu formacyjnego:**

Dojrzałość w służbie

„Musimy podjąć swoje życie jako diakonię, jako służbę dla budowania wspólnoty Kościoła. Ostatecznie nasze życie dopiero wtedy będzie miało pełny sens i pełną wartość, kiedy zrozumiemy, że ono musi stać się diakonią, służbą dla wypełnienia odwiecznego planu Ojca, dla budowania od wieków przez Boga zamierzonej wspólnoty ludzi z Bogiem i między sobą. To jedyna sprawa, dla której warto żyć – i której trzeba służyć” (ks. Franciszek Blachnicki).

Umieszczając w Centrum Ruchu Światło-Życie kaplicę Chrystusa-Sługi wraz z witrażem przedstawiającym chrzest Jezusa w Jordanie jako model i źródło diakonii, ks. Blachnicki uczynił centralną ideą Ruchu Światło-Życie ideę chrystocentrycznej diakonii jako wszelkiego sposobu działania i podejmowania odpowiedzialności w Kościele, jego manifestację i źródło wzrostu. W ostatnim referacie, przysłanym na XII Krajową Kongregację Odpowiedzialnych, napisał: „Cały Kościół jest dzięki



temu widziany w tajemnicy Ducha Świętego jako wspólnota namaszczonych, a to oznacza również: wspólnota przeznaczonych, powołanych, uzdolnionych, wezwanych do służby na rzecz zbawienia świata” (Dokument przyjęty na V Kongregacji Diakonii Ruchu Światło-Życie 24 października 2010 r.).

„Stając się członkiem Kościoła, ochrzczony «nie należy już do samego siebie» (1Kor 6,19), ale do Tego, który za nas umarł i zmartwychwstał. Od tej chwili jest powołany, by poddał się innym i służył we wspólnocie Kościoła” (KKK 1296).

„Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: «Panem jest Jezus» (1Kor 12,3). Można też odwrócić to stwierdzenie i wyrazić je w tej formie: każdy, kto posiada Ducha Świętego, wyznaje: «Panem jest Jezus». Duch Święty czyni wszystkich sługami jednego, jedyne Pana, którym jest Jezus. To jest tajemnica Ducha Świętego. Duch Święty sprawia, że wszyscy, którzy poddają się Jego działaniu, zaczynają przeżywać siebie, swoje życie w relacji do jedyne Pana, którym jest Jezus. Dziełem Ducha Świętego jest diakonia, czyli służba. «Panem jest Jezus». Jezus jest Panem dlatego, że jest Sługą. Jezus także został namaszczony Duchem Świętym po to, aby stał się Sługą. Jezus w swojej świadomości i w całym objawionym programie swego życia nie mówi: «Ja jestem Panem», ale «Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć» (por. Mt 20,28). Jezus całym swoim życiem mówi: «Panem jest Bóg Ojciec, a Ja przyszedłem po to, aby służyć»” (F. Blachnicki, *Jedność i diakonia*).

„Każdy bez wyjątku człowiek – jak nam przypomniał Ojciec Święty Jan Paweł II – jest drogą Kościoła, to znaczy przedmiotem służby Kościoła. Kościół jest przedłużeniem tajemnicy namaszczenia Chrystusa Duchem Świętym, który objawił się jako sługa. Cały Kościół jest posłany do człowieka i to do każdego bez wyjątku człowieka, aby do wszystkich dotarła służba Chrystusa, aby przez Kościół wszystkim ludziom zostały umyte nogi” (F. Blachnicki, *ORAR I stopnia. Podręcznik*).

„Jeżeli małżeństwo jest sakramentem, to znaczy, że i w małżeństwie relacja wzajemnego poddania się musi być tak przeżywana. Święty Paweł wyraża to w słowach: «Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej» (Ef 5,21), a więc ze względu na Chrystusa. Ostatecznie Chrystus jest kresem relacji, które zachodzą między mężem i żoną w małżeństwie, dlatego na tym polega przeżywanie małżeństwa jako sakramentu. Stale potrzeba wysiłku wiary, żeby poprzez relacje międzyludzkie ostatecznie przeżywać relacje do Chrystusa, a przez Niego do Boga Ojca w Duchu Świętym” (F. Blachnicki, cyt. za: List kręgu centralnego 2017/18).

„Miłość to nie uczucie, ale postawa. To konkretne moje uczynki wobec drugiego człowieka, które określamy służbą, diakonią. Miejszem, w którym najlepiej uczymy się i realizujemy tę postawę, jest małżeństwo i rodzina. Służba ma swoje źródło w miłości, a nawet można powiedzieć, że słowo «służba» w Piśmie Świętym jest synonimem słowa «miłość». Bo jeżeli miłość jest daniem siebie, wzajemnym daniem siebie przez osoby, to taka miłość w czynie, w praktyce, musi się wyrażać w służbie, w spełnieniu woli drugiego człowieka, w szukaniu tego, co jest dla niego dobrem, czego on pragnie. Dlatego służba w znaczeniu biblijnym i nadprzyrodzonym jest miłością” (F. Blachnicki, cyt. za: List Kręgu centralnego 2017/18).

„Członkiem ruchu oazowego, Ruchu Światło-Życie, można się stać przez przyjęcie postawy aktywnej, odpowiedzialnej, przez przyjęcie pewnych zadań. W Ru-



chu nie może być biernych członków – którzy przychodzą na jakieś zebrania, czegoś tam słuchają i tak dalej. Bycie członkiem Ruchu jest równoznaczne z podjęciem diakonii” (F. Blachnicki, *ORD Ruchu Światło-Życie. Katechezy*).

„Formacja w ciągu roku oraz w czasie rekolekcji powinna nas prowadzić do podjęcia diakonii, czyli konkretnej posługi na rzecz Ruchu. Wszak każdy z nas otrzymał od Pana Boga jakiś dar, którym powinien dzielić się z innymi, którym powinien służyć innym. Niech pomocą w odkrywaniu tego daru będzie modlitwa (szczególnie do Ducha Świętego), współmałżonek, kapłan – np. doradca duchowy kręgu, wspólnota kręgu, ci wszyscy, z którymi spotykamy się w różnych okolicznościach. Poprzez odkrycie tych darów możemy służyć słowem i czynem w różnych diakoniach: liturgicznej, muzycznej, ewangelizacji, wyzwolenia, misyjnej, modlitwy, życia, komunikowania społecznego, oaz rekolekcyjnych, słowa, społecznej, miłosierdzia... A może Pan Bóg powoła nas do jeszcze innego zadania... Nie wolno zakopywać tych darów, ale trzeba służyć nimi w czasie rekolekcji i w ciągu roku, zaczynając często od małych, ale pięknych i potrzebnych rzeczy! Niech nic ani nikt nie przesłania nam obrazu Chrystusa Sługi umywającego uczniom nogi!” (List kręgu centralnego „Wezwanie i odpowiedź” na rok formacyjny 2015/2016).

„Jeśli naprawdę odkrywamy swoje miejsce w Kościele, wtedy zupełnie innego wymiaru, innej głębi nabierze całe nasze życie i wiele będzie w naszym życiu radości, wynikającej z przekonania o wartości, o sensie naszych wysiłków. Nieraz nas gnębi to, że nie widzimy własnego miejsca, nie pojmujemy swojej roli, czujemy się niepotrzebni. Tymczasem we wspólnocie Kościoła nie ma komórek niepotrzebnych. Wszyscy jesteśmy potrzebni, aby objawić światu pełnię, całe bogactwo Bożego planu zbawienia, pełne bogactwo i wspaniałe piękno Kościoła. Ono może się objawić nie przez jednostkę, choćby najzdolniejszą, ale tylko przez wielość darów aktualizowanych we wspólnocie braterskiej. Starajmy się więc wspólnym wysiłkiem o to, żeby gdziekolwiek jesteśmy, Kościół stawał się dzięki naszej posłudze wspólnotą służby i charyzmatów, objawiając światu bogactwo Bożego działania, działania Chrystusa i jego Ducha” (F. Blachnicki, w: *Teksty przygotowujące do Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie oraz spotkania w grupach, Częstochowa 27 II-1 III 2004 r.*).

W roku formacyjnym 2017/2018 rozważaliśmy List kręgu centralnego „Służę, więc jestem” (ks. F. Blachnicki). Dla wielu z nas to dzisiejsze spotkanie będzie więc okazją do przeprowadzenia osobistego rachunku sumienia, jak postawa służby realizuje się w moim codziennym życiu. Dla tych, którzy pierwszy raz podejmą ten temat, będzie możliwością odkrycia charyzmatów i darów, jakimi obdarzył mnie Bóg.

Już przez chrzest święty każdy z nas włączony jest w tajemnicę umywania nóg przez Chrystusa uczniom i każdemu człowiekowi. Przyjmując w ramach formacji Ruchu Światło-Życie Chrystusa jako swojego Pana i Zbawiciela ta tajemnica powinna coraz bardziej urzeczywistniać się w każdym z nas. Osobista relacja z Jezusem znajduje swoje przełożenie szczególnie w przestrzeni naszych relacji małżeńskich i rodzinnych. To tutaj wzrastamy do dojrzałej służby, by następnie uczestniczyć w misji Chrystusa we wspólnocie Ruchu, Kościoła i zmieniać oblicze świata.



Czas pandemii nie jest oczywiście odpoczynkiem od służby i nie może nas prowadzić do duchowego lenistwa. Podczas spotkań kręgów realizujemy przecież program formacyjny spotykając się na różne sposoby. Małżeństwa odpowiedzialnie realizują swoje powołanie wykorzystując dobrodziejstwa techniki. Z nadzieją oczekujemy na moment, w którym będą mogły odbywać się rekolekcje. To przecież tutaj diakonie i wszyscy uczestnicy uczą się realizowania swojego życia posiadania siebie w dawaniu siebie. Jednak to nasze czasowe wyjście na pustynię w zamyśle Boga może oznaczać, że nasze spojrzenie na dojrzałą służbę może nabrać nowego, chociaż znanego nam, wymiaru. Dostrzegamy przecież jak wiele osób z naszego najbliższego otoczenia (rodzice, rodzeństwo, sąsiedzi, znajomi, rodziny z naszych kręgów, kapłani...) potrzebują zrobienia zakupów, wykupienia recepty czy tak najzwyczajniej paru minut rozmowy, poświęcenia im swojego czasu, ofiarowania modlitwy. Czy zdaliśmy w tym czasie izolacji egzamin z naszej formacji duchowej a zwłaszcza ludzkiej? Bardzo często nasza dojrzała służba nie musi przejawiać się w wielkich czynach, ale jest owocem naszego otwarcia się na działanie Ducha Świętego: „...miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5,22-23).

Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie podzielenia się na spotkaniu kręgu:

- Jak rozumiem słowa: jestem powołany po to, aby kontynuować posłannictwo Syna, który objawił się jako sługa?
- W których przestrzeniach życia małżeńskiego, rodzinnego, wspólnotowego, kościelnego, społecznego widzę, że moja postawa służby nie jest jeszcze dojrzała? W jaki sposób to się przejawia?
- Jakie chcę podjąć konkretne działania po tym spotkaniu, aby moje życie wzrastało w dojrzałej służbie na wzór służby Chrystusa?

Spotkanie kończymy błogosławieństwem kapłana oraz modlitwą „Magnificat” (treść znajduje się na okładce kwartalnika).

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – CZERWIEC 2021

Podsumowanie pracy rocznej

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji trudnych, które były/są naszym udziałem w ostatnim okresie czasu i tym, czy i jak sobie z nimi poradziliśmy/radzimy nadal.

CZĘŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego
- dzielenie się słowem Bożym: **Rz 12,3-21**
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem
- tajemnica różańca: **Głoszenie Królestwa Bożego i wezwanie do nawrócenia**
- modlitwa za wstawiennictwem ks. F. Blachnickiego



CZĘŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się realizacją wszystkich zobowiązań:** Jak realizacja zobowiązań od ostatniego spotkania pomogła mi/nam pogłębić drogę ku dojrzałości w służbie? W jaki sposób poznawane tematy formacyjne ukazujące dojrzałość w Chrystusie pomogły mi/nam w realizacji zobowiązań w mijającym roku formacyjnym?
- **omówienie nowego tematu formacyjnego:**

Podsumowanie pracy rocznej

Ten niezwykle rok, który pod wieloma względami należy uznać za jedyny taki – i to w wielu wymiarach – wprowadził nas w przeżycie setnej rocznicy urodzin Założyciela naszego Ruchu Czcigodnego Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Różne inicjatywy, akcje i konferencje pozwalały na poznanie, jak wielkim człowiekiem wiary konsekwentnej był Ojciec Franciszek. To On odkrywając przed nami tajniki wiary wskazywał: „Wiara oczywiście musi być związana z życiem (światło-życie), ale nie w tym znaczeniu, że doświadczenie rodzi wiarę, lecz wprost przeciwnie – że wiara rodzi doświadczenie” (F. Blachnicki, Z. Kiernikowski, *Moria, Mara i Nebo*).

W Domowym Kościele podczas comiesięcznych spotkań kręgu, które koncentrowały się wokół tematu roku „Dojrzałość w Chrystusie” jeszcze bardziej sięgaliśmy, przybliżaliśmy sobie słowa, nauczanie Założyciela. Stawały się one dla nas źródłem pogłębiania drogi formacji, na którą zostaliśmy zaproszeni, by coraz bardziej stawać się dojrzałymi chrześcijanami. Ks. Franciszek Blachnicki mówił: „...dojrzałość chrześcijańska nie jest dziełem człowieka (...). Człowiek musi stać się partnerem, z którym Bóg mógłby podjąć dialog” (F. Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie*). Wychodząc od słuchania, a następnie odkrywając tak, jak to widział ks. Franciszek Blachnicki, różne płaszczyzny dojrzałości: w wierze, w modlitwie, w cierpieniu i umieraniu, życiu, w miłości, w małżeństwie i rodzinie, sumieniu, w relacji oraz w służbie, staraliśmy się podjąć próbę wprowadzenia tej rzeczywistości w naszą codzienność. „To poznanie obejmuje całą egzystencję w sensie poddania się poznanej rzeczywistości jako wartości, oparcia swojej egzystencji, swojego życia na obietnicy Bożej, na słowie Bożym, a w dalszej konsekwencji wypełniania słowa Bożego, także wtedy, kiedy ono nam stawia pewne wymagania. To jest postawa, która wyrasta z uwierzenia w zbawienie, a to zakłada całkowite zdanie się na Boga” (F. Blachnicki, Z. Kiernikowski, *Moria, Mara i Nebo*).

Oczywiście mamy świadomość, że jest to proces wymagający czasu, by stawać się człowiekiem, którego dojrzałe życie wyrasta z wiary – wiary, która zasłuchana w słowo Boże przemienia myślenie i prowadzi do przemiany mojego/naszego codziennego życia. Potrzeba nam ciągłego wchodzenia na drogę „miłości w wymiarze krzyża” (F. Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie*), która prowadzi nas do głębi chrześcijańskiej dojrzałości.

Kończący się rok formacyjny nie staje się końcem naszej drogi i jest to prawda oczywista. Zachęcamy więc Was nie tyle do podsumowania mijającego roku jako zakończenia procesu wzrastania w Chrystusie, ale do przyjrzenia się, na jakim etapie dojrzałości chrześcijańskiej jestem. „Chrystusa poznajemy w Jego słowie i przyjmujemy Go w sakramentach, tu Go spotykamy. On jest naszym źródłem



światła i mocy. Tą drogą możemy postępować do Ziemi Obiecanej i nie potrzebujemy zatrzymywać się w drodze, szukać raju w dobrach tego świata. (...) Bo serce człowieka tylko w Bogu może spocząć, tylko w Nim może znaleźć spełnienie wszystkich swoich pragnień” (F. Blachnicki, Z. Kiernikowski, *Moria, Mara i Nebo*).

Pytania podsumowujące rok pracy:

- Podziel się z członkami kręgu, które ze słów ks. Franciszka Blachnickiego otrzymanych w tym roku pracy, szczególnie Cię poruszyły, dotknęły i dlaczego?
- Jakie owoce tego roku formacyjnego dostrzegacie dla siebie, Waszego małżeństwa, rodziny, wspólnoty?
- W jaki sposób wspólnota Domowego Kościoła pomaga mi/nam w procesie stawania się dojrzałym chrześcijaninem?
- Jakie postanowienia podjąłeś/-łaś na przyszłość po przeżyciu mijającego roku formacyjnego?

Spotkanie kończymy błogosławieństwem kapłana oraz modlitwą „Magnificat” (treść znajduje się na okładce kwartalnika).

Młodzi w Ruchu

Jakiś czas temu zapytano mnie, jak uczcić 100. rocznicę urodzin księdza F. Blachnickiego, a w szczególności, jak przybliżyć jego postać i dzieło dzieciom. Pomyślałam, przemodliłam... i odkryłam, że najlepsze, co możemy zrobić, to zatroszczyć się o to, by dzieło ks. Franciszka jakim jest Ruch Światło-Życie, ciągle rosło, kwitło i owocowało. A przecież Ruch to nie tylko Domowy Kościół – to także Oazy Dzieci Bożych, od których przecież wszystko się zaczęło, oraz oazy młodzieżowe, których rozkwit w latach 80. i 90. w dużej mierze przyczynił się do późniejszego rozrostu Domowego Kościoła.

Oaza jako drzewo

Symbol obecnego roku formacyjnego, oparty na instalacji na grobie ks. Blachnickiego, przedstawia Ruch Światło-Życie jako drzewo. Gdyby rozwinąć tę metaforę, to Oazy Dzieci Bożych można by porównać do pąków kwiatowych, oazy młodzieżowe do kwiatów, a Domowy Kościół do owoców na tym drzewie. Można cieszyć się, że mamy obecnie względnie dużo owoców, ale jeśli nie będziemy dbać o pąki i kwiaty, to także owoców będzie w dalszej perspektywie raczej ubywało. Troska o Oazy Dzieci Bożych i oazy młodzieżowe jest zatem jak najbardziej „w interesie” Domowego Kościoła. Jest także niewątpliwie naturalną konsekwencją naszej obecności w Ruchu – nie możemy zaniedbywać wspólnoty, w której jesteśmy, ponieważ wtedy szkodzimy całemu drzewu, czyli także sobie samym.

Oaza jako miejsce dojrzewania

Tematem obecnego roku jest „Dojrzałość w Chrystusie.” Na pewno wielu z nas zastanawiało się na spotkaniach w kręgu, jak Ruch Światło-Życie pomógł i pomaga nam osiągnięciu większej dojrzałości. Zapewne większość z nas dzięki



trwaniu w Domowym Kościele więcej się modli, częściej czyta Pismo Święte, pogłębia wiarę, umacnia się i rozwija duchowo.

Te wszystkie korzyści, które nam, dorosłym, daje obecność w Ruchu dotyczą także wspólnot dziecięcych i młodzieżowych. Nawet jeśli dzieci wychowywane są w duchu wiary i modlitwy w domu rodzinnym – a tak zwykle jest w przypadku rodzin Domowego Kościoła – to wspólnota rówieśników jest miejscem dojrzewania ich wiary: daje im dodatkowe umocnienie, a także okazję do osobistego doświadczenia obecności i miłości Boga.

Oaza jako miejsce doświadczenia Boga

Właśnie to osobiste doświadczenie wydaje się leżeć u podstaw wiary i nawrócenia. Brakiem takiego przeżycia często tłumaczy się przypadki odejścia od Boga dzieci, które z wielką starannością wychowane były w wierze przez swoich rodziców. Szczególną rolę odgrywają tu rekolekcje letnie, które oprócz wymiaru wspólnotowego – o czym za chwilę – tworzą klimat do tego, by młody człowiek pobyl sam na sam z Panem Bogiem, usłyszał Jego głos, odczuł Jego moc. Osoba, która nawiązała bardzo osobistą, wręcz intymną relację z Panem Bogiem nie ulęknie się i nie osłabnie tak szybko w wierze w starciu z „dorosłą” rzeczywistością, w której, jak widać, coraz więcej pogardy, a nawet wrogości wobec Boga i jego wyznawców.

W tym miejscu warto zaznaczyć, że z punktu widzenia rozwoju wiary, rekolekcji dla dzieci i młodzieży nie są w stanie zastąpić wspólne wyjazdy dzieci (szczególnie tych starszych) z rodzicami na rekolekcje Domowego Kościoła. Nawet najlepsza diakonia wychowawcza nie zapewni możliwości i warunków do tak intensywnego i osobistego przeżywania relacji z Bogiem, jakie stwarzają rekolekcje dla dzieci i młodzieży. Oczywiście, rekolekcje DK – szczególnie w wymiarze wspólnotowym – są dla dzieci bardzo ważne i korzystne, jednak na takich rekolekcjach wiara dziecka, tak jak w domu, rozwija się ciągle u boku rodziców. O ile jest to naturalne i konieczne w przypadku młodszych dzieci, to nastolatki potrzebują zwykle pewnego oderwania od rodziców, poczucia samodzielności i niezależności. Konieczność takiego „spersonalizowania” wiary, czyli przejścia od „wiary rodziców” do „swojej wiary” podkreślają chyba wszyscy eksperci od wychowania chrześcijańskiego.

Na oazach dla dzieci i młodzieży uczestnicy widzą, że Bóg chce nawiązać z nimi relację indywidualnie i to przynosi konkretne owoce. Kiedy moja najstarsza córka wróciła z Oazy Nowej Drogi, widziałam, jak z pewną dumą opowiadała, że miała Namiot Spotkania czy spotkanie w grupach. Punkty programu dnia, które znała z rekolekcji DK, nagle stały się „jej” punktami. Zauważyłam także, że jej wiara od tego czasu stała się dojrzała, a Namiot Spotkania, spowiedź i Eucharystia są autentyczną potrzebą jej młodego serca.

Oaza jako wspólnota

Jak wspominałam wyżej, oprócz wymiaru indywidualnego, w którym dziecko nawiązuje osobistą relację z Bogiem, rekolekcje mają także wymiar wspólnotowy. Tak jak w przypadku Domowego Kościoła, przebywanie w grupie osób podob-



nie myślących, wyznających podobne wartości, ale i mających te same problemy czy wątpliwości jest dla człowieka źródłem większej odwagi i siły. Szczególnie w obecnych czasach, gdy na naszych oczach zaostrzają się coraz bardziej konflikty światopoglądowe, potrzebujemy wzajemnego wsparcia i umocnienia. W przypadku młodych ludzi jest to nawet jeszcze bardziej istotne: gdy ich wiedza o świecie w nieunikniony sposób kształtowana jest przez to, z czym stykają się w sieci, mogą nabrać przekonania, że „nasza rodzina jest dziwna” albo, że „moi rodzice są jacyś zacofani”. Wspólnoty młodzieżowe pokazują młodym, że nie są sami, że mogą być akceptowani takimi, jacy są i że można być „fajnym” wierząc w Boga, chodząc do kościoła i czytając Pismo Święte.

Prowadziłam kiedyś zajęcia ze studentami, na których w ramach ćwiczeń językowych omawialiśmy bieżące sprawy polityczno-społeczne. Widziałam wtedy, że tzw. poglądy liberalno-lewicowe stały się oficjalnymi podglądami „światłych i wykształconych”. Widziałam także pojedyncze osoby, które jedynie w milczeniu przysłuchiwały się dyskusji, prawdopodobnie bojąc się wyrazić swoje własne, odmienne zdanie. I zastanawiałam się, czy takie osoby „ostaną się” w tak zmasowanym ataku przeciwników, czy nie zaczną wątpić i czy ostatecznie nie zmienią zdania pod naporem zwolenników „jedynego słusznego” światopoglądu.

Podobne pytania nurtują chyba większość nas, czyli członków DK, którzy nie mają jeszcze dorosłych dzieci. Zastanawiamy się, czy nasze latorośle, które tak starannie od najmłodszych lat wychowujemy w wierze, będą miały dość siły i pewności siebie, gdy w szkole średniej, na studiach, czy później w pracy zobaczą, że tak naprawdę są w mniejszości, a opowiedzenie się po stronie Boga może mieć wysoką cenę. Oaza młodzieżowa, choć tego nie gwarantuje, na pewno w dużym stopniu pomaga młodym w zmierzeniu się z takimi wyzwaniami. Od samych początków Ruchu, oaza, jak wskazuje jej nazwa, właśnie taki miała cel i zadanie: być miejscem, gdzie ludzie mogą żyć mimo niesprzyjających warunków dookoła.

Dlaczego Ruch?

W zasadzie powyższe argumenty dotyczą każdej wspólnoty, nie tylko Ruchu Światło-Życie. I rzeczywiście, z punktu widzenia rozwoju wiary nie ma znaczenia, czy nasze dzieci są w Ruchu czy w innej wspólnotce, czy jeżdżą na rekolekcje oazowe czy jakieś inne. Jednak, jak wspomniałam na początku, ma to duże znaczenie dla Ruchu, a więc w konsekwencji i dla nas samych.

Po pierwsze, dzieci znają już Ruch dzięki Domowemu Kościołowi. Wiedzą, co to rekolekcje, Dzień Wspólnoty, agapa czy Namiot Spotkania. Przede wszystkim jednak, widzą też, że oaza jest czymś, co jest dla ich rodziców ważne, czemu poświęcają swój czas i w co się angażują. Stanowi to dobre podłoże do zakorzenienia się i dobrego wzrostu w swojej wspólnotce, co z kolei bezpośrednio przekłada się na jakość owoców, o których pisałam wyżej.

Po drugie, mam wrażenie, że nasze materiały formacyjne dla Oazy Dzieci Bożych są wręcz skrojone na miarę potrzeb i możliwości dzieci z Domowego Kościoła. Prowadzę spotkania jednej z takich grup i widzę, że zadawane uczestnikom pytania (np. „Jak wygląda wasza modlitwa w rodzinie?”) oraz zadania (np.



praktyka codziennej modlitwy Pismem Świętym) stanowią dobre uzupełnienie i ugruntowanie tego, czego dzieci uczą się od rodziców.

Po trzecie, zaszczepienie naszych dzieci w Ruchu jest też wyrazem troski o jedność i dobro naszej wspólnoty. O tym, jaka jest wspólnota, decydują ludzie, którzy ją tworzą. Jeśli nasze dzieci zasilą grupy dziecięce i młodzieżowe swoją wyniesioną z domu żywą wiarą, wspólnoty te będą mogły jeszcze piękniej się rozwijać i być atrakcyjne dla tych, które z Domowego Kościoła się nie wywodzą. To nasze dzieci będą przyszłymi animatorami, którzy swoim świadectwem i zapalem pociągną do oazy rówieśników niezwiązanych z Ruchem, a tym samym przyczynią się nie tylko do wzrostu naszej wspólnoty, ale i całego Kościoła.

Kilka kwestii praktycznych

Dzieło ks. Blachnickiego trwa już ponad 60 lat, ponieważ to, na czym się opiera – modlitwa Pismem Świętym, Eucharystia, spotkania w małych grupach – jest uniwersalne, nie może się przedawnić, nawet jeśli zmienia się rzeczywistość i zmieniają się ludzie. Niemniej jednak, wraz ze zmieniającymi okolicznościami, być może kilka kwestii należałoby przemyśleć na nowo lub zorganizować inaczej.

Po pierwsze, wyraźnie przestaje działać model, w którym to księża proboszczowie inicjowali zakładanie oaz i organizowali rekolekcje letnie. Podobnie jak jest obecnie w przypadku powstawania kręgów Domowego Kościoła, potrzeba oddolnej inicjatywy, przede wszystkim chętnych rodziców, którzy założą (często międzyparafialną) grupkę, znajdą animatorów lub też sami nimi zostaną.

Po drugie, oaza potrzebuje księży moderatorów, dlatego problemem jest także znalezienie kapłanów zdolnych do podjęcia się dodatkowych obowiązków – w przekonaniu, że taka posługa jest ważna i potrzebna. Być może, aby ułatwić księżom organizację oaz wakacyjnych, w ich przygotowanie mogliby również zaangażować się rodzice. Tak w przypadku księży, jak i rodziców, podstawową rolę odgrywa zaangażowanie i entuzjazm wpływające z poczucia sensu podejmowanych działań.

Po trzecie, może dobrze byłoby się dowiedzieć, jakie oczekiwania mają rodzice, np. wobec letnich oaz rekolekcyjnych. Czy większe znaczenie ma koszt wyjazdu, czy może wyższy standard ośrodka? Czy lepiej organizować oazy niedaleko miejsca zamieszkania, czy też dalej, ale za to w bardziej atrakcyjnych rejonach Polski? Do jakiego stopnia dzieci potrzebują dodatkowych atrakcji? I wreszcie: co stoi na przeszkodzie, by dzieci uczestniczyły w oazie – zarówno w ciągu roku jak i w czasie wakacji? Odpowiedzi na te i inne pytania mogłyby być podstawą ciekawych refleksji i być może dopomóc odpowiedzialnym Ruchu we wprowadzeniu zmian, które zwiększyłyby popularność i atrakcyjność oaz dla dzieci i młodzieży.

Nakreślone w niniejszym artykule myśli w większości nie są nowe – w zasadzie od zawsze leżały u podstaw Oazy; kierował się nimi Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki stwarzając pierwsze wspólnoty i prowadząc pierwsze rekolekcje. Fenomen Ruchu polega właśnie na tym, że opracowana przez ks. Franciszka metoda jest ciągle aktualna. I może przynieść wiele dobra, jeśli nie zabraknie chętnych do jej wypróbowania.

**Agnieszka Markefka
DK diecezja gliwicka**



Przeżywanie Triduum Paschalnego i świąt Wielkiej Nocy w rodzinie

Przed nami kolejny podarowany czas. Przed nami przeżywanie największych wydarzeń Wielkiego Tygodnia oraz świąt Wielkiej Nocy, które mają bardzo bogatą liturgię. Bogactwo treści liturgicznych przeżywane jest we wspólnocie parafialnej w kościele, ale może i powinno mieć swoją kontynuację we wspólnocie rodzinnej w domu.

Wielki Czwartek

Do pięknego przeżywania tego czasu przygotowywany jest oczywiście kościół parafialny, warto też odpowiednio wcześniej przygotować dom, aby można było świętować w czystości, ładzie i porządku. W polskiej tradycji kiedyś przygotowywano się w ten sposób, że myto, szorowano chaty, bielono ściany, ozdabiano dom wycinankami, kwiatami. Warto zakończyć porządki domowe tak, aby dom był już gotowy do świętowania od Wielkiego Czwartku (aby od tej pory nie wykonywać już prac, które można zrobić wcześniej). W obecnych czasach dzieci i młodzież rozpoczynają ferie świąteczne od Wielkiego Czwartku, co umożliwia im aktywne włączenie się w przygotowania do świąt, a także ułatwia uczestnictwo w liturgii i modlitewnych spotkaniach rodziny. Warto dołożyć wszelkich starań, abyśmy w liturgii – zarówno w kościele, jak i w domu – uczestniczyli razem z wszystkimi dziećmi.

W Wielki Czwartek wieczorem we wszystkich kościołach parafialnych sprawowana jest Msza Wieczery Pańskiej, w wielu kościołach kontynuowany jest wzruszający obrzęd obmycia nóg przez biskupa lub proboszcza wybranym dwunastu mężczyzn. Jest

to symbol nieustającej służby drugiemu człowiekowi.

Po Mszy św. Wieczery Pańskiej ksiądz przenosi Najświętszy Sakrament do kaplicy wystawienia, dawniej zwanej „ciemnicą”. Od tego momentu aż do sobotniego wieczoru nastaje czas „przemawiania” ciszy. Pozwólmy ciszy zaistnieć w tym czasie w naszych sercach i domach. Bardzo potrzeba nam dzisiaj głębokiego wyciszenia. Warto wytłumaczyć tą symbolikę dzieciom i starać się w takim duchu ten czas przeżywać.

W wieczór Wielkiego Czwartku przeżycia, które miały miejsce w kościele można i warto kontynuować w domu rodzinnym. My, od lat zainspirowani świadectwem rodziny z Domowego Kościoła, praktykujemy obrzęd obmywania nóg przez ojca rodziny. Po powrocie z Eucharystii następuje dalszy ciąg liturgii rodzinnej w gronie najbliższych. Przy odświeżeniu przygotowanym wcześniej stole, nakrytym białym obrusem, cała rodzina gromadzi się na wspólną wieczerzę. Na stole stoi świeca oraz chleb jako znaki obecności Chrystusa w naszej rodzinie. Po modlitwie następuje obmycie, wytarcie i ucałowanie przez ojca rodziny nóg każdego z jej członków od najstarszego do najmłodszego. Jest to bardzo wzruszający, wy-

mowny i symboliczny wyraz służby. Po tym obrzędzie przystępujemy do łamania się chlebem (ojciec rodziny przełamuje się z każdym jej członkiem) i spożywania posiłku w atmosferze powagi, świadomości obecności Chrystusa.

Po zakończonej wieczerzy można i warto wprowadzić zwyczaj przeprowadzania zbiórki pieniędzy (na znak, że Judasz z chciwości za pieniądze zdradził Chrystusa); rodzice i dzieci ze swoich osobistych pieniędzy składają ofiarę. Za zebrane pieniądze można kupić upominek i w święta obdarzyć nim jakąś osobę potrzebującą. W ten sposób wdramy siebie i dzieci do wolności od przywiązania do pieniędzy i dóbr materialnych.

My (gdy starcza jeszcze sił) po wieczerzy wielkoczwartkowej wracamy jeszcze na adorację do „ciemnicy”.

Wielki Piątek

Wielki Piątek – dzień męki i śmierci Chrystusa na krzyżu. Dzień ciszy i modlitwy. Tak na marginesie – uważamy, że warto sobie w tym dniu wziąć urlop w pracy, aby móc go w pełni przeżyć. W naszym kościele parafialnym celebrowana jest jutrznia wielkopiątkowa. W polskiej tradycji jest to dzień, w którym od rana do godz. 15.00 domownicy są zajęci przygotowaniami świątecznymi: pieczeniem ciast, mazurków, bab, gotowaniem i pieczeniem mięs (warto robić to wspólnie z dziećmi, opowiadając o tradycjach związanych z przygotowywanymi potrawami).

Około godziny piętnastej Pan Jezus umarł na krzyżu. Ten moment powinien zebrać wszystkich domowników na modlitwie. My modlimy się koronką do Miłosierdzia Bożego. Jest to

dzień ścisłego postu. Są osoby, które podejmują dodatkowe wyrzeczenia.

Nasze babcie, Teofila i Stefania, w tym dniu nie spożywały żadnego posiłku. My w tym dniu staramy się nie słuchać muzyki rozrywkowej ani nie oglądać telewizji. W liturgii domowej na stole nakrytym białym obrusem kładziemy duży krzyż. O godzinie 15.00, godzinie śmierci Chrystusa, zapalamy świecę, która stoi obok krzyża i która pali się przez cały czas naszego pobytu w domu. Może nam w tym dniu towarzyszyć muzyka poważna o motywach pasyjnych. Staramy się na liturgii wielkopiątkową udać do kościoła całą rodziną oraz uczestniczyć w drodze krzyżowej, która w naszej parafii podąża ulicami. Po powrocie do domu staramy się, aby podczas naszej liturgii domowej została uczczona męka i śmierć Chrystusa na krzyżu poprzez modlitwę w domu całej rodziny.

Wielka Sobota

Wielka Sobota – dzień oczekiwania na cud zmartwychwstania. Ostatnie przygotowania do przeżycia świąt wielkanocnych wykonujemy w ciągu dnia, aby wieczór był już tylko przepełniony radością paschalną. Przygotowujemy paschał rodzinny, który po powrocie z liturgii Wielkiej Soboty w obecności całej rodziny błogosławi ojciec. W godzinach porannych przygotowujemy do poświęcenia pokarmy: przede wszystkim chleb – który symbolizuje Jezusa Chrystusa; jajka i pisanki – symbol życia; wędliny i baranka wielkanocnego – symbol nocy paschalnej rozpoczynającej wędrówkę do Ziemi Obiecanej (ziemi odpoczynku, przebywania w obecności Pana); chrzan, pieprz, sól – są odpowiednikami biblijnych gorzkich ziół oraz wie-



le innych pokarmów jako zapowiedź uczy niebieskiej.

Koszyczek dekorujemy kwiatami, młodym bukszpanem, „baziami”. Obrzęd błogosławieństwa pokarmów przeżywają szczególnie dzieci, które – pięknie ubrane – przynoszą z rodzicami koszyczek do poświęcenia. Pamiętajmy też, aby darami podzielić się z potrzebującymi. W naszej parafii od wielu lat przygotowywane jest śniadanie wielkanocne dla ubogich i bezdomnych, pozostawione dary są przekazywane na ten cel. Po poświęceniu pokarmów udajemy się do kościoła na adorację Najświętszego Sakramentu przy grobie Pańskim. Wieczorem w miarę możliwości idziemy całą rodziną do kościoła na liturgię Wigilii Paschalnej. Zabieramy ze sobą świece chrzcielne i cierniową koronę. Przed kościołem płonie ognisko, do którego wrzucamy koronę cierniową jako znak zakończonego cierpienia Chrystusa. Gromadzimy się przy ognisku, do którego przychodzi celebrans w uroczystej procesji z paschałem. Po zakończonej liturgii Wigilii Paschalnej wychodzimy z kościoła z płonącymi świecami. Jeśli to możliwe, donosimy płonącą świecę do domu. W domu z całą rodziną rozpoczynamy obrzęd błogosławieństwa paschału rodzinnego, który zapalamy płomieniem przyniesionym z kościoła.

Niedziela wielkanocna

Wielkanoc jest największym świętem chrześcijańskim. Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, nie obchodzilibyśmy innych świąt. Starym zwyczajem chrześcijańskim jest pozdrawianie się w niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego słowami: „Chrystus zmartwychwstał”. Odpowiedź brzmi: „Prawdziwie

zmartwychwstał”. W naszej rodzinie pozdrawiamy się tak w pierwszy dzień świąt Wielkiej Nocy po powrocie z rezurekcji, czyli Mszy św. o Zmartwychwstaniu Pańskim. Po rezurekcji wracamy do domu na śniadanie wielkanocne. Dom i obejście są wysprzątane i udekorowane kwiatami (tulipanami, żonkilami, bukszpanem) oraz gałązkami wierzbowymi na których zawieszane są pisanki. Stół nakryty białym obrusem, ze świeconką i barankiem pośrodku. Znakiem obecności zmartwychwstałego Chrystusa jest paschał. Paschał to duża świeca z umieszczonymi na niej symbolami wielkanocnymi, takimi jak: baranek, pięć małych krzyżyków (symbolizujących pięć ran Chrystusa zmartwychwstałego), czy też napis „Alleluja”. Przygotować paschał mogą rodzice z dziećmi. Taki paschał, ozdobiony jeszcze zielonymi gałązkami i kwiatami, może być znakiem obecności Chrystusa nie tylko podczas śniadania wielkanocnego, ale całych świąt Wielkiej Nocy i okresu wielkanocnego. Może być zapalony podczas modlitw, spotkań rodzinnych, a także ciszy domowej, stojąc na honorowym miejscu i przypominając nieustannie o radości zmartwychwstania. Śniadanie wielkanocne jest czasem radośnego, modlitewnego spotkania całej rodziny. Pięknie przygotowany stół (jak najbardziej przy pomocy dzieci), najlepsza zastawa, udekorowane gałązki wierzbowe, pisanki, zielona pszenica lub rzeżucha (zasiane 10 dni przed Wielkanocą), bukszpan. Ozdoby te symbolizują nowe życie otrzymane na chrzcie świętym. Na środku stołu stoi paschał rodzinny, baranek wielkanocny oraz „świeconka”. Następuje modlitwa (w naszej rodzinie obejmująca żywych i zmarłych), życzenia wielkanocne



(w naszej rodzinie podczas dzielenia się święconym jajkiem). Po spożyciu w gronie bliskich śniadania, wyrazem wielkanocnej radości może być znana wspólna zabawa w „szukanie zajączka”. Drobne upominki lub słodczyce chowane w ogrodzie lub w domu. Możemy różny sposób naprowadzać członków rodziny, pomagając w znalezieniu niespodzianki (np. przez piosenkę, przysłowie itp.). Czas świąt jest także czasem sprawiania radości nie tylko najbliższym, ale także samotnym, chorym. Odwiedzamy ich, zanosimy upominki, modlimy się za nich.

Poniedziałek wielkanocny

Poniedziałek Wielkanocny przeżywany jest pod znakiem wody, zarówno święconej, jak i zwykłej. Dawniej znany był zwyczaj, że gospodarze wcześniej rano obchodzili swoje pola i kropili je wodą święconą. Do dzisiaj natomiast przetrwał zwyczaj „śmigusa-dyngusa” – oblewania wodą dziewcząt przez chłopców. Zwyczaj ten sprawia wiele radości zarówno tym, którzy oblewają, jak i tym, którzy są oblewani. W naszej rodzinie jest taka tradycja, że najpierw mężczyźni i chłopcy oblewają płec piękną w domu rodzinnym, a następnie wyruszają do domu innych bliskich (babcie, ciecie, kuzynki, przyjaciele),

aby ich oblać wodą bądź symbolicznie perfumami. Popołudnie tego dnia spędzane jest na spacerach i spotkaniach rodzinnych, które symbolizują drogę uczniów do Emaus.

W trakcie Wielkiego Tygodnia i świąt Wielkiej Nocy mamy szansę na umacnianie wiary – naszej i naszych dzieci oraz zacieśnianie więzi i budowanie wzajemnych relacji. Warto to dobrze wykorzystać, wkładając w to serce, zaangażowanie i pracę.

Pragniemy z tego miejsca złożyć życzenia wszystkim Czytelnikom. Niech zmartwychwstanie naszego Pana Jezusa Chrystusa wlewa w nas pokój serca, miłość do bliźniego i nadzieję życia wiecznego.

Pytania do refleksji:

– Jak przygotowuję siebie i swoją rodzinę do przeżywania świąt Wielkiej Nocy?

– Co jest moją największą trudnością związaną z tym czasem i jak mogę temu zaradzić?

– Czy zadbałem/-am o wyciszenie konfliktów i pracę nad odpowiednimi relacjami w rodzinie?

Z pamięcią modlitewną

Jola i Krzysztof Gawinowie

Gdy nasze dziecko żyje bez ślubu...

Dawniej język nie znał litości dla takich zachowań, określając je mianem życia na „kocią łapę” lub na „kartę rowerową”. Dziś mówi się o „związkach na próbę”, o życiu z „partnerem”, o „wspólnym zamieszkiwaniu”. I jest to zjawisko nie tylko szeroko rozpowszechnione, ale również przyjmowane jako coś

oczywistego, zrozumiałego (aprobata, poklask) lub nieuchronnego (tolerancja). Tylko nieliczni nadal mają odwagę nazywać rzeczy po imieniu, narażając się na szyderstwo („zacfane mohery”), pobłażliwe uśmieszki („stare pokolenie – trzeba poczekać, aż wymrą”) lub niezrozumienie („o co im właściwie chodzi?”).



Chcemy się wypróbować...

Jak zwolennicy zamieszkiwania razem bez ślubu tłumaczą swoją decyzję? Mówią o potrzebie sprawdzenia się: „Mieszkanie pod jednym dachem pozwoli lepiej poznać przyszłego męża/żonę, dotrzeć się”; „Wspólne życie pozwoli nam uniknąć rozwodu”; „Chcemy przekonać się, czy pasujemy do siebie”. Kiedy indziej wysuwają argumenty ekonomiczne: „Tak będzie taniej”; „Razem łatwiej odłożymy pieniądze na wesele”. „Europejczycy” podkreślają, że trzeba opuścić zaścianek i iść z duchem czasu, cynicy – że nie chcą kupować kota w worku. „Nasza miłość nie potrzebuje papierka” – dodają „luzacy”. To tylko pierwsze z brzegu odpowiedzi. Ilu ludzi, tyle motywacji. Przyjrzyjmy się im pokrótce.

- W jaki sposób wspólne zamieszkanie miałyby pomóc w uniknięciu rozwodu? Chodzi zapewne o „dotarcie się”, o lepsze poznanie, o to, by podjąć decyzję o ślubie w bardziej świadomy sposób. Tylko dlaczego badania naukowe (proponujemy wrzucić w wyszukiwarkę nazwisko prof. Scotta Stanleya z uniwersytetu w Denver, USA) pokazują coś zupełnie przeciwnego – że w ten sposób ryzyko rozwodu WZRASTA, a nie maleje? Wyniki – twarde dane – są bezlitosne: w małżeństwach poprzedzonych wspólnym zamieszkaniem istnieje dwukrotnie większa gotowość do rozwodu, jako sposobu rozwiązania problemów i konfliktów!

- „Nie stać nas na wesele”, czyli motyw finansowy. No cóż... Tutaj „kłania się” nasza polska obyczajowość, hołdująca zasadzie: „Zastaw się, a postaw się”. Wesele musi kosztować krocie, bo w przeciwnym razie rodzina się obrazi,

bo wyjdziemy na skąpców lub biedaków. Tego, co jest na drugiej szali, czyli przeciągającej się nieuporządkowanej sytuacji życiowej, nikt jakoś nie chce dostrzec. Panuje przekonanie, że skoro to jest jedyny taki dzień w życiu, to wszystko musi być „na wysoki połysk”, czyli drogie, choć często bywa tak, że horrendalny koszt wcale nie przekłada się na efekt estetyczny. Trzeba sobie jasno postawić i odpowiedzieć na pytanie, co dla nas jest ważniejsze: zewnętrzne „fajerwerki” (szałowa suknia, najdroższy lokal i dwustu gości), czy ISTOTA tego (faktycznie – jedyne w życiu) dnia.

- „Trzeba iść z duchem czasu”... Owszem, nie da się zaprzeczyć, że w najbardziej rozwiniętych gospodarkach krajach świata zamieszkiwanie razem przed ślubem lub bez zamiaru zawarcia małżeństwa zaczyna stanowić statystyczną normę (wspomniany wyżej prof. Scott Stanley podaje, że dotyczy to ok. 60-70% amerykańskich par), tylko jaka jest merytoryczna siła tego argumentu? Kto rozsądny naraża się na jakąś krzywdę tylko dlatego, że „prawie wszyscy” tak robią? Nie wszystko, co nowe, oznacza postęp. W średniowieczu nie było obozów koncentracyjnych, a w XX wieku były...

- Co powiedzieć złotoustym piewcom zasady, że „nie należy kupować kota w worku”? Jeśli mówią to poważnie, to znaczy, że potrzebują – i to na gwałt! – gruntownych „korepetycji” z tego, czym jest godność drugiego człowieka. Ilekroć wewnętrznego nieuporządkowania kryje się w tym rozumowaniu! Ilekroć pogardy! Bije po oczach przedmiotowe traktowanie osoby, którą rzekomo kochają. Traktują ją jak towar, który trzeba przeświecić, aby mieć pewność, że ja-konsument będę zadowolony.



Egoizm, koncentracja na sobie, „ja” odmienione przez wszystkie przypadki – witamy w przedsionku piekła...

- I wreszcie – skąd ten opór przed podpisaniem „papierka”, czyli zalegalizowaniem związku? To strach przed wypłynięciem na szerokie wody, przed postawieniem wszystkiego na jedną kartę („Tak – tylko ty i nikt inny”). Bezpieczniej jest taplać się przy brzegu – w razie czego zawsze można wyjść z wody, zabrać kocyk i opuścić plażę. Samemu. Celowo używamy tu rodzaju męskiego, bo ów opór przed sformalizowaniem związku to domena mężczyzny (należałoby raczej powiedzieć: „dużych chłopców”), którzy nie potrafią wziąć odpowiedzialności, boją się konsekwencji decyzji na całe życie, wolą zachować sobie otwartą furtkę. Ich wybranki niby im potakują, ale po cichu łykają łyżę i marzą (często daremnie), że przyjdzie taki dzień, kiedy ich Piotruś Pan wydorosłaje.

- O jakiej przyczynie NIE MÓWIĄ zwolennicy niezobowiązującego zamieszkiwania razem przed ślubem lub bez ślubu? O tym, że **nie ma w nich wiary w Boga; w to, że On się nie pomylił, stawiając przed człowiekiem ideał dożgonnej i wyłącznej miłości mężczyzny i kobiety, przyrzeczonej publicznie, z gotowością przyjęcia wszystkich płynących z tego konsekwencji.** Bo co brzmi poważniej, co jest bardziej na miarę ludzkiej godności: *Nie kupuje się kota w worku/ Chcemy się wypróbować, a potem zobaczymy/ Nie potrzebujemy papierka, czy: Biorę ciebie za żonę/ męża... ślubuję ci miłość, wierność... przyrzekam, że nie opuszczę cię aż do śmierci?*

To tylko pobieżne zarysowanie problemu, który lawinowo narasta

w polskich rodzinach, w tym również w rodzinach z naszej wspólnoty. Dotknęliśmy go z perspektywy młodych, niedostrzegających różnicy między partnerem/ partnerką a mężem/ żoną. Teraz przyjrzyjmy się sprawie z perspektywy rodziców, zastanawiających się, jak reagować, kiedy ich dorosłe dziecko przechodzi i oznajmia: „Będę żyć bez ślubu”.

Odepchnąć? Zaakceptować?

Przyszło na świat – wyczekane, ukochane. Wykarmione mlekiem matki, wynoszone „na barana” przez tatę. Obejmowało łapkami szyję, wpatrywało się ufnym wzrokiem w rodziców, szukając w ich oczach potwierdzenia swoich decyzji. Pytało o radę, wypłakiwało smutki, z dumą opowiadało o szkolnych sukcesach, żaliło się na nadmiar nauki, z zapalem opowiadało o kolegach lub koleżankach, z wdzięcznością (lub nie...) przyjmowało pomoc z matematyki i polskiego, chciało być razem, blisko... Potem, w wieku dojrzewania, sprawy trochę się skomplikowały: pojawiła się niecierpliwość, opryskliwość, chodzenie swoimi drogami, pierwsze tajemnice skrywane przed rodzicami, „stawianie się”. Ukochane dziecko, czasem mądrze, kiedy indziej głupio szukało własnej drogi, sposobu wyrażenia swej niepowtarzalności, odrębności od reszty świata, czyli przede wszystkim – od rodziców. Odebrało dowód osobisty, zdało maturę, wyjechało na studia do innego miasta, wypłynęło na szerokie wody „dorosłych” wyborów i ponoszenia ich konsekwencji. Aż przyszedł dzień, kiedy oznajmiło, iż w jego życiu pojawiła się ta druga osoba – jedyna, najważniejsza, wybrana z tysięcy. I dodało (uzasadniając



to jednym z argumentów przytoczonych wyżej), że postanowili zamieszkać razem, że na razie – a może wręcz w ogóle – nie planują zawarcia ślubu kościelnego.

Jak zareagować w tej sytuacji, gdy sumienie i doświadczenie podpowiadają nam, iż nasze ukochane dziecko popełnia właśnie wielki błąd? Gorzej – grzech!

Na pewno nie złością i agresją. „Jego/jej noga nie przestąpi tego progu!” – taki zakaz dla wybrańca lub wybranki naszego dziecka to prosta droga do zerwania przez nie więzi z domem rodzinnym. „Nasze” dziecko nie jest – i nigdy nie było – naszą własnością, którą możemy dowolnie przestawiać, jak pionek na planszy. Choć sytuacja budzi nasz sprzeciw, choć wszystko w nas się gotuje, cierpi, wyje z bólu, trzeba z szacunkiem potraktować osobę, którą wybrało. Taka jest nauka Chrystusa – każe oddzielać człowieka od jego grzechu, w każdej sytuacji widzieć i szanować w nim godność dziecka Bożego, nawet jeśli on sam jej nie widzi i nie szanuje.

Lecz ta sama nauka nakazuje też nazywać grzech po imieniu. Tu nie ma co uprawiać żadnych „łamańców” umysłowych i moralnych, aby usprawiedliwić lekkomyślne postępowanie młodych. Bóg powiedział: „Nie cudzołóż” – i koniec, kropka, bez żadnego „ale”, „z wyjątkiem”, „chyba że”. Trzeba jednak iść krok dalej – i dostrzec w owym „nie cudzołóż” nie bezduszny zakaz, w rozumieniu młodych ograbiający ich z prawa do wyrażania wzajemnej miłości, lecz pełną troski i mądrości instrukcję, której przestrzeganie gwarantuje, że ta miłość będzie pełna, trwała, prowadząca do szczęścia, a nie do rozczarowania.

Nie obejdzie się bez poważnej rozmowy, do której powinniśmy zaprosić oboje młodych, a jeśli nie ma takiej możliwości, to przynajmniej nasze dziecko.

Rodzicielski coming out

Jak rodzice dorosłego dziecka mają odnaleźć się w sytuacji, kiedy ono zakochuje się i wybiera życie bez ślubu jako swoją drogę? Zamieszkuje z partnerem; razem prowadzą gospodarstwo domowe, płacą wspólne rachunki, wyjeżdżają razem na urlop, dzielą ze sobą stół i łóżko – i tylko do ołtarza im daleko, a Pan Bóg zniknął zupełnie z horyzontu ich życia...

Sprecyzujmy od razu pytanie: jak w tej sytuacji mają się zachować WIERZĄCY rodzice – tacy, dla których punktem odniesienia w kwestii związku z drugą osobą jest sumienie oparte na 10 przykazaniach oraz Ewangelii? Tacy, dla których podstawą związku z wybraną kobietą czy mężczyzną jest oparcie go na łasce Bożej (przez zawarcie sakramentu małżeństwa) oraz odpowiedzialne złożenie przysięgi, w której ślubuje się dozągonną miłość, wierność i uczciwość małżeńską?

Patrz na ukochane dziecko i cierpią widząc, jak układa sobie ono życie bez Boga, bez odniesienia do Jego woli, przykazań; jak mości się coraz wygodniej w doczesności. Ma mieszkanie, samochód, pracę, perspektywę zawodowego awansu, a przynajmniej ekonomicznej stabilności, ale straciło zupełnie zainteresowanie tym, co nastąpi za kilkadziesiąt lat, kiedy przyjdzie mu zostawić to wszystko i umrzeć. Jest dorosłe. Usamodzieliło się, nie potrzebuje już ich wsparcia finansowego, o wiele sprawniej od nich funkcjonuje w świecie, którego rytm



wyznacza internet, smartfon, aplikacje, płatności online.

Takim rodzicom pozostaje balansowanie na cienkiej linii, splecionej z dwóch nici: jedna to podtrzymywanie więzi z dzieckiem, druga – bycie wobec niego **świadkiem Prawdy**.

Jednym z wymiarów rodzicielstwa jest naśladowanie Pana Boga. Tak jak On pozostaje nieskończenie cierpliwym wobec naszych grzechów, nigdy nie odwraca się od nas, i zawsze gotów jest przyjąć nasze nawrócenie, tak i rodzice – nie obrażają się na dziecko, kiedy nie chce ono korzystać z ich rad, kiedy odrzuca ich model życia. Nie ma zatem najmniejszego sensu (i nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem) stawianie sprawy na ostrzu noża: *Dopóki żyjesz „na kocia łapę”, nie masz wstępu do naszego domu* (a w domyśle: nie masz dostępu do naszej miłości).

Ale jest też ten drugi wymiar: ukazywanie zasad, budzenie sumienia, wskazywanie na Boga, bez którego *ani do proga*. Trzeba zatem bardzo konkretnie, rzeczowo porozmawiać z dzieckiem (i od czasu do czasu powracać do tej rozmowy). Trzeba utrzymać na wodzy nieuniknione emocje, trzeba uważać na słowa, by nie raniły, lecz wskazywały na naszą pełną troskę miłości. Ale trzeba też postawić sprawę jasno, bez niedomówień: że tym, co nas niepokoi, jest **BEZ-BOŻNOŚĆ** – to, że nasze dziecko żyje bez Boga, że nie liczy się z Jego wolą; że nasze doświadczenie podpowiada, iż bez Boga nie da się zbudować trwałego szczęścia; że tylko od Niego możemy nauczyć się, jak służyć drugiemu człowiekowi uczynić stylem naszego życia (a na dłuższą metę tylko taki styl jest w stanie nas uszczęśliwić); że stawką jest

tu nie tylko kilkadziesiąt najbliższych lat, lecz przede wszystkim wieczność; że Pan Bóg to nie jakaś abstrakcyjna idea, ktoś odległy, lecz to Ten, który ukochał nas aż po krzyż i towarzyszy nam w codzienności.

Nie łudźmy się – taki rodzicielski chrześcijański *coming out* w większości przypadków nie przyniesie natychmiastowych owoców. Raczej obstawiamy, że młodzi zbagatelizują nas, wysłuchają grzecznie, co mamy do powiedzenia i pójdą własną drogą; niewykluczone, że w ogóle nie rozumieją, o co nam chodzi. Trudno. Może te słowa wrócą do nich za kilkadziesiąt lat, kiedy życie „wygarbuje” im skórę rozmaitymi doświadczeniami i otworzy oczy na to, o co nam chodziło. Może też być i tak, że ta rozmowa nic nie da, bo konsekwentnie na zawsze zatrasną swoje serce przed Bogiem. Tu nie chodzi o skuteczność. Rolą rodziców jest dać świadectwo Prawdzie, a potem czekać i mieć nigdy niegasnącą nadzieję, jak ów ojciec syna marnotrawnego...

Beata i Tomasz Strużanowscy

PS

Chcielibyśmy podzielić się z Wami pewną definicją, która przysłała nam do głowy jako jedno z możliwych wyjaśnień, dlaczego tak wielu młodych nie ceni sobie małżeństwa i nie widzi nic złego w tzw. wolnych związkach. **„Życie bez ślubu – reakcja na zawieranie i przeżywanie małżeństw sakramentalnych w sposób, który nie rodzi żadnych skutków widocznych dla otoczenia”**.

Pytanie do rozważenia:

– Czy przeżywamy nasze małżeństwo w sposób, który zachęca do tego, aby się żenić i wychodzić za mąż?



PARAFIA W MYŚLI KS. FRANCISZKA BLACHNICKIEGO – WIZJA (JESZCZE?) NIEZREALIZOWANA

Ks. Franciszek Blachnicki

Diakonia Ruchu Światło-Życie we wspólnocie lokalnej

Poniższy tekst, zaczerpnięty z podręcznika „Oaza Rekolekcyjna Ruchu Światło-Życie” to treść konferencji autorstwa ks. Franciszka Blachnickiego, głoszonej podczas trzeciego dnia tych rekolekcji. Wytluszczenia pochodzą od redakcji.

Ruch Światło-Życie wypracował model parafii wspólnotowej oparty na eklezjologii Soboru Watykańskiego. Diakonia Ruchu na rzecz wspólnoty lokalnej polega więc najpierw na tym, że Ruch rozpowszechnia znajomość tego modelu parafii, ukazując go na tle krytycznej analizy modelu tradycyjnego, potrydenckiego i budząc świadomość potrzeby odnowy parafii oraz sugerując konkretne rozwiązania. Zadanie to spełnia w Ruchu głównie Diakonia Wspólnoty Lokalnej, która organizuje sympozja dla proboszczów i wydaje biuletyn odnowy parafii „Koinonia”.

Diakonia Ruchu na rzecz parafii wyraża się także w tym, że Ruch przygotowuje i formuje ludzi, którzy mogliby w parafii przejąć różnego rodzaju diakonie, funkcje dla zapewnienia jej żywotności i rozwoju. Wspólnoty Ruchu w parafii widzą w tej diakonii swój zasadniczy cel i rację istnienia tak dalece, że z chwilą

przejęcia tej diakonii przez samą parafię Ruch utożsamiałby się z parafią, nie widząc potrzeby swojej strukturalnej odrębności.

W tej części wykładu zostanie przedstawiona najpierw wizja parafii wspólnoty w świetle eklezjologii Soboru Watykańskiego II oraz w proponowanym przez Ruch modelu socjologicznym. Na zakończenie zostanie zarysowana krótko struktura diakonii wspólnoty lokalnej, proponowana przez Ruch i przygotowywana przez formację w nim.

I. Parafia wspólnota

Stwierdziliśmy w katechezie, że Kościół jest wspólnotą, co do tego nie może być dyskusji, jeżeli ten termin będziemy pojmowali jako odpowiednik biblijnego terminu „communio”, „koinonia”. Powstaje natomiast pytanie, czy parafia może być wspólnotą. Jest to problem trudny i dyskusyjny. Był w teologii okres dyskusji na temat teologii parafii. Ostateczny rezultat tej dyskusji był taki, że stwierdzono, iż parafia nie jest czymś pochodzącym z ustanowienia Bożego, parafia nie wyraza w jakiś sposób z istoty Kościoła, wobec tego nie może być mowy o teologii parafii. Jeżeli wspólnotę określimy teologicznie, to z tego wynikałoby,

że parafia nie może być wspólnotą. Możemy jednak problem postawić inaczej, możemy wyjść od pytania, czy parafia jest, czy może być czy powinna być formą urzeczywistniania się Kościoła? Kościół urzeczywistnia się przez to, że staje się wspólnotą, czy więc parafia nie powinna być także wspólnotą, jeżeli ma być formą czy miejscem urzeczywistniania się Kościoła?

Aby rozwiązać ten problem, musimy jeszcze wprowadzić pojęcie „Kościół lokalny”. Wiemy, że II Sobór Watykański przypomniał nam między innymi teologię Kościoła lokalnego, która była zachowana w tradycji teologii wschodniej, ale w eklezjologii zachodniej raczej została zagubiona. Co się mieści w pojęciu „teologia Kościoła lokalnego”?

Najpierw stwierdzenie, że Kościół nie jest tylko sumą jednostek włączonych w wielką wspólnotę Kościoła powszechnego, ale Kościół jest wspólnotą wspólnot. **Kościół urzeczywistnia się w Kościołach lokalnych**, które są nie tylko częścią Kościoła powszechnego, ale są one jego znakiem. Kościół powszechny jest prawdziwie obecny w znaku Kościoła lokalnego. **Kościół lokalny tworzą 3 elementy: Eucharystia, biskup lub jego reprezentant – kapłan i jakaś społeczność ludzi względnie stała**, przyporządkowana do tych dwóch pierwszych elementów.

Oto kilka cytatów z dokumentów soborowych na temat Kościoła lokalnego. Pojęcie to pojawiło się już w *Konstytucji o liturgii* (art. 42): „ponieważ biskup w swoim Kościele nie może osobiście zawsze i wszędzie przewodniczyć całej ołtarzowi, dlatego powinien utworzyć grupy wiernych. Największa z nich to parafia lokalnie

zorganizowana pod przewodnictwem duszpasterza zastępującego biskupa. Ona bowiem w pewien sposób przedstawia widzialny Kościół ustanowiony na całej ziemi”.

Konstytucja *Lumen gentium* (art. 26): „Kościół Chrystusowy jest prawdziwie obecny we wszystkich prawdziwych zrzeczeniach wiernych, które trwając przy swoich pasterzach, same również nazwane są Kościołami w Nowym Testamencie. Są one bowiem na swoim miejscu nowym Ludem powołanym przez Boga w Duchu Świętym i w pełni wielkiej. W nich głoszenie Ewangelii Chrystusowej zgromadza wiernych i w nich sprawowana jest tajemnica Wieczerzy Pańskiej, «aby przez Ciało i krew Pana zespalali się ze sobą ściśle wszyscy bracia wspólnoty»... W tych wspólnotach choć nieraz są one szczupłe i ubogie, albo żyją w rozproszeniu, obecny jest Chrystus, którego mocą zgromadza się jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół”.

Art. 28 wyraźnie mówi, że parafia, a więc teren, gdzie nie jest obecny biskup, a tylko jego przedstawiciel, jest również Kościołem lokalnym. „Kapłani w poszczególnych lokalnych zgromadzeniach wiernych czynią obecnym w pewnym sensie biskupa, z którym jednoczą się później wielkodusznie, jego obowiązki i strapienia biorąc w części na siebie i je na co dzień wykonując. Ci, co pod władzą biskupa uświęcają część trzody Pańskiej i kierują nią, uwidaczniają Kościół powszechny na swoim terenie i przyczyniają się skutecznie do budowania całego Ciała Chrystusa”.

Parafia jest więc na pewno Kościołem lokalnym. W świetle wypowiedzi Soboru nie ulega wątpliwości, że **parafia może wyczerpywać**



wszystkie istotne znamiona Kościoła lokalnego: Eucharystia sprawowana w łączności z biskupem przez kapłana w określonej, względnie stałej grupie wiernych. Parafia jest, staje się Kościołem lokalnym właśnie przez to, że przedstawia widzialny Kościół, uwidacznia Kościół powszechny na swoim terenie.

W parafii Kościół może się stać jako wspólnota widzialnym znakiem. Dzięki parafii Kościół staje się obecny jako znak zbawienia, czyli staje się obecny sakramentalnie (w szerszym tego słowa znaczeniu).

Co to znaczy, że Kościół w parafii urzeczywistnia się jako Kościół lokalny, a więc że jest obecny ze wszystkimi elementami, które należą do jego istoty, tak że cały Kościół jest obecny w tym znaku. Kościół jako wspólnotę tworzą cztery elementy konstytutywne: słowo Pana, kult Pana, miłość Pana i Duch Pana. W parafii staje się czymś widzialnym, doświadczalnym to, że Kościół jest wspólnotą ludzi zjednoczonych mocą słowa Bożego, mocą ofiary Chrystusowej – ofiary Eucharystycznej, że **Kościół jest wspólnotą ludzi zjednoczonych mocą Ducha Świętego, który jest sprawcą wiary i miłości i sprawcą tej świadomości, która wyraża się w słowie „my”.**

Z tych rozważań wynikają bardzo ważne wnioski:

Kościół musi się stać widzialny jako wspólnota w konkretnej formie parafii. Jeżeli parafia jest tak wielka i liczna, że faktycznie nie jest dla nikogo znakiem wspólnoty, to właściwie traci ona rację bytu, bo parafię tworzy się po to, by Kościół mógł się objawić światu jako Kościół lokalny w znaku tej wspólnoty. Parafia wielkomięjska, która liczy 80-100 tys. ludzi, nie może

być w żaden sposób widzialnym, doświadczalnym, konkretnym znakiem Kościoła jako wspólnoty. Parafia rozproszona, składająca się z jednostek, które są może ujęte w kartotece parafialnej, ale nie gromadzą się razem, nie widzą siebie w jedności jest także zaprzeczeniem istotnej racji bytu parafii. **Parafia, która nie ukazuje światu Kościoła jako widzialnej wspólnoty, traci rację bytu,** bo parafia jest po prostu szansą, a zarazem wezwaniem do budowania wspólnoty. Parafie muszą dążyć do tego, żeby stawały się wspólnotami, bo wtedy dopiero realizują istotną rację swojego istnienia.

Trzeba w związku z tym stwierdzić, że trydenckie czy potrydenckie principium tworzenia parafii jest w świetle eklezjologii II Soboru Watykańskiego niewystarczające. W swoim okresie historycznym spełniło ono swoje zadanie. Chodziło wtedy o to – i to było zamierzone przez trydencką odnowę Kościoła – żeby każdemu człowiekowi zapewnić tzw. opiekę duszpasterską. Dlatego utworzono oddzielone od siebie rejony administracyjne, mieszkających na danym terenie przyporządkowano do właściwego proboszcza, którego zadaniem było objąć troską wszystkich ludzi, których mu przydzielono przez wydzielenie konkretnego terytorium. Obecnie w świetle nowej świadomości Kościoła, która znalazła wyraz na II Soborze Watykańskim, to już nie wystarcza. Parafia musi być pojmowana jako miejsce, teren urzeczywistniania się Kościoła lokalnego.

II. Wspólnoty w parafii

Parafia musi być pojęta jako miejsce i jako szansa urzeczywistniania się Kościoła lokalnego we wspólnocie, ze

wszystkimi elementami, które należą do konstytutywnych cech Kościoła.

W jaki sposób zrealizować ten postulat? Przez wspólnoty w parafii. **Parafię można przekształcać we wspólnotę tylko przez tworzenie w niej małych wspólnot i za pośrednictwem małych wspólnot.** Oznacza to, że nie ma jakiegś drogi bezpośredniej do przekształcenia masy członków parafii we wspólnotę, nie wystarczy np. że duszpasterz wygłosi cykl kazań, aby uzasadnić, że parafia powinna być wspólnotą, że ukaże wszystkie elementy życia wspólnego; nie może się spodziewać, że samo jego słowo będzie miało moc przekształcania tej społeczności ludzi we wspólnotę w sensie eklezjalnym. Wspólnota bowiem jest organizmem złożonym z żywych komórek, a żywe komórki to właśnie małe wspólnoty. W tym sensie parafia jest także wspólnotą wspólnot, tak jak cały Kościół jest dziś pojmowany w świetle II Soboru Watykańskiego jako wspólnota wspólnot. Aby zrozumieć tę tezę, spójrzmy najpierw na rzeczywistość współczesnej parafii.

Przyjrzyjmy się najpierw tradycyjnemu modelowi parafii. Wywodzi się on z reformy Soboru Trydenckiego. W swoim czasie był na pewno pożyteczny i spełnił swoje zadanie. Wskutek różnych przemian społecznych i wskutek procesów dechrystianizacyjnych tę rzeczywistość, którą dzisiaj obserwujemy, trzeba określić jako permanentny, pogłębiający się kryzys trydenckiego modelu parafii. Kryzys ten nie jest wszędzie w jednakowym stopniu niewidoczny na zewnątrz. Ale jeśli przypatrzmy się wewnętrznym procesom zachodzącym w każdej parafii, to dojdziemy do wniosku, że kryzys jest powszechny. Generalnie można

powiedzieć, że model parafii trydenckiej jest nie do utrzymania. Gdybyśmy nawet chcieli siłą go zatrzymać, to zachodzące procesy i tak doprowadzą do tego, że niedługo przestanie on funkcjonować. Trydenckie principium tworzenia parafii: wydzielenie terytorium z pewną grupą ludzi i ustalenie odpowiedzialnego pasterza, łączy się z podziałem parafii na principium aktywne i na principium bierne: pasterz i owczarnia, podmiot i przedmiot, Kościół nauczający i słuchający. **Model trydencki można w bardzo prosty sposób scharakteryzować przy pomocy dwóch zaimków: „ja” i „oni”.** **Ta relacja istnieje zarówno w świadomości duszpasterza, jak i wiernych.** Duszpasterz myśli o sobie w kategoriach „ja”: ja jestem podmiotem, ja jestem odpowiedzialnym, ja jestem duszpasterzem, a wierni to są „oni” – przedmiot mojej troski, mojego oddziaływania, mojej odpowiedzialności. Jest to jeszcze bardzo mocno zakorzenione w świadomości naszych duszpasterzy. Jeżeli przy tym duszpasterz cechuje się gorliwością i rzeczywiście pragnie ludziom pomagać do zbawienia, to wtedy dwoi się i troi, wyniszcza siebie, ale ciągle z tej pozycji: ja tylko jestem odpowiedzialny, przeze mnie tylko może się dokonać zbawienie ludzi. Ta relacja jest dwustronna. Każdy z wiernych myśli o sobie w kategoriach „ja”, natomiast księży, Kościół jako instytucja reprezentowana przez kapłana, to są „oni”. W takiej parafii i u duszpasterza, i u wiernych brak świadomości „my” – my jesteśmy Kościołem.

Dopiero wtedy, gdy pojawi się taka świadomość, możemy mówić, że Kościół jest wspólnotą, bo od strony wewnętrznej, subiektywnej, osobowej

wspólnota istnieje w świadomości poprzez to „my”. I to zarówno w wymiarze wertykalnym, jak i horyzontalnym. „My” w relacji duszpasterz i wierni: my razem jesteśmy odpowiedzialni, my razem budujemy Kościół – Ciało Chrystusa, oraz „my” w wielorakich kontaktach pomiędzy wiernymi, które się aktualizują w konkretnych wspólnotach. Świadomość „my” – trzeba tu podkreślić – nie może istnieć w relacji do abstrakcyjnej wspólnoty. Nie wystarczy przeżywać siebie tylko w relacji do Kościoła powszechnego, który jest na całym świecie, ale trzeba przeżywać siebie w bezpośredniej relacji osobowej do człowieka, a to może dokonywać się tylko w małej wspólnocie. Tylko tu może się aktualizować świadomość „my”, konstytutywna dla parafii, jeśli parafia ma być wspólnotą.

Jak funkcjonuje model parafii potrydenckiej? W kręgu ludzi zamieszkujących terytorium parafii stale wzrasta liczba ludzi niepraktykujących. Oni są formalnie chrześcijanami, bo otrzymali kiedyś chrzest, ale nie mają żadnego związku z Kościołem i albo deklarują się wprost jako niewierzący (co zdarza się rzadziej), albo po prostu faktycznie nie praktykują, nie mają żadnej więzi z Kościołem. Obok istnieje drugi krąg parafian, których określamy jako praktykujących. Te dwie kategorie parafian istnieją obok siebie, ale w zakładzie pracy, w sklepie, na ulicy, w szkole nie odgrywa to żadnej roli, czy ktoś jest praktykujący czy niepraktykujący, wierzący czy niewierzący. Ludzie są wymieszani ze sobą i to, że są oni członkami wspólnoty Kościoła – nie odgrywa w ich życiu żadnej roli, nie ma także żadnego oddziaływania na niepraktykujących, aby włączyć ich do wspólnoty. Dzieje się tak dlatego, że

nie istnieje w ich świadomości owocne „my”, drugi człowiek jest kimś obojętnym, jeżeli chodzi o jego relacje do Chrystusa, do Kościoła. Rozrasta się więc krąg ludzi niepraktykujących, coraz słabszy jest wpływ pasterza na nich (praktykujących). Model parafii jest przy tym modelem statycznym, nie ma w nim dynamiki misyjnej, apostołskiej. Istnieje stały punkt, w sensie nawet materialnym, do którego ludzie przychodzą, żeby zaspokoić swoje potrzeby religijne czy też w poczuciu obowiązku. Sfera wpływów, oddziaływania duszpasterza zamyka się faktycznie w kręgu ludzi, którzy przychodzą do kościoła, do sali katechetycznej lub do kancelarii parafialnej.

Istnieje taka anegdota z życia kardynała Sapiehy, która doskonale ilustruje statyczny model duszpasterstwa. Ktoś miał zapytać w Rzymie kard. Sapiechę, jakimi metodami duszpasterskimi pracuje się w Polsce, że tyle ludzi jest w kościołach? „Zdradzę wam tajemnicę tej metody duszpasterskiej. Jest bardzo prosta: dzwoniemy w dzwony i ludzie przychodzą”. Niestety dzisiaj coraz mniej ludzi słyszy dzwony: w wielkich miastach są one zagłuszone, a poza tym ludzie po prostu przywykli do różnych dźwięków i nie reagują. *Gdyby naszkicować ten model parafii, przedstawiałby się tak, jak na rysunku na następnej stronie*

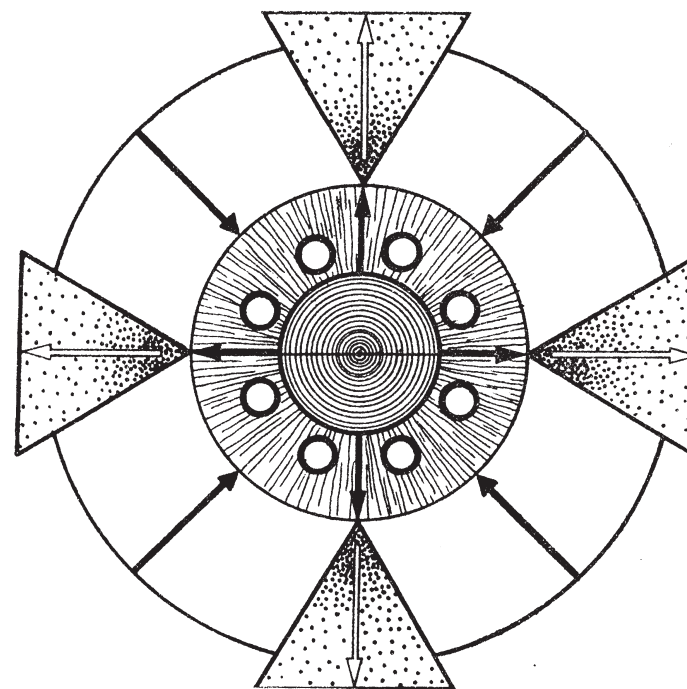
Punkt centralny (statyczny) oznacza proboszcza, duży krąg oznacza wiernych należących do parafii. Wierni przychodzą do tego miejsca, gdzie spotykają się z działaniem duszpasterzy (strzałki skierowane do środka okręgu). Wpływ duszpasterzy zamyka się w tym okręgu wewnętrznym, oznaczającym sferę praktyk. Dla pełnego zobrazo-

wania sytuacji trzeba jeszcze ukazać proces dechrystianizacji. Społeczności parafialne są otwarte na różne wpływy. Coraz bardziej wdiera się do każdej z nich wpływ laicyzacji i ludzie są odciągani od Kościoła i odbywających się w nim praktyk religijnych (oznacza to kliny i strzałki odśrodkowe).






Drastycznie przedstawia się ta sytuacja w krajach na Zachodzie. Pozostała już tylko mała garstka ludzi skupiających się wokół proboszcza, a całe środowisko jest zdechrystianizowane.

Ten proces i u nas narasta. Mówi się (wśród ludzi zorientowanych), że w Łodzi, w centrum katolickiej Polski,

MODEL PARAFII TRADYCYJNEJ (POTRYDENCKIEJ)



Legenda

-  Podmiot duszpasterstwa (pasterz – proboszcz)
-  Podmioty pomocnicze
-  Krąg „wiernych” (przedmiot duszpasterstwa – owczarnia)
-  Sfera praktyk religijnych (sfera oddziaływania podmiotu)
-  Wpływy dechrystianizacyjne



ludzie praktykujący stanowią tylko 15%. Z 70% dzieci posyłanych do tzw. pierwszej Komunii św. połowa przestaje później praktykować. Młodzież szkół średnich uczęszczająca na katechizację stanowi około 5%, a liczba małżeństw niesakramentalnych w niektórych dzielnicach wynosi 70-80%. Socjolodzy mówią: ostatni stopień dechrystianizacji. To nie jest gdzieś w Paryżu czy w innym mieście na Zachodzie, ale w centrum katolickiej Polski. Jest to sygnał ostrzegawczy dla tych, co się łudzą, że jest bardzo dobrze, bo są pełne kościoły.

Jakie są zasady odnowy parafii, przekształcenia jej we wspólnotę?

Trzeba wyjść ze stwierdzenia podstawowego, że wspólnotę tworzą relacje międzyosobowe. Relacje te można sprowadzić do dwóch: relacja „ja-ty” i relacja „my”. Osoby dążą do tego, aby przez dialog, spotkania wzajemnie się sobie oddać – wtedy powstaje świadomość „my”. Możliwość ilościowa bezpośredniego przeżywania tego typu relacji jest ograniczona. Dlatego właśnie **postulat małych wspólnot**, określanych dzisiaj terminem „wspólnoty podstawowe”. Wspólnota podstawowa to wspólnota, która powstaje w jakiejś grupie na zasadzie bezpośrednich relacji typu „ja – ty”, a później „my”. Liczebność takiej wspólnoty podstawowej wyznacza ilość tych relacji, która jest możliwa do przeżycia. Będzie to po prostu grupa ludzi, którzy znają się po imieniu. To nie może być na pewno grupa kilkusetosobowa, lecz kilku-, kilkunasto – czy kilkudziesięciosobowa, w warunkach jakichś szczególnie dogodnych może stu-, stu kilkudziesięciosobowa...

Taka wspólnota podstawowa jest etapem pośrednim w budowaniu wię-

zi wspólnotowej w większym zespole, jakim jest parafia. Trzeba jednak podkreślić, że **fundamentem wszelkiej wspólnoty jest przeżywanie w Duchu Świętym bezpośredniej relacji „ja-ty” w odniesieniu do Chrystusa**. To jest istotny charyzmat, dar Ducha Świętego. Z tego daru musi wyrastać wspólnota horyzontalna, międzyludzka w grupie ludzi, którzy doświadczają jedności dlatego, że każdy z osobna i wszyscy razem przeżywają siebie w odniesieniu do Chrystusa w Duchu Świętym.

Tego rodzaju wspólnoty muszą powstawać w parafii. Dopiero rozwijanie się tych wspólnot, ich świadectwo i ich zaangażowane apostołstwo może doprowadzić do odnowienia się parafii w jej charakterze wspólnotowym. Intensywność przeżywania wspólnoty będzie różny w różnych wspólnotach; na pewno im większa grupa, tym słabsza. Każda jednak wspólnota lokalna i parafialna ma do dyspozycji środki do rzeczywistego przeżywania wspólnoty w znaku. Tym znakiem jest **zgromadzenie eucharystyczne**, dlatego znajduje się ono w centrum życia Kościoła, lokalnego szczególnie. W duchu soborowej odnowy liturgii trzeba odnowić Eucharystię w jej funkcji znaku skutecznego Kościoła. W tym znaku Kościół rozpoznaje i przeżywa siebie jako wspólnotę, dlatego **w centrum życia parafii musi znajdować się Eucharystia**. Musi być możliwość gromadzenia się w jak najpełniejszym wymiarze. Dlatego powinno się redukować liczbę Mszy św. niedzielnych, żeby parafia jak najpełniej przeżywała w jednym znaku swoją jedność i wspólnotę. Oczywiście przy naszym braku kościołów i przy dużych parafiach jest to często niemożliwe.



Jeżeli model parafii tradycyjnej można określić za pomocą zaimków „ja” i „oni”, to nowy model parafii określa – i to precyzyjnie – jeden zaimek: „my”. Pełniejsze określenie może być oddane w trzech zaimkach: „ja”, „ty”, „my” – bo ze spotkania „ja – ty” wyrasta dopiero „my”. Krótko można mówić: model „my”.

Model parafii wspólnotowej (posoborowej) przedstawia rysunek na kolejnej stronie

Istnieją w niej również tzw. dusze martwe – **chrześcijanie niepraktykujący, niewierzący**, ale nie są wyłączeni ze wspólnoty, bo wszyscy żywi członkowie parafii w świadomości swej obejmują również ich, chwilowo nieobecnych. Dlatego też **krąg** najbardziej **peryferyjny** należy do parafii, bo wszyscy obejmują go swoją modlitwą, troską, swoim apostołstwem. Parafię taką charakteryzuje świadomość misyjna, dynamiczna.

Potem trzeba wyodrębnić w parafii **krąg wiernych praktykujących**, którzy są w Kościele, ale jeszcze na zasadzie relacji „ja – oni”. Dla nich Kościół, parafia, to jest punkt usługowy, gdzie się świadczy usługi religijne dla ludności, do którego się przychodzi, kiedy jest potrzebny chrzest, ślub czy pogrzeb. Ci ludzie nie mają jeszcze świadomości wspólnotowej, dlatego stanowią również krąg misyjny, „teren” pracy wychowawczej.

Następny krąg, trzeci, to już **krąg formacyjny** – katechumenacki lub deuterokatechumenacki. Żeby ludzie od tej tradycyjnej postawy religijnej mogli przejść do nowej, określonej już przez świadomość eklezjalną, aby mogli świadomie żyć słowem Bożym, liturgią, modlitwą osobistą, miłością, świadectwem, muszą przejść przez

formację, która uzupełni tradycyjną formację religijną (w której z dawnego katechumenatu zachowały się tylko szczątki – przekazywanie wiedzy religijnej). Nie ma w dzisiejszej katechizacji ani też w życiu rodzinnym elementów katechumenatu, czyli inicjacji, wdrażania do życia we wspólnocie chrześcijańskiej, a to znaczy: do życia słowem Bożym, modlitwą, do życia sakramentalno-liturgicznego, do życia we wspólnocie, gdzie się wypełnia swoją diakonię, posługę oraz do dawania świadectwa. Ten brak musi być uzupełniony, dlatego małe wspólnoty, których tak wiele dzisiaj powstaje, są w dużej mierze i bardzo często wspólnotami formacyjnymi, spełniającymi rolę katechumenatu czy deuterokatechumenatu w każdej wspólnocie lokalnej. W nich dopiero dokonuje się proces dojrzewania eklezjalnej świadomości „my”. One są żywymi komórkami, które oddziałują na całość parafii w celu budowania jej we wspólnotę.

Z grup katechumenalnych wyrastają **grupy zaangażowane apostołsko**, które przejmują odpowiedzialność za jakieś środowisko, np. za zakład pracy, blok mieszkalny, dzielnicę czy jakiś „przysiółek” w parafii wiejskiej. W środowisku istnieje żywa grupa chrześcijan, którzy czują się odpowiedzialni za wzrost życia chrześcijańskiego ludzi w tym swoim środowisku.

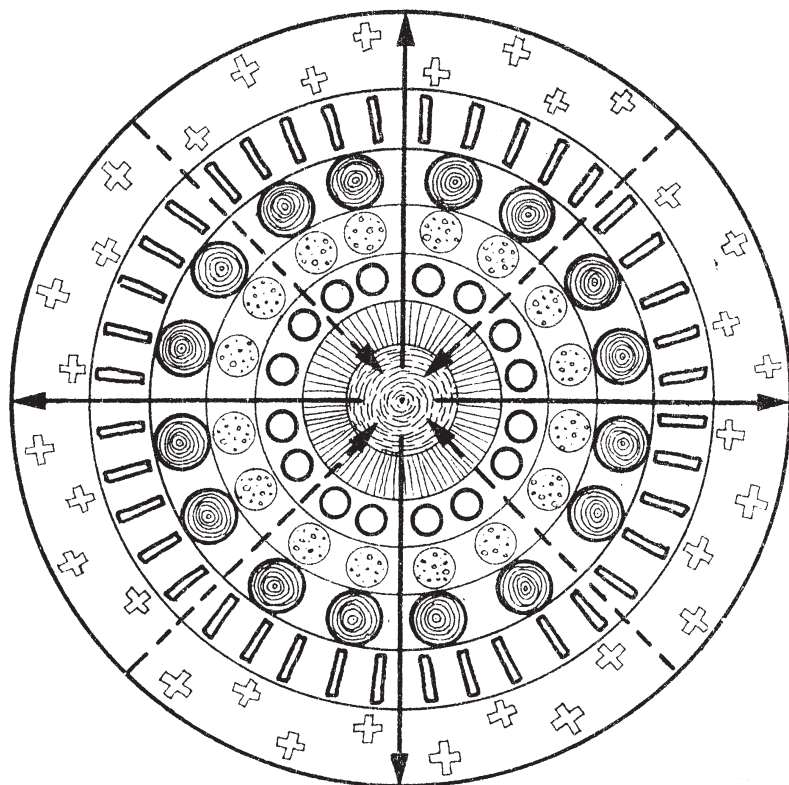
Potrzebne są też i powstają **grupy apostołskie wyspecjalizowane**, które przejmują odpowiedzialność za pewne funkcje życiowe Kościoła, które muszą być realizowane w każdej wspólnocie lokalnej, np. krąg do spraw liturgii, do spraw charytatywnych, do spraw katechumenatu, do spraw rodziny itd.

Wreszcie w samym **centrum** parafii jako wspólnoty musi być także **żywa**

komórka. Nie proboszcz jako jedyny podmiot, który ma do pomocy urzędników, wykonujących jego dyrektywy, ale grupa ludzi, również intensywnie przeżywających świadomość „my”

w relacji do całej wspólnoty lokalnej, za którą czują się szczególnie odpowiedzialni. Grupa ta powinna razem się modlić, razem omawiać działanie. Ta grupa musi dawać świadectwo. Sama

MODEL PARAFII WSPÓLNOTOWEJ (POSOBOROWEJ)



Legenda:

DIAKONIA STAŁA KONSEKROWANA WSPÓLNOTY LOKALNEJ	WSPÓLNOTY FORMACYJNE /DEUTEROKATECHUMENACKIE/
RADA APOSTOLSKA	WIERNI PRAKTYKUJĄCY
WSPÓLNOTY APOSTOLSKIE SPECJALISTYCZNE	NIEPRAKTYKUJĄCY /KRĄG MISYJNY/
WSPÓLNOTY APOSTOLSKIE ŚRODOWISKOWE	DYNAMIKA MISYJNA
	DYNAMIKA WZROSTU PARAFII

musi być dla całej parafii znakiem tego, do czego cała parafia ma się rozwijać. Istnienie takiej grupy czyni wiarygodnym całe to przedsięwzięcie. Jeżeli natomiast duszpasterz będzie mówił ciągle o wspólnotcie, a sam nie spotka się nawet przy wspólnym stole ze swoim wikarym – to jak może jego parafia stać się wspólnotą? W centrum parafii musi być mała, żywa komórka **najbliższych współpracowników**, i to nie tylko księży, ale i sióstr zakonnych, i ludzi świeckich. Ta komórka, to stała diakonia wspólnoty lokalnej. Ten model już praktycznie dzisiaj funkcjonuje.

Niedawno miałem odczyt na temat misyjnej parafii do rektorów akcji misyjnej w Polsce. Na końcu przedstawiłem ten właśnie model. I wtedy, jeden z obecnych na sali misjonarzy z Rwandy powiedział, że dokładnie ten model realizują w Afryce na misjach.

Soborowy Dekret o działalności misyjnej Kościoła jest najbardziej pastoralny ze wszystkich dokumentów soborowych, gdyż pokazuje dokładnie proces wzrostu i budowania lokalnej wspólnoty Kościoła.

Z modelem tradycyjnym parafii łączą się działania czy postawy, które można by określić słowami: informacja i organizacja. Mnóstwo rzeczy organizujemy i na pewno doszliśmy do jakiegoś przeorganizowania w naszym duszpasterstwie. Gdyby proboszcz każdej parafii chciał zorganizować wszystkie akcje, jakie przychodzą z różnych komisji, podkomisji i referatów kurialnych, to parafia stałaby się zlepkiem różnych akcji, nie powiązanych ze sobą. Może okazałoby się wnet, że to wszystko idzie „ponad głowami” i w ogóle nie buduje żadnej wspólnoty w parafii. Niestety ten model aktywny jest dość powszechny u nas.

Wiele rzeczy się mówi i zakłada się, że jak się już coś powiedziało, to tym samym zostało zrobione. Potem wiele rzeczy się organizuje. Po pewnym czasie te rzeczy jakoś się rozklejają, nie ma wyników i podejmuje się nową akcją i nową organizacją, a życie idzie swoim torem i nie widzimy wokół siebie rezultatów.

Model parafii wspólnoty charakteryzują postawy, które wyrażają pojęcia: **świadectwo i partycypacja**. Partycypacja, czyli uczestnictwo w życiu Bożym w Duchu Świętym. Dopiero to uczestnictwo sprawia, że odkrywamy w sobie świadomość, która się wyraża w mówieniu, myśleniu i w odczuwaniu w kategoriach „my”. To jest wynik partycypacji, uczestnictwa w życiu Bożym przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym, w tej właśnie konkretnej międzyludzkiej wspólnotcie. **Wtedy to, co mówimy, co czynimy jest świadectwem, które dopiero ma moc pociągania i zarażania.** Tu jest właściwy klucz do duszpasterstwa. Odnowa soborowa tak długo będzie fikcją, jak długo nie zejdzie na płaszczyznę parafii, jak długo nie wypracujemy modelu posoborowego duszpasterstwa parafialnego. Coraz więcej trzeba sobie uświadamiać potrzebę takiego modelu. Pierwszym etapem zrealizowania go jest tworzenie małych wspólnot; nie obok parafii, nie poza parafią, lecz w jej ramach. **Te małe wspólnoty są żywymi komórkami, które wszczepiamy w organizm parafialny.**

Z drugiej strony – każda mała wspólnota musi się znaleźć w kontekście większej wspólnoty, w jakimś Kościele lokalnym (niekoniecznie w parafii, bo są też inne formy Kościoła lokalnego). **Mała wspólnota musi mieć podstawę diakonijną w stosun-**



ruchu, pewnego działania, eklezjologia Vaticanum II w jej elementach centralnych: osoba, wspólnota ludu Bożego, wspólnota apostołska w najbardziej podstawowym znaczeniu tego słowa". Dla ks. Blachnickiego odnowa parafii była kluczową sprawą; odkrywał w tej kwestii pełną prawdę i dzielił się nią z innymi. Gromadząc dzieci, młodzież i rodziny na oazach w małych grupach, nie miał zamiaru odciągać ich od parafii i formacji, która jest w niej prowadzona. Jego zamiarem było **wprowadzenie uczestników rekolekcji w osobowe relacje z Bogiem, a co za tym idzie, rozbudzić w nich odpowiedzialność za wspólnotę Kościoła**. W podręczniku ORD czytamy: *Diakonia Ruchu na rzecz parafii wyraża się także w tym, że Ruch przygotowuje i formuje ludzi, którzy mogliby w parafii przejąć różnego rodzaju diakonie, funkcje dla zapewnienia jej żywotności i rozwoju. Wspólnoty Ruchu w parafii widzą w tej diakonii swój zasadniczy cel i rację istnienia tak dalece, że z chwilą przejścia tej diakonii przez samą parafię Ruch utożsamilby się z parafią, nie widząc potrzeby swojej strukturalnej odrębności*. Ta wypowiedź pokazuje wyraźnie, że **zasadniczym celem formacji oazowej jest diakonia, czyli służba na rzecz odnowy każdej parafii**. Gdy to się stanie, Ruch – jako struktura – rozplynie się we wspólnocie parafialnej.

Jan Paweł II tak mówił do członków Ruchu o zaangażowaniu w życie parafii: *Udział w życiu parafialnym jest wyrazem zrozumienia tajemnicy Kościoła jako wspólnoty odkupionych, którzy stanowią mistyczne ciało Chrystusa, jedno i niepodzielone, zjednoczone wzajemną miłością. Prawdziwie Boża była myśl ks. Blachnickiego, by ten*

Ruch związać z parafią. Nie odchodźcie od tej idei. Trwajcie w lokalnej wspólnocie Kościoła i ożywiajcie ją Waszą wiarą. W 2003 r. w liście przysłanym z okazji 30-lecia Aktu Konstytucyjnego Ruchu pisał: *«Oaza Żywego Kościoła» – taka była nazwa. Ta nazwa wskazywała na głębokie pragnienie aktywnego uczestnictwa w życiu Kościoła, ożywiania go stylem życia zakorzenionym w Ewangelii i w liturgii. Nie rezygnujcie z tego pragnienia. Realizujcie je z Bożą pomocą, ku pożytkowi całego Kościoła w Polsce*.

Kiedy w latach osiemdziesiątych prowadziłem oazy w Brzegach koło Bukowiny Tatrzańskiej, miałem możliwość zobaczyć z bliska jak formacja Ruchu Światło-Życie wpływa na duchowy rozwój parafii. W pewnym sensie oazowicze uczyli się wielu rzeczy od parafian, a rytm życia parafialnego stanowił ramy dla zajęć podejmowanych podczas rekolekcji oazowych. Dla przykładu oazowicze przychodzili na Jutrznie i Nieszpory, które prowadziła schola parafialna. Gdy mogę teraz – jako proboszcz – kształtować życie duchowe w parafii w oparciu o doświadczenie zdobyte na rekolekcjach oazowych i przekazuję wiernym te same treści i tak samo, jak na oazie, dostrzegam podobne duchowe owoce w całej wspólnocie parafialnej.

Niektórzy uważają, że formacja oazowa nie jest dla wszystkich; że Ruch Światło-Życie jest wymagający. Z pewnością tak jest, ale jeszcze bardziej wymagająca jest Ewangelia, a ona jest skierowana do wszystkich ludzi. Nie wszyscy kierują się słowem Bożym, tak jak nie wszyscy chcą korzystać z formacji oazowej, ale nie znaczy to, że te dobrodziejstwa są tylko dla wyjątkowych i wybranych ludzi. Praw-



dę mówiąc, każdy człowiek ma prawo myśleć o sobie, że jest wyjątkowy i wybrany, gdyż Bóg wybrał nas przed założeniem świata, abysmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem (Ef 1,4). Zatem formacja oazowa jest propozycją dla wszystkich. Ona pomaga stać się nowym człowiekiem i tworzyć z innymi – zwłaszcza z najbliższymi w rodzinie i z wiernymi w parafii – nową wspólnotę.

Sobór Watykański II odkrył, że parafia jest wspólnotą wspólnot, czyli że może się stać wspólnotą tylko przez tworzenie w niej małych wspólnot i za pośrednictwem małych wspólnot (podręcznik ORD). Celem tych działań nie jest jednak samo mnożenie w parafii małych wspólnot nieformalnych, np. oazowych, charyzmatycznych, itp., ale dążenie do tego, aby **poprzez ich świadectwo doprowadzić do sytuacji w pełnym tego słowa znaczeniu normalnej, czyli że parafia jest wspólnotą rodzin, które dążą do tego, by stać się domowymi Kościołami**.

Posoborowy model parafii, przedstawiony dokładnie w podręczniku ORD, opiera się na budowaniu relacji międzyosobowych, które tworzą wspólnotę. Relacje te ks. Blachnicki sprowadzał do dwóch: relacja „ja-ty” i relacja „my”. Osoby dążą do tego, aby przez dialog i spotkania wzajemnie się sobie oddać i wejść w doświadczenie „my”. Możliwość ilościowa bezpośredniego przeżywania tego typu relacji jest ograniczona, dlatego proponował tworzenie małych wspólnot, określanych dzisiaj terminem „wspólnot podstawowych”. Wspólnota podstawowa to taka, która powstaje w jakiejś grupie na zasadzie bezpośrednich relacji typu „ja – ty”, a później „my”. Taka wspólnota podstawowa jest etapem

pośrednim w budowaniu więzi wspólnotowej w parafii. Trzeba jednak podkreślić, że **fundamentem wszelkiej wspólnoty jest przeżywanie w Duchu Świętym bezpośredniej relacji „ja-ty” w odniesieniu do Chrystusa**. To jest istotny charyzmat, dar Ducha Świętego. Z tego daru musi wyrastać wspólnota horyzontalna, międzyludzka w grupie ludzi, którzy doświadczają jedności dlatego, że każdy z osobna i wszyscy razem przeżywają siebie w odniesieniu do Chrystusa w Duchu Świętym.

Taką wspólnotę eklezjalną, którą tworzą osoby wchodzące z Chrystusem w komunie, wyrażającą się w oddaniu siebie przez wiarę i miłość, ks. Blachnicki nazwał Oblubienicą Chrystusa, zaznaczając równocześnie, że nie zachodzi tu jakaś personifikacja Kościoła, gdyż pozostaje on nadal wielością osób; ponieważ jednak wszystkie te osoby wchodzi w tę samą relację do jednej Osoby Chrystusa, przenośnie określone są pojęciem Oblubienicy. Zatem tajemnica Kościoła, to tajemnica jednej Osoby w wielu osobach, czyli tajemnica komunii, tak w wymiarze wertykalnym (do Ojca przez Syna w Duchu Świętym), jak i horyzontalnym (międzyludzka wspólnota braterska).

Nie ma tu miejsca na długi i dokładny wywód w temacie posoborowego modelu parafii jako wspólnoty wspólnot. Można jednak powiedzieć, że proces przejścia od modelu parafii potrydenckiej do modelu posoborowego wciąż się dokonuje, chociaż bardzo powoli. Wielki wpływ na tę przemianę miał i ma nadal Ruch Światło-Życie, dlatego jego propozycje w tej kwestii są nadal aktualne i bardzo potrzebne. Odnowa parafii w dużej

mierze zależy od otwartości pracujących w niej księży, dlatego pozostaje modlić się o nią i podejmować różne działania ewangelizacyjne, aby Duch Święty mógł dokonać dzieła odnowy.

Ks. Jan Mikulski



Ks. Andrzej Wachowicz

Z doświadczeń proboszcza jastrowskiego

Kościół w Jastrowiu istniał już prawdopodobnie w 1368 roku, czyli parafia będzie niedługo obchodzić 660-lecie. Jastrowie jako miasto pograniczne między Pomorzem Zachodnim a Wielkopolską miało niespokojną historię. Parafianie byli poddawani reformacji, a następnie kontrreformacji, w czasie której w toku gwałtownych sporów, w zemście za odebranie zboru protestanckiego doszło nawet do ukamienowania Jana Scheiera, niemieckiego jezuitę, superiora i kaznodziei. Po II wojnie światowej w ramach akcji „Wisła” przesiedlono do Jastrowia wiele ludności, nie zawsze religijnej. W wyniku tego tutejszej parafii św. Michała Archanioła nigdy nie tworzyły rodziny żyjące tu z dziada pradziada, które przekazywałyby z pokolenia na pokolenie wiarę i tradycję religijną. **Ziemia te potrzebowały więc i nadal potrzebują wielkiej pracy ewangelizacyjnej.**

Po takim wstępie chciałbym podzielić się moim skromnym doświadczeniem proboszcza. Przychodząc do nowej parafii 6 lat temu zacząłem obserwować, jak działają grupy modlitewne. **Jestem przekonany, że każde dzieło, aby miało jakąkolwiek wartość nadprzyrodzoną musi wypływać z modlitwy.** Takim wielkim dziełem

Ks. Jan Mikulski jest proboszczem parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Niedomicach (diecezja tarnowska). W latach 2001-2006 pełnił posługę moderatora krajowego Domowego Kościoła.

Bożym jest Kościół, który realizuje się, urzeczywistnia w przestrzeni parafii – jak widział to Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki. Parafia zaś musi być przede wszystkim rozmodlona i omodlona. Nieocenioną jej częścią jest **Żywy Różaniec**. To dzięki niemu praca duszpasterska jest umacniana modlitwą i przynosi Boże owoce. Im więcej róż różańcowych, tym więcej skuteczności w działaniu. Od początku więc moją troską była praca z Żywym Różańcem; chciałem za wszelką cenę powiększyć liczbę róż. W najmniejszej nawet parafii, gdzie nie ma żadnych grup – zawsze jest Żywy Różaniec. Choć przynależność do niego nie wymaga poświęcenia dużo czasu, to jednak i tak musiałem długo przekonywać, że warto zapisać się do tej wspólnoty.

Najpierw czyniłem to w ogłoszeniach parafialnych. Przyniosło to pewien skutek – ucieszyłem się kilkoma osobami, które uzupełniły braki w istniejących już różach. Chciałem jednak, by powstały nowe róże. Stosowna okazja pojawiła się przy okazji kolędy. Wziąłem zeszyt i wraz z ks. wikariuszem zaczęliśmy zachęcać do wstąpienia do Żywego Różańca.

– Czy Pan (Pani) należy do Żywego Różańca?

– Nie

– To bardzo dobrze, bo właśnie brakuje nam jeszcze kilka osób do tworzącej się właśnie róży.

Pod koniec kolędy uzbierało się ku mojej radości około 60 osób, choć niektórzy poprosili jeszcze o chwilę do namysłu, bo praca, bo obowiązki przy wnukach...

Poprzez ministrantów wysłałem do wszystkich **imienne zaproszenie**. Ministranci nie tylko zanieśli zaproszenia do domów, ale jeszcze prosili w imieniu proboszcza o przybycie. Ważne jest takie osobowe potraktowanie każdego parafianina. Większość osób stawiała się na wyznaczony dzień do kościoła, gdzie dokonaliśmy obrzędu wstąpienia do Żywego Różańca. Powstały nowe róże. Wybraliśmy zelatorów, którzy jeszcze raz odwiedzili nowe róże. Wpisaliśmy wszystkich do Księgi Żywego Różańca, wybraliśmy patronów. Teraz sprawę należało oddać w ręce Maryi – Matki Kościoła.

Zaplanowaliśmy pielgrzymkę do naszego diecezjalnego sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Skrzatuszu. Poprosiłem księdza kustosa, aby poprowadził dla uczestników dzień skupienia. Wyjazd zaplanowałem na sobotę. W drodze do sanktuarium gorąco się modliliśmy, polecając intencje parafialne i diecezjalne.

W Skrzatuszu rozpoczął się dzień skupienia. Konferencja wstępna, potem czas na „zintegrowanie się” przy kawie i ciastku. Każdy mógł następnie wyruszyć na dróżki maryjne i do źródła. Kolejna konferencja rozpałała w nas zaufanie i miłość do Matki Bożej, naszej Skrzatuskiej Pani. Ksiądz kustosz w bardzo obrazowy sposób wzbudził w nas pragnienie powierze-

nia naszego życia „Matce naszego Zawierzenia”.

Punktem kulminacyjnym była Eucharystia. Byli z nami wnukowie i synowie członków Róż Różańcowych, którzy służyli przy ołtarzu. Zjednoczenie z Jezusem w Komunii św. dało nam dużo radości i mocy oraz przeświadczenie, że modlitwa jest pierwszym sposobem apostołstwa. Za nią idą czyny.

Na obiedzie spotkała nas miła niespodzianka: do sanktuarium wraz z grupą członków Caritas nieoczekiwanie przyjechał ordynariusz koszalińsko-kołobrzeski, bp Edward Dajczak, który poprowadził różaniec przed cudowną figurą Matki Bożej Skrzatuskiej.

W rozważaniach prowadzonych przez bp. Edwarda wyczuwaliśmy jego intencje i zatroskanie o młodzież, o dzieci, o rodziny naszej diecezji. Wtedy też postanowiłem, że będę dzwonił do niego co miesiąc, aby przynajmniej dwie „moje” róże polecały intencje, które nosi w sercu nasz biskup. Gdy przy comiesięcznej zmianie intencji, co ma miejsce w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, podawane są intencje, to nie są one nigdy abstrakcyjne. Oprócz intencji papieskich i spraw związanych z parafią, modlitwą obejmujemy sprawy diecezjalne.

W podejmowaniu takich działań, jak sądzę, pomogło mi obcowanie z ks. Franciszkiem Blachnickim i Jego wizją parafii, która w mojej ocenie jako proboszcza jest wciąż nieodkryta...

Parafia jako wspólnota wspólnot, czy bardziej jako rodzina rodzin jest oczywistością – trudną do zrealizowania, jednak zarazem jedynym celem, dla którego warto poświęcić siły i życie. Śp. bp Ignacy Jeż często powtarzał,

że rzeczy nadzwyczajne mamy czynić w sposób zwyczajny. Budowanie parafii jest taką rzeczą nadzwyczajną. A środki? Środki podsunie Duch Święty. Każdy otwarty na działanie Ducha Świętego człowiek, każdy odważny proboszcz, każdy parafianin zatroskany o wiarę u siebie i w parafii nie może stać z boku i przyglądać się.

Pierwszą więc rzeczą było pomnożenie Róż Różańcowych (obecnie jest ich czternaście), które codziennie przed Mszą św. się modlą w kościele i w domach.

Drugim moim pragnieniem było założenie kręgu Domowego Kościoła. Znowu modlitwa. Kogo zaprosić? Do kogo podejść?

Ks. Franciszek zawsze podkreślał **wagę kontaktu osobistego z drugim człowiekiem**. Trzeba podejść do każdego indywidualnie, a nie z ambony – jak pasterz. Dobry pasterz zna i woła swoje owce **po imieniu**. Gdy ma się prawie 5-tysięczną parafię i dwa kościoły, to trzeba czasu by nauczyć się wszystkich imion! Każdy człowiek jest inny, ma inny temperament, sposób patrzenia na świat, na Boga, Kościół, posiada inne talenty, potrzeby i pragnienia, inne trudności i ograniczenia. Znaleźć dla niego, a może bardziej, pomóc mu odkryć jego miejsce w Kościele – to odkryć jego powołanie, sposób realizacji jego kapłaństwa powszechnego.

Pan Bóg pobłogosławił. Krąg się zawiązał i promieniuje na życie parafialne.

Diakonia Ruchu na rzecz parafii wyraża się także w tym, że Ruch przygotowuje i formuje innych ludzi, którzy mogliby w parafii przejąć różnego ro-

*dzaju diakonie, funkcje dla zapewnienia jej żywotności i rozwoju – czytamy w materiałach formacyjnych Ruchu Światło-Życie. Trzecim moim odkryciem była potrzeba stworzenia **grupy katechistów**, którzy spotykaliby się z rodzicami dzieci przygotowujących się do I Komunii Świętej. Katechiści, którzy nie mają być nauczycielami, ale **świadkami!** Oto najtrudniejsze zadanie ewangelizacyjne świeckich, bo polegające na pracy z nieprzekonanymi, często letnimi katolikami.*

Parafia to nie suma jednostek, ale wspólnota formacyjna! Gdy ks. Blachnicki mówił o Domowym Kościele, iż jest to najbardziej dojrzała gałąź Ruchu, to chyba też dlatego, że upatrywał w jego członkach najlepszych kandydatów do prowadzenia katechezy dorosłych, katechezy rodziców, by ci tworzyli w rodzinach środowisko wiary.

Katechiści mają do spełnienia bardzo wielkie zadanie: przygotowywać do sakramentów chrztu, Eucharystii i bierzmowania. Spotykają się z rodzicami raz na miesiąc i prowadzą te spotkania według programu „Nauczycielu dobry”, stworzonego przez ks. Marcina Węclawskiego z Poznania. Spotkania te trwają od roku i odbywają się w małych grupach, w których można podzielić się słowem Bożym i życiem, tak jak robimy to na spotkaniach kręgów Domowego Kościoła.

Na kanwie powyższych rozważań nasuwa się wniosek, iż **parafię można przekształcać we wspólnotę przez tworzenie w niej małych wspólnot i za pośrednictwem małych wspólnot**. Ale też nie do końca, gdyż niektórzy parafianie nigdy nie będą chcieli być we wspólnocie innej niż wspólnota eucharystyczna! Ale i w ich świadomo-

ści musi pojawić się wyznanie wiary, iż to MY jesteśmy Kościołem. To wymaga ogromnego wysiłku. Jakże zdziwiona była duszpasterska rada parafialna, gdy na jednym z pierwszych spotkań zapytałem, w którym kierunku powinno pójść nasze działanie duszpasterskie. „Nas o to żaden proboszcz do tej pory nie pytał” – odpowiedzieli. „A przecież jest to wasze zadanie od chwili chrztu” – odpowiedziałem.

Jak dojść do niewierzących, albo tylko ochrzczonych, lecz niepraktykujących? Patrzymy dziś na młodzież, dzieci. Jakie to pokolenie będzie za 15 lat, gdy świat informatyczny pochłonie je bez reszty, uformuje jego serca wiadomościami nie zawsze prawdziwymi, zachwyci ideałami łatwego życia, by wzięci mieć, wyżej być, wygodniej się urządzić na tej ziemi bez Boga... Takie pytania pewnie zadają sobie rodzice zatroskani o przyszłość swoich dzieci – ci, którzy nie chcą przespać tego czasu, w którym mogą jeszcze formować swoje pociechy. W tym trudzie wychowawczym i ewangelizacyjnym mogą ich wesprzeć właśnie katechiści.

Parafia, której członkowie się nie znają jest w gruncie rzeczy nieszcze-



Ks. Marek Borowski SAC

Stanović jedno w wielości

Zaproszony przez redaktorów „Listu” do podzielenia się swoim doświadczeniem parafii, pewnej jej wizji i skonfrontowania z wizją ukazaną przez Księdza Blachnickiego piszę tylko kilka słów.

Całe moje życie kapłańskie (w przeciwieństwie do wielu moich współbraci pallotynów, którzy pracują

śliwa – nie tylko z racji braku znaku wspólnoty, ale też dlatego, iż nie ma tam życia i nie ma rozwoju. Przyszło mi więc na myśl stworzenie **kawiarrenki**, która będzie obsługiwana przez poszczególne grupy parafialne (Różańcowe, Caritas, Schole, ministrantów, radę parafialną, zespół muzyczny, chór parafialny, krąg biblijny i Domowy Kościół), aby było miejsce spotkań po niedzielnej Eucharystii. Teraz pandemia zamknęła nam możliwość tych spotkań...

Oto garść myśli z mojej parafii, w której jako proboszcz chciałbym kierować się wizją ks. Blachnickiego. Zdaję sobie sprawę, iż wielu moich parafian chciałoby się przyglądać wszystkiemu z boku, nie angażując się zbytnio. Łatwiej jest – nawiązując do tytułu książki ks. Blachnickiego – pozostać sympatykiem niż chrześcijaninem... Ale nie dam im spokoju! ☺

Ks. Andrzej Wachowicz

Ks. Andrzej Wachowicz jest proboszczem parafii św. Michała Archanioła w Jastrowiu (diecezja koszalińsko-kołobrzaska). W latach 2006-2010 pełnił posługę moderatora krajowego DK.

na wielu innych polach duszpasterskich) wypełniła posługą w licznych parafiach. Wizja, którą miał ks. Blachnicki jest profetyczna i realistyczna. Marzy mi się, aby każda parafia mogła tak funkcjonować, aby była **wspólnotą wspólnot**. **Dzisiaj nie da się inaczej – tylko wspólnoty żyjące w prostocie, jedności i miłości, czyli takie, które**



ukazują te znaki, mają sens istnienia i będą budzić wiarę – czyli prowadzić do Jezusa Chrystusa, do zbawienia, do życia wiecznego (wymiar misyjny, apostołski wspólnoty). Nie może być „ja-oni” (duszpasterz i wierni), tylko „my” – bo my jesteśmy Kościołem, jesteśmy wspólnotą wiary, jesteśmy Mistycznym Ciałem naszego Pana. Oczywiście nie jest to wcale takie łatwe do zrealizowania – przeszkadza nam nasza słabość, grzeszność.

Mam takie obrazy z życia wspólnoty parafialnej. Po zaproszeniu Radia Maryja do parafii usłyszałem, że tych „sekiarzy” nie chcą u nas widzieć – i mówili to moi parafianie. Kiedy zaczęły się katechezy neokatechumenalne, niektórzy stali pod kościołem i rozdawali stworzone przez siebie ulotki, że to sekta (jak Radio Maryja?!), że lepiej nie przychodzić na katechezy. Kiedy małżeństwa były zapraszane do Domowego Kościoła, to wielu usłyszało od swoich bliskich: „Po co wam to? Nie wystarczy niedzielną Mszą Świętą? Uważacie się za lepszych?”. Kiedy zaproponowałem, aby zorganizować Wigilię dla samotnych osób z parafii (oczywiście 24 grudnia, a nie wcześniej) wielu mnie zapytało: „Jak to? Przecież mamy swoje wigilie... Nie damy rady...”. No tak, ale przecież ci samotni są samotni **szczególnie** w Wigilię... Nie przed i nie po! Po namyśle, angażując wszystkie wspólnoty (jedni robili jedzenie, inni przygotowywali sałę, jeszcze inni potem posprząтали lub śpiewali kolędy – każdy ofiarował pół godziny czasu i troszkę pracy lub pieniędzy) zorganizowanie Wigilii dla samotnych dokładnie 24 grudnia okazało się realne! Jaka była radość,

ile miłości! Kiedyś zaprosiłem wszystkie wspólnoty parafialne na wspólną adorację, a po niej na spotkanie – i okazało się, ile osób jest zaangażowanych w tej parafii! Wniosek: **trzeba działać razem, w jednym Duchu, nie przeszkadzać sobie, chociaż jednocześnie uznawać swoje charyzmaty, swoje specyficzne miejsce w Kościele – wtedy będziemy ZNAKIEM MIŁOŚCI BOGA, który budzi wiarę.**

Uważam, że pomysł Diakonii Wspólnoty Lokalnej według ks. Blachnickiego jest tym, co potrzeba nam nieustannie wcielać w życie. *Wspólnoty diakonijne są tu określone „po imieniu” – według zadań, jakie podejmują w parafii: Diakonia Jedności, Ewangelizacji, Wyzwolenia, Deutero-katechumenatu, Wspólnoty Rodzinnej, Liturgii, Modlitwy, Miłosierdzia, Słowa, Środków Przekazu, Środowisk.* **Na ile uda się rozpalić serca ludzi do służby, na ile uda się samemu – jako duszpasterzowi – rozpalić swoje serce do tej służby, na tyle parafia będzie żywa, będzie prawdziwie Kościołem.** Wiem jedno. **Bez modlitwy i ofiary, bez oddania i zawierzenia wszystkiego Jezusowi Chrystusowi – nic się nie uda: pozostanie pusty płacz i jęk zawodu.**

Obyśmy wszyscy stanowili jedno w wielości – Jedno Ciało, chociaż złożone z tak licznych i różnych członków. Wszystko na chwałę Bogu i dla pożytku ludzkiego, dla naszego zbawienia.

Ks. Marek Borowski SAC

Ks. Marek Borowski, pallotyn, jest proboszczem parafii św. Wincentego Pallottiego i kustoszem Sanktuarium Świętości Życia w Łodzi. W latach 2010-2015 pełnił posługę moderatora krajowego DK.

Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA

U progu Roku Świętego Józefa Ojcowskim sercem

Z okazji 150. rocznicy ogłoszenia św. Józefa patronem Kościoła powszechnego, 8 grudnia 2020 r. Ojciec Święty Franciszek ogłosił Rok Świętego Józefa. Warto w tym czasie bliżej zaprzyjaźnić się z tym Świętym, *tak bliskim ludzkiej kondycji każdego z nas* – jak mówi Papież – by od niego uczyć się życia Ewangelią. Żeby nam w tym pomóc, Papież napisał do wiernych piękny, głęboki list, w którym pokazuje, kim był i jak żył św. Józef. Poniżej przytaczamy niektóre fragmenty „Patris corde” – kilka „perełek”, by zachęcić do lektury całości (http://www.vatican.va/content/francesco/pl/apost_letters/documents/papa-francesco-lettera-ap_20201208_patris-corde.html).

Czego zatem możemy nauczyć się od św. Józefa?

Ojciec umiłowany

Wielkość św. Józefa polega na tym, że był on oblubieńcem Maryi i ojcem Jezusa. (...) Św. Paweł VI zauważył, że **jego ojcostwo wyrażało się konkretnie w tym, że „uczynił ze swego życia służbę, złożył je w ofierze tajemnicy wcielenia i związanej z nią odkupieńczej misji; posłużył się władzą, przysługującą mu prawnie w Świętej Rodzinie, aby złożyć całkowity dar z siebie, ze swego życia, ze swej pracy; przekształcił swe ludzkie powołanie do rodzinnej miłości w ponadludzką ofiarę z siebie, ze swego serca i wszystkich zdolności, w miłość oddaną na służbę Mesjaszowi, wzrastającemu w jego domu”.**

Ojciec czuły

Historia zbawienia wypełnia się „w nadziei, wbrew nadziei” (por. Rz 4,18) poprzez nasze słabości. **Zbyt często myślimy, że Bóg polega tylko na tym, co w nas dobre i zwycięskie, podczas gdy w istocie większość Jego planów jest realizowana poprzez nasze słabości i pomimo nich.** Paweł mówi: „Aby zaś nie wynosił mnie zbyt wielki ogień objawień, dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował – żebym się nie unosił pychą. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby odszedł ode mnie, lecz [Pan] mi powiedział: «Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali»” (2Kor 12,7-9).

Jeśli taka jest perspektywa ekonomii zbawienia, to musimy nauczyć się akceptować naszą słabość z głęboką czułością.

Zły sprawa, że patrzymy na naszą kruchość z osądem negatywnym, podczas gdy Duch z czułością wydobyla ją na światło dzienne. **Czułość jest najlepszym sposobem dotknięcia tego, co w nas kruche.** Wskazywanie palcem i osąd, który stosujemy wobec innych, są bardzo często oznaką naszej niezdolności do zaakceptowania własnej słabości, własnej kruchości. Jedynie czułość uchroni nas od dzieła oskarżyciela (por. Ap 12,10). Dlatego ważne jest spotkanie z Bożym miłosierdziem, zwłaszcza w sakramencie pojednania, doświadczając prawdy i czułości. Paradoksalnie, nawet Zły może powiedzieć nam prawdę, ale czy ni to, aby nas potępić. Wiemy jednak,

że Prawda, która pochodzi od Boga, nas nie potępia, lecz akceptuje nas, obejmuje, wspiera, przebacza nam. Prawda zawsze ukazuje się nam jako miłosierny ojciec z przypowieści (Łk 15,11-32): wychodzi nam na spotkanie, przywraca nam godność, stawia nas z powrotem na nogi, wyprowadza nas z uczty, z uzasadnieniem: „ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się” (w. 24).

Także poprzez niepokój Józefa przenika wola Boga, Jego historia, Jego plan. W ten sposób Józef uczy nas, że posiadanie wiary w Boga obejmuje również wiarę, że może On działać także poprzez nasze lęki, nasze ułomności, nasze słabości. Uczy nas także, że pośród życiowych burz nie powinniśmy bać się oddać Bogu ster naszej łodzi. Czasami chcielibyśmy mieć wszystko pod kontrolą, ale On zawsze ma szersze spojrzenie.

Ojciec posłuszny

Tak jak Bóg uczynił to z Maryją, gdy objawił Jej swój plan zbawienia, podobnie objawił swoje plany Józefowi poprzez sny, które w Biblii, jak i u wszystkich ludów starożytnych, były uważane za jeden ze środków, za pomocą których Bóg ujawnia swoją wolę. (...)

W każdych okolicznościach swojego życia Józef potrafił wypowiedzieć swoje „fiat”, jak Maryja podczas Zwiastowania i Jezus w Getsemani. (...)

W ukryciu, w Nazarecie, w szkole Józefa, Jezus nauczył się wypełniać wolę Ojca. Wola ta stała się Jego codziennym pokarmem (por. J 4,34). Nawet w najtrudniejszym momencie swojego życia, przeżywanym w Getsemani, wolał czynić wolę Ojca, a nie

swoją własną, i stał się „posłuszny aż do śmierci [...] na krzyżu” (Flp 2,8).

Ojciec przyjmujący

Wiele razy zachodzą w naszym życiu wydarzenia, których znaczenia nie rozumiemy. Naszą pierwszą reakcją jest często rozczarowanie i bunt. Józef odkłada na bok swoje rozumowanie, aby uczynić miejsce dla tego, co się dzieje, choć może mu się to zdawać tajemnicze, akceptuje, bierze za to odpowiedzialność i godzi się ze swoją historią. Jeśli nie pogodzimy się z naszą historią, nie będziemy w stanie uczynić żadnego następnego kroku, ponieważ zawsze pozostaniemy zakładnikami naszych oczekiwań i wynikających z nich rozczarowań. (...)

Podobnie, jak Bóg powiedział do naszego Świętego: „Józefie, synu Dawida, nie bój się” (Mt 1,20), zdaje się powtarzać także i nam: „Nie lękajcie się!”. **Musimy odłożyć na bok nasz gniew i rozczarowanie, a uczynić miejsce, bez żadnej światowej rezygnacji, ale z męstwem pełnym nadziei, na to, czego nie wybraliśmy, a jednak istnieje. Akceptacja życia w ten sposób wprowadza nas w ukryty sens. Życie każdego z nas może zacząć się na nowo w cudowny sposób, jeśli znajdziemy odwagę, by przeżywać je zgodnie z tym, co mówi nam Ewangelia. I nie ma znaczenia, czy obecnie wszystko zdało się przybrać zły obrót i czy pewne rzeczy są teraz nieodwracalne. Bóg może sprawić, że kwiaty zaczną kiełkować między skałami. Nawet jeśli nasze serce coś nam wyrzuca, On „jest większy od naszego serca i zna wszystko” (1J 3,20). (...)**

Nie chcemy zatem myśleć, że wierzyć to znaczy znajdować łatwe, pocieszające rozwiązania. **Wiara, której uczył nas Chrystus, jest raczej tą wia-**

ra, którą widzimy u św. Józefa, nie szukającego dróg na skróty, ale stawiającego czoła „z otwartymi oczyma” temu, co się jemu przytrafia, biorąc za to osobiście odpowiedzialność.

Ojciec z twórczą odwagą

Jeśli pierwszym etapem prawdziwego wewnętrznego uzdrowienia jest przyjęcie własnej historii, to znaczący czynienie w sobie miejsca także na to, czego nie wybraliśmy w naszym życiu, musimy dodać jeszcze jedną ważną ce-

chę: twórczą odwagę. Ujawnia się ona szczególnie wtedy, gdy napotykamy na trudności. **W obliczu trudności można bowiem zatrzymać się i zejść z pola walki, lub jakoś coś wymyślić. Czasami to właśnie trudności wydobawają z każdego z nas możliwości, o posiadaniu których nawet nie mieliśmy pojęcia.**

Wiele razy, czytając „Ewangelie dzieciństwa”, zastanawiamy się, dlaczego Bóg nie zadziałał bezpośrednio i wyraźnie. **Ale Bóg interweniuje poprzez wydarzenia i ludzi. Józef jest człowiekiem, przez którego Bóg troszczy się o początki historii odkupienia.** Jest on prawdziwym „cudem”, dzięki któremu Bóg ocala Dziecię i Jego Matkę. (...)

Czytając powierzone te opisy, zawsze odnosimy wrażenie, że świat jest na łasce silnych i możnych, ale „dobra nowina” Ewangelii polega na ukazaniu, iż pomimo despotyzmu i przemocy władców ziemskich, Bóg zawsze znajduje sposób, by zrealizować swój plan zbawienia. **Także nasze życie czasem zdaje się być zdane na łaskę silnych, ale Ewangelia mówi nam, że Bóg zawsze potrafi ocalić to, co się liczy, pod warunkiem, że użyjemy tej samej twórczej odwagi, co cieśla z Nazaretu, który potrafi przekształcić**



Obraz św. Józefa z sanktuarium w Kaliszu

**problem w szansę, pokładając zawsze ufność w Opatrzności.**

Jeśli czasami Bóg zdaje się nam nie pomagać, nie oznacza to, że nas opuścił, ale że pokłada w nas ufność i w tym, co możemy zaplanować, wymyślić, znaleźć.

Ojciec – człowiek pracy

W naszych czasach, w których praca zdaje się stanowić ponownie pilne zagadnienie społeczne, a bezrobocie osiąga niekiedy zdumiewający poziom, nawet w tych krajach, gdzie od dziesięcioleci doświadczają się pewnego dobrobytu, **konieczne jest zrozumienie z odnowioną świadomością znaczenia pracy, która nadaje godność i której nasz Święty jest przykładowym patronem.** (...)

Praca świętego Józefa przypomina nam, że sam Bóg, który stał się człowiekiem, nie pogardził pracą. Utrata pracy dotykająca tak wielu braci i siostr, a która nasiliła się w ostatnim czasie z powodu pandemii COVID-19, musi być wezwaniem do rewizji naszych priorytetów. Prośmy św. Józefa Robotnika, abyśmy mogli znaleźć drogi, które kazałyby nam powiedzieć: żaden młody, żadna osoba, żadna rodzina bez pracy!

Ojciec w cieniu

Być ojcem oznacza wprowadzać dziecko w doświadczenie życia, w rzeczywistość. Nie zatrzymywać go, nie zniewalać, nie brać w posiadanie, ale czynić je zdolnym do wyborów, do wolności, do wyruszenia w drogę. Być może z tego powodu, obok miana ojca, tradycja umieściła przy Józefie także miano „przeczystego”. Nie jest to jedynie określenie emocjonalne, ale syntetyczne postawy będącej przeciwieństwem

posiadania. Czystość to wolność od posiadania we wszystkich dziedzinach życia. Tylko wówczas, gdy miłość jest czysta, jest naprawdę miłością. Miłość, która chce posiadać, w końcu zawsze staje się niebezpieczna, krępuje, tłumi, czyni człowieka nieszczęśliwym. **Sam Bóg umiłował człowieka miłością czystą, pozostawiając mu nawet wolność popełniania błędów i występowania przeciwko Niemu. Logika miłości jest zawsze logiką wolności, a Józef potrafił kochać w sposób niezwykle wolny. Nigdy nie stawiał siebie w centrum. Potrafił usuwać siebie z centrum a umieścić w centrum swojego życia Maryję i Jezusa.**

Szczęście Józefa nie polega na logice ofiary z siebie, ale daru z siebie. Nigdy w tym człowieku nie dostrzegamy frustracji, a jedynie zaufanie. Jego uporczywe milczenie nie rozważa narzekania, ale zawsze konkretne gesty zaufania. Świat potrzebuje ojców, odrzuca panów, odrzuca tych, którzy chcą wykorzystać posiadanie drugiego do wypełnienia własnej pustki; odrzuca tych, którzy myślą autorytetem z autorytaryzmem, służbę z serwilizmem, konfrontację z uciskiem, miłosierdzie z opiekuńczością, siłę ze zniszczeniem. Każde prawdziwe powołanie rodzi się z daru z siebie, który jest dojrzwaniem zwyczajnej ofiarności. Także w kapłaństwie i w życiu konsekrowanym wymagana jest tego rodzaju dojrzałość. **Tam, gdzie powołanie, czy to małżeńskie, do celibatu czy też dziewicze, nie osiąga dojrzałości daru z siebie, zatrzymując się jedynie na logice ofiary, to zamiast stawać się znakiem piękna i radości miłości, może wyrażać nieszczęście, smutek i frustrację.**

Oprac. Maria Różycka

Z ŻYCIA DK**Kongregacja Odpowiedzialnych w trybie online**

W dobie pandemii 46. Kongregacja Odpowiedzialnych, transmitowana z Krościenka, odbyła się w trybie online. By poczuć namiastkę wspólnoty, DK archidiecezji katowickiej zorganizował wyjazd do domu rekolekcyjnego „Emaus” w Koniakowie, skąd łączyliśmy się na żywo z Kopią Górką.

Z centrum Ruchu uczestników przywitał moderator generalny Ruchu ks. Marek Sędek. Inaugurująca KO konferencja dr. Roberta Derewendy pt. „Kontekst historyczny programu Prawda-Krzyż-Wyzwolenie”, obrazująca zmagania księdza Blachnickiego ze światem i systemami politycznymi pokazała jednocześnie, że to wiara, dojrzałość i odpowiedzialność czynią ludzi wolnymi.

Anonimowy internauta: *Jestem pod wrażeniem zarysowanej w konferencji osobowości księdza Blachnickiego, który przewidując ponad 40 lat temu (!) sytuację Kościoła tu i teraz, wnikliwie analizuje przyczyny kryzysu i wskazuje drogi wyjścia. On uczy nas, by nie pytać: „Czy wolno?“, ale: „CZY NALEŻY?“, by nie zastanawiać się, czy w obecnej sytuacji można coś zrobić, ale JAK ROBIĆ. Zagrożenia wolności wewnętrznej (znacznie ważniejszej od zewnętrznej) widział nie tylko w ZSRR, ale także w próbach germanizowania Polaków, gdy w Niemczech nie wyrażano zgody na oazy w języku polskim. Pokazywał, że Kościół w Polsce jest przesładowany, zaś na Zachodzie milczący i pozwalający na narzucenie sobie*

granic działalności, ograniczający się do celów kompletnie nieatrakcyjnych dla młodzieży (stąd apostazje!) i tracący ją, przez co śmiertelnie zagrożony w przyszłym istnieniu. Słuchajmy Założyciela, uczmy się na cudzych błędach. Póki czas!

Ks. Marek Sędek w wystąpieniu nt. aktualnych wyzwań społecznych podkreślił, że wspólnocie nie wolno się zamykać! Relacja z Chrystusem musi przemieniać nas i relacje społeczne. Niezależnie od tego, gdzie żyjemy, wiara ma pomóc w ocenianiu wydarzeń dokonujących się wokół nas. Wirtualne spotkania nie budują; narażają na ryzyko uzależnienia, izolację i zanik kontaktu z rzeczywistością, zaburzając strukturę komunikacji międzyludzkiej. **Troska o rodzinę i wspieranie jej w wychowaniu dzieci, pomoc ubogim, szacunek dla życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci to płaszczyzny, na których powinniśmy działać.**

Z braku możliwości fizycznego spotkania tym bardziej cieszyły pozdrowienia z Wielkiej Brytanii, Irlandii, Ukrainy, Niemiec, Kenii, Szkocji, Norwegii oraz wielu miejsc w Polsce (między innymi od Katarzyny i Pawła Maciejewskich, pary krajowej DK). Po niedzielnej Eucharystii połączonej z Jutrnią i po dyskusji na tematy bieżące rozjechaliśmy się do domów. Był to dobry czas budowania wspólnoty, choć stanowił tylko namiastkę spotkań i kontaktów międzyludzkich sprzed pandemii. Za ten dar spotkania – chwała Panu!

Sonia i Arkadiusz Szpyrowie

Śledztwo nadal w toku

Droga Wspólnoto! Miałam nadzieję, iż w tym numerze „Listu” będę mogła podać wyniki śledztwa dotyczące przyczyny śmierci naszego Założyciela albo że będą one już znane wówczas z innych źródeł. Niestety, tak się nie stało. A ponieważ z różnych stron docierały do nas różne – niierzadko sprzeczne opinie – postanowiłam skonkretyzować w postaci pytań, które przesałam Andrzejowi Sznajderowi, dyrektorowi oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach. Jak zapewne pamiętacie, udzielił on nam wywiadu w poprzednim numerze naszego kwartalnika. Poniżej zamieszczam zarówno pytania, jak i przesłaną odpowiedź.

– Czy obecnie prowadzone śledztwo pozwoliło poznać nowe okoliczności dotyczące śmierci ojca Franciszka Blachnickiego?

– Jakie przeszkody tamują drogę do poznania prawdy?

– Na portalu tvp.info ukazała się wypowiedź Piotra Woyciechowskiego – eksperta zajmującego się służbami specjalnymi – udzielona portalowi polskieradio24.pl, w której wskazuje on na „płatanię układów regionalnych i lokalnych, w których przewijają się byli funkcjonariusze SB, obecni ludzie (!) służb specjalnych i ich rodziny”. Jak skomentowałby Pan tę wypowiedź?

– Czy informacja o – jak się to określa – poufnej ekshumacji zwłok – wniosła coś nowego do śledztwa?

– Czy przesłuchano nowych świadków [a jeśli tak, to kogo, czy byli to tylko Polacy]?

– Czy brano pod uwagę działalność agentów niemieckich?

– Czy strona niemiecka była proszona o pomoc na tym etapie śledztwa, [jeśli tak, to o jaką i w jakim stopniu jej udzieliła]?

– Czy istnieje obawa, że śledztwo znów zostanie umorzone?

– Czy i na ile członkowie Ruchu Światło-Życie pomogli w śledztwie, czy miałby Pan dla nich konkretne propozycje różne od wymienionych w poprzednim wywiadzie?

A oto nadesłana odpowiedź:

Szanowna Pani,

niestety, niewiele mogę dodać do tego, co już wcześniej powiedziałem. Śledztwo jest w toku i z pewnością jeszcze potrwa jakiś czas. Prokuratorzy – nie tylko w tej sprawie – nie mają zwyczaju na bieżąco dzielić się swoimi ustaleniami i planowanymi działaniami. Odnośnie do wystąpienia pana Piotra Woyciechowskiego zalecam daleko idącą ostrożność. Jego publikacje i wystąpienia w sprawie śledztwa z pewnością budzą spore zainteresowanie tą sprawą. Są one jednak oparte na wątplych przypuszczeniach i domysłach, tworzą karkołomne narracje. Wywołują przez to atmosferę sensacji obliczoną chyba tylko na uzyskanie popularności samego autora. Zachęcam do lektury najnowszego „Gościa Niedzielnego”, w którym Andrzej Grajewski odnosi się do jednego z wątków poruszonych przez P. Woyciechowskiego.

Łączę serdeczne pozdrowienia

dr Andrzej Sznajder

Od wielu lat modlimy się o beatyfikację księdza Franciszka Blachnickiego. A przecież uroczystość Wszystkich Świętych przypomina, że nie wszyscy

obywatele nieba znani są z imienia i nazwiska. Może w naszych modlitwach brakuje tego, co jest równie istotne jak beatyfikacja – **prośby o poznanie prawdy**. Wszak sam Chrystus przypomina nam: „**Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli**” (J 8,32). Poznanie prawdy o śmierci Założyciela Ruchu wyzwoli tych, którzy tę prawdę pragną poznać od domysłów i przypuszczeń; tych, którzy jej szukają – od żmudnego wyjaśniania ciągle nowych hipotez i wątków śledztwa, a tych, którzy być może pragną, aby nigdy nie wyszła na jaw – od strachu, w którym żyją, przerażeni perspektywą sądu zarówno doczesnego jak i wiecznego. Święci wypraszają nam łaski jeszcze przed oficjalną beatyfika-

cją czy kanonizacją, czego dowodem są cuda poprzedzające te akty. Wiele osób doświadczyło już różnych łask za wstawiennictwem ojca Franciszka. Wierzmy, że przyjdą i takie, które określamy mianem „potrzebnego cuda”. Ale modląc się o niego, prosimy o to, co jest jego podstawą: o poznanie prawdy! *Bądź uwielbiony Boże w Słudze Bożym księdzu Franciszku, w jego życiu i dziele*. A przecież istotą życia i dzieła ojca była PRAWDA. To ją ukazywał jako warunek wolności nauczając: „**Gdzie prawda, tam wolność**”. Módlmy się więc przede wszystkim o poznanie prawdy i wspomagajmy naszą modlitwą tych, którzy do jej poznania dążą.

Ewa Krakowczyk

Mówił, że gdzie prawda, tam wolność

Fragmety wspomnień Teresy Michałczak, członkini Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła, współpracownicy ojca Franciszka Blachnickiego w Carlsbergu.

W 1984 r. w Carlsbergu pojawili się Gontarczykowie, jako przesiedleńcy, bo Jola miała korzenie niemieckie. Mieli ukończone w Polsce studia wyższe, tu robili szkoły językowe i certyfikaty dyplomów. Wcześniej mieszkali gdzieś koło Dortmundu, ale mówili, że mają pomoc niemiecką, mogą się przeprowadzić, dysponują czasem i chętnie się zaangażują. Dostali zadania, a poza tym Andrzej, mając dobry samochód, woził ojca. Jola udziela się też w sekretariacie. Byli bardzo mili, bywaliśmy wzajemnie u siebie na różnych uroczystościach. Żyliśmy w przyjaźni. Gdy wyjeżdżali, zostawiali nam synka Janusza, który tu przyjął I Ko-

munię Świętą. Na Boże Narodzenie 1986 r. byli z nami i przyjechał wtedy ich przyjaciel. Koniecznie chciał zrobić gwiazdę na szopce w kaplicy. Na to my: „Jak chcesz, to rób”. Każdy się do czegoś przydawał. Po Eucharystii, która u nas zawsze była przed wieczerzą, siadaliśmy do stołu, a Bernard odniósł do kaplicy Pismo Święte. Nagle przybiega krzycząc, że tam się pali. Skoczyliśmy. Ojciec rzucił na płomień jakiś dywan, żeby to przytłumić, a Andrzej zaczął na niego wrzeszczeć: „Co ojciec robi?!”. Bożenka mówiła mi potem, że zastanawiała się, czemu Andrzej tak wrzeszczał na ojca. Ugasiliśmy pożar, potem przyjechała straż i ostatecznie zażegnała niebezpieczeństwo. A ten elektryk to zaraz wsiadł w samochód i uciekł. Dopiero później dowiedziałam się, że SB miała w planach podpalenie paryskiej „Kultury” i naszego Mariana.

Cztery dni przed śmiercią ojca słownie nie było co do garnka włożyć (a potrzeba było około trzydziestu obiadów!) i ojciec powiedział do kucharki: „Gdybyś miała wiarę, to już byś gotowała wodę”. I... obiad był, nawet z kotлетem. A cztery dni później przywieźli nam pełny samochód mięsa. Oj, jak się przydało potem, by ugościć tych, co przyjechali na pogrzeb. W kasie bowiem mieliśmy zaledwie 50 fenigów.

A tego dnia (27 lutego 1987 r.) ja pracowałam na gorze i usłyszałam, że na dole ojciec miał w drukarni jakieś spięcie z Gontarczykami. Jołę wyrzucił, kazał jej iść do biura... Nie wiem, o co poszło, bo mnie przy tym nie było, tylko to słyszałam. Ale Basia Mazur mi mówiła, że dla niej to był szok, bo nigdy nie widziała ojca tak zdenerwowanego. – *Schodząc na obiad ojciec był bardzo radosny, bo uruchomili maszynę drukarską. Cieszył się, że teraz książki będą dobrze posklejane. Taki szczęśliwy mówił do mnie: „Widzisz, udało się, działa, działa!”.* Ale ja byłam sceptyczna i powiedziałam: „No, teraz działa, ale zobaczymy, co będzie potem”. To była moja ostatnia z nim rozmowa.

Po obiedzie ksiądz Blachnicki zawsze kładł się na pół godziny i dopiero około pół do czwartej przychodził do nas. Tego dnia przybiegł posłaniec z wieścią, że ojciec nie żyje, żeby powiedzieć o tym na razie tylko dziewczynom i żebyśmy przyszły do Marianum. Powyłączałam maszynę i poszłyśmy. Leżał na łóżku, tam, gdzie zmarł. Lekarz zawiązał mu opaskę pod brodą, żeby się usta nie otwierały. Ale dziwiło mnie, że cały czas, nawet jak leżał w trumnie ubrany, leciała mu piana z ust. Na wsi nieraz widziałam jak

ludzie umierali w domu, ale nikomu nie leciała z ust piana i to tak długo. Ale nikt z nas tego nie komentował, ani niczego nie podejrzewał. Lekarz stwierdził zgon i od razu powiedział, że to był zator płucny. Dał zastrzyk prosto w serce, ale powiedział, że nawet gdyby zadzwonił po pogotowie lotnicze, to i tak nie dałoby rady go uratować.

Ojciec zawsze uczył nas, że za wszystko trzeba dziękować, więc choć było nam bardzo ciężko i chciało się płakać, odmówiliśmy „Magnificat”. *A potem nagle przyszła mi taka jakaś... radość. Przypomniało mi się, że jak miesiąc wcześniej ojciec szedł do szpitala, to powiedział: „Skoro wam Matka Boża zabiera ojca, to teraz Ona będzie wam Matką”.*

Ksiądz umarł w piątek, a pogrzeb – przewodniczył mu biskup Szczepan Wesoły – był w poniedziałek w dużym kościele w Carlsbergu. Stąd na cmentarz nieśli trumnę księża. Śnieżycy spowodowała, że ludzie z Hamburga nie dojechali, ale i tak było mnóstwo osób. Gontarczykowie byli na pogrzebie (nie wiem czemu mówiono, że oni już wcześniej wyjechali), nagrywali wszystko, ale tych kaset nigdy nie dostaliśmy. Po pogrzebie relacje z nimi zaczęły się psuć. Nie przychodzili, zaczęli jakieś dąsy pokazywać, potem nas do sądu podali, że nie otrzymali jakiejś części pensji. To było dla nas zaskoczeniem, bo niby tacy zaangażowani, a tu stanęli przeciwko nam. Nie wiedzieliśmy dlaczego, póki niemiecka służba bezpieczeństwa nie poinformowała nas, że byli agentami. Wtedy nam się oczy otworzyły! Wcześniej były jakieś sygnały od Solidarności Walczącej, ale myśleliśmy, że to może wzajemne animozje zróżnicowanych politycznie

środowisk emigracyjnych. Kiedy czytaliśmy potem te agenturalne kłamstwa, słuchali oszczerczych wypowiedzi, to nie wiedzieliśmy: śmiać się, czy płakać...

Byłam przy ojcu 10 lat i nie słyszałam, by kiedykolwiek ulegał emocjom albo podnosił głos. Szanował

Czy w małżeństwie chodzi się na randki?

Nieoczekiwanie, szperając po internecie znajduję coś, co ożywia wspomnienia. Nagle serce zaczyna mocniej bić... Dawno temu nasze pierwsze romantyczne spotkania, przegadane godziny, patrzenie w oczy, trzymanie się za rękę, przytulenie, pierwszy pocałunek... Czy coś z tego zostało? Ciężko powiedzieć, w końcu praca, dzieci, obowiązki itp., itd. A poza tym, w małżeństwie TAKICH rzeczy to już się nie robi!

Ale sprawa nie daje mi spokoju, nie mogę przestać o tym myśleć! Tęsknota za tym, co minęło, a było takie niesamowite, jest zbyt duża. Rozmawiam z mężem. Jest zaskoczony, na początku sceptyczny i na dystans, ale chyba widzi moją determinację i w końcu się zgadza. Idziemy na Małżeńską Randkę!

Jestem podekscytowana! Bardzo się cieszę, że mąż się zgodził. Jestem ciekawa, co on naprawdę o tym myśli. Euforii nie widać, ale stara się☺. Pomógł mi znaleźć opiekę do dzieci! Mam nadzieję na romantyczny wieczór we dwoje i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa. Wiem, że to jak będzie, zależy tylko od nas i jestem pełna optymizmu. W końcu to nasza randka!

Tak opowiadała o swojej randce z mężem Ewa, 20 lat w związku małżeńskim.

Nazywamy się Elżbieta i Wiesław Gorzelnikowie, w DK trwamy od po-

wszystkich, nauczył mnie ufności do Boga i konsekwencji w wierze. Niczego nie ukrywał, każdy mógł wszędzie wejść. Mówił, że musimy szukać prawdy, bo gdzie prawda tam wolność.

Wspomnień wysłuchała
Ewa Krakowczyk

czątku małżeństwa, czyli od prawie trzydziestu lat. Mamy pięcioro dzieci. 7 lat temu rozpoczęliśmy w Rzeszowie organizację Randek Małżeńskich.

Czym jest Randka Małżeńska?

Chwilą dla siebie, miło spędzonym czasem we dwoje, zaspokojeniem potrzeby bycia sam na sam z współmałżonkiem, rozmową, wspomnieniem, patrzeniem na siebie. Jest to po prostu niezwykle czas budowania relacji i więzi małżeńskiej, który zabiera małżonków w realną przestrzeń dobra, w której odkrywają niezwykłość ich relacji i bogactwo kobiecości i męskości.

Jako małżonkowie mamy ogromną potrzebę bycia ze sobą na wyłączność. Chcemy spędzać czas tylko we dwoje, tak jak to było wtedy, kiedy się poznaliśmy. Niestety, ta potrzeba jest czasem mocno zaniedbana. Uświadomiliśmy to sobie po pierwszej zorganizowanej przez nas Randce Małżeńskiej w 2013 r. Jedno zdanie zmotywowało nas do organizacji kolejnych: **„Ostatni raz byliśmy na randce kilkanaście lat temu i gdyby nie ta zorganizowana przez was, to byśmy nie znaleźli tych trzech godzin dla siebie. To był niesamowity czas...”**

Jednym wyjście na randkę ratuje małżeństwo, innych wyciąga ze stagnacji, a jeszcze innych wprowadza na głębię małżeńskiej przygody. Randka Małżeńska jest dla wszystkich mał-



żeństw! Jesteśmy bardzo mocno przekonani, że małżeńskie randkowanie jest elementem małżeńskiej duchowości, w swojej istocie odmiennej od duchowości kapłańskiej czy zakonnej. Jest nakierowane na relacje małżonków, gdzie na mocy sakramentu małżeństwa w sposób szczególny obecny jest Bóg. To właśnie w relacji i więzi małżeńskiej dokonuje się zbawienie. Możemy więc powiedzieć, że jeśli ze współmałżonkiem piję kawę, rozmawiam, trzymamy się za ręce, idziemy do kina, wzajemnie się wspieramy, mówimy miłe słowa, obdarowujemy się prezentami, współżyjemy, to jesteśmy w samym środku duchowości małżeńskiej.

Jeszcze innym, bardzo ważnym, wręcz odkrywczym elementem, który łączy się z Randką Małżeńską, jest bliskość małżeńska, a może przeciwnie – jej deficyt. Bez bliskości, dotyku, intymności małżeństwo staje się puste, bezbarwne, smutne. Zamierają relacje, trudno mówić o prawdziwej więzi małżonków. Ponieważ od jakiegoś czasu tańczymy tango argentyńskie, taniec, w którym bardzo wyraźnie widać kobieco-męską relację, odkryliśmy, że może być ono doskonałym narzędziem, aby obudzić w małżonkach na nowo potrzebę bliskości, albo też pokazać ją w nowym wymiarze. Jesteśmy pewni, że najpełniej tango, jako taniec mężczyzny i kobiety, mogą zatańczyć właśnie małżonkowie.

Złoci Jubilaci z DK

Trwanie w sakramentalnym związku jest wielkim szczęściem i łaską Bożą, a jeśli staż wynosi 50 (lub więcej! lat) jest też powodem do świętowania nie tylko przez rodzinę, ale i naszą wspólnotę, bo przecież jesteśmy swoją Bożą rodziną. Jeśli macie więc w swoich kręgach, rejonach lub diecezjach złotych jubilatów, piszcie o nich (lub zróbcie z nimi wywiad) pod adres: krakej@vp.pl, a w przypadku pytań dzwońcie pod numer 513 074 024.

Randki Małżeńskie organizujemy w różnych formach: kilkugodzinne (w restauracji czy kawiarni) lub dłuższe – weekendowe. Przez pewien czas odbywał się z dużym powodzeniem cykl comiesięcznych spotkań małżonków. Nasze randki miewają różną tematykę, zawsze związaną z małżeństwem, duchowością małżeńską, bliskością, dotykem. Organizujemy również na bazie naszego autorskiego pomysłu taneczne randki z taniem argentyńskim.

W naszej randkowej inicjatywie wzięło udział już kilkaset małżeństw. Często małżonkowie ci wracają do nas, aby wziąć udział w rekolekcjach małżeńskich, które również organizujemy. Jeśli złapią tanecznego bakcyła, wspólnie z nami odkrywają tajniki tanga małżeńskiego. Chyba najbardziej ulubioną przez małżeństwa formą randki jest ta, na której po uroczystej kolacji przy świecach i owocnym dialogu małżeńskim można jeszcze potańczyć we dwoje...

Zapraszamy na nasze randki i rekolekcje! Na stronie www.randka-malzenska.pl są wszelkie informacje o tym, co i gdzie aktualnie organizujemy. Współpracujemy z Agnieszką i Jakubem Kołodziejami z DK, którzy są autorami „Małżeńskiej Gry”, br. Piotrem Zajączkowskim OFMCap, twórcą „Weekendów Małżeńskich” oraz o. Ksawerym Knotzem OFMCap.

Elżbieta i Wiesław Gorzelnikowie



Wilhelmina i Franciszek Nesterowiczowie

Wilhelmina i Franciszek Nesterowiczowie złożyli przysięgę małżeńską 26 kwietnia 1970 r. w kościele św. Andrzeja Boboli w Szczecinie. Gdy szukali wspólnoty, w której mogliby wzrastać w duchowości małżeńskiej, przyjaciele ze studiów, Ela i Leszek Polakiewiczowie, zaproponowali im w 1980 r. wyjazd do Krościenka na 15-dniowe rekolekcje Domowego Kościoła., które prowadził ks. Franciszek Blachnicki wraz z s. Jadwigą Skudro. Po rekolekcjach Wila i Franek zobowiązali się, że podejmą działania, aby założyć krąg w diecezji szczecińsko-kamieńskiej. Trudno było znaleźć kapłana, ale w końcu dotarli do ks. Wenancjusza Borowicza, któremu bardzo zależało na wzroście duchowym rodzin i razem udało się im powołać pierwszy międzyparafialny krąg Domowego Kościoła. Następne przybywały jak grzyby po deszczu.

26 kwietnia 2020 roku, Wila i Franek świętowali 50-lecie sakramentu małżeństwa. Podczas Eucharystii w kościele parafialnym Najświętszej Rodziny w Szczecinie-Płonia odnowili przyrzeczenia małżeńskie. Doczekali się trójki dzieci: Jakuba, Marcina i Natalii oraz czwórki wspaniałych wnucząt. Jakub wstąpił do zakonu dominikanów i obecnie posługuje w mieście Chmielnicki na Ukrainie. Marcin ma wspaniałą rodzinę, Natalia poszła w ślady rodziców i wstąpiła ze swoją rodziną do DK.

Złoci Jubilaci mimo dojrzałego wieku trwają w DK, dają piękne świadectwo życia i miłości oraz wnoszą wiele ciepła i dobra we wspólnotę. Warto dodać, że Wila pięknie pisze ikony oraz piecze wspaniałe ciasta i torty.

Krystyna i Jan Bednarzowie

Sakramentalny związek małżeński zawarli 19 marca 1968 r. w kościele Wniebowzięcia NMP w Szczecinie-Dąbiu. Doczekali się trójki dzieci i siedmiorga wnucząt. Życie małżeńskie i rodzinne naznaczone było coniedzielną Eucharystią, wychowywaniem dzieci w wierze, przekazywaniem wartości religijno-moralnych związanych z osobą ludzką i wspólnotą kościelną. Gdy zamieszkał na os. Słonecznym w Szczecinie, włączyli się w aktywne budowanie kaplicy św. Kazimierza (później powstało tam sanktuarium Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny). Ksiądz proboszcz Jan Cichy zaproponował im w 1985 r. wstąpienie do Domowego Kościoła. Ich animatorami byli Lucyna i Krzysztof Niemcewiczowie, a opiekunem kręgu ks. Marian Kucharczyk. Pierwsze 15-dniowe rekolekcje przeżyli w Dębnie (dziś woj. dolnośląskie). Mimo wielu trudności życiowych trwają w Ruchu, dając piękne świadectwo dojrzałej miłości małżeńskiej i rodzinnej swoim dzieciom, młodzieży i oazowiczom. Twierdzą, że trwanie w małżeństwie zawdzięczają Pani Fatimskiej.

Krystia i Zbyszek Zawalowie

Wspomnienia o zmarłych

Śp. Krzysztof Kisiel

5 listopada 2020 r. Pan powołał do siebie naszego przyjaciela śp. Krzysz-

tofa Kisiele z kręgu Domowego Kościoła w Łukowie (diecezja siedlecka). Krzysztof odszedł niespodziewanie

w wieku 72 lat, przynosząc wielki ból i smutek żonie, rodzinie, ale także i wspólnocie. Do końca zaangażowany wraz z żoną Mirosławą w formację DK, codziennie uczestniczył w posłudze liturgicznej w parafii Przemienienia Pańskiego w Łukowie. Rozmoldony, chętny do posługi, opiekun, zdecydowany, wymagający od siebie i innych.

Mirkę i Krzysia poznaliśmy podczas rekolekcji w Lejnej Podlaskiej. W latach 1992-1994 razem ukończyliśmy Szkołę Animatora im. Wojciecha Danielskiego. W Krościenku na Kopieju Górcie byliśmy błogosławieni do posługi we wspólnocie DK. Krzys i Mirka z wielkim oddaniem posługiwali jako para rejonowa w Łukowie, uczestnicząc we wszystkich rekolekcjach DK w diecezji siedleckiej. Kręgi wciąż się rozwijały i przyciągały młode małżeństwa.

Nasze wspólne trwanie we wspólnocie DK, zaangażowanie w diakonię życia, KWC, rekolekcje, także w Rzymie, wyjazdy, cała formacja DK, częste spotkania bardzo zbliżyły nasze rodziny. Odwiedziny, uroczystości rodzinne, radości, jak i smutki, rozmowy, to wszystko budowało naszą przyjaźń i wspólną drogę do Pana.

Kiedy mój mąż, śp. Ryszard, odszedł do Pana 7 lipca 2015 r., Mirka i Krzysztof, zatroskani, służyli pomocą, wspierali mnie i trwali razem ze mną na modlitwie wraz z całą wspólnotą DK. Bóg działał i nadal działa wśród nas, w naszych rodzinach, przynosząc wsparcie i pociechę. Buduje nasze więzi duchowe. Przyjaźń trwa nadal. Kroczymy najlepszą i najkrótszą drogą do zbawienia, która prowadzi przez Jezu-

sa – naszego Jedyne Pana i Zbawiciela, a do Jezusa przez Maryję, przez Jej Niepokalane Serce. Czas płynie nieubłaganie. Wieczność czeka. *Kto zaś wypełnia wolę Bożą, ten trwa na wieki* (1 J 2,17).

Jezu Ufam Tobie!

**Wiesława Ziółkowska
diecezja siedlecka**

A teraz do Ciebie się odezwę, Krzysiu...

Nasza znajomość była od początku inna. Po miesiącu znajomości zamówiliśmy ślub cywilny, a dwóch zawarliśmy związek małżeński. Naszą miłość wyznaczały zupełnie inne parametry. Dziękuję Panu Bogu, że postawił mi Ciebie na mojej drodze; dziękuję za 46 lat przeżytych z Tobą, które dla mnie były rajem na ziemi. Prawda, że w raję znajdują się i kwaśne jabłka. Tak było i w naszym małżeństwie. Były sprzeczki, różnice zdań, ale nie było kłótni, w których byśmy się nawzajem obrażali. Ja zawsze byłam dla Ciebie „Mirusia”, albo „kochanie”, a Ty dla mnie „Krzysio” albo „kochanie”.

Dziękuję, że razem sprowadziłeś na świat i wychowaliśmy trójkę dzieci, z których możemy być dumni. Ale szczególnie dziękuję Ci za wielki szacunek dla kobiety. Nigdy nie słyszałam od Ciebie dwuznacznych dowcipów, nie widziałam dwuznacznych gestów.

Dziękuję za to, że zawsze mogłam na Ciebie liczyć. Wychowując dzieci nigdy nie martwiłam się, że nie przyjdiesz na czas. Kochałeś dzieci, ale mi wielokrotnie powtarzałeś, że nie zawierasz sakramentu rodzicielstwa, tylko sakrament małżeństwa.



Byłeś „złotą rączką”. Potrafiłeś wszystko: zszyć dzieciom buty, pociąć rajstopy, upiec ciasto z rabarbarem, a na każdą usterkę w domu miałeś swój sposób na naprawę.

Dziękuję za kwiaty, które dostawałam 21. dnia każdego miesiąca w dzień, kiedy odbył się nasz ślub. Dziękuję Ci za wszystkie arie wyśpiewywane w łazience i w kuchni. Dzieci do dziś wspominają, że tak udusić i przyparzyć marchewkę tylko Ty potrafiłeś.

Powtarzałeś mi, że zaufałaś mi i oddałaś swoje życie w moje ręce, i nie mogę Cię zawieść. I taki właśnie byłeś. Modliłam się o dobrego męża i miałam.

Zostawiasz mnie w smutku, ale katolik nigdy nie przegrywa. Wierzę że spotkamy się w innej rzeczywistości. Do zobaczenia, Krzysiu!

Żona

Śp. o. Marian Kępka

„Dobry człowiek jest zawsze łaską tego świata” – słowa te w pełni odnoszą się do o. Mariana Kępki SI, którego Pan Bóg na zawsze przytulił do swojego serca 21 listopada 2020 r., w liturgiczne święto Ofiarowania NMP.

Pragnę z głębi serca dziękować Bogu za dar pięknego życia o. Mariana – gorliwego kapłana, wiernego powołaniu zakonnemu i kapłańskiemu; za posługę moderatora, opiekuna duchowego kręgów Domowego Kościoła w Starej Wsi, za przykład pięknego człowieczeństwa.

Poczytuję sobie za zaszczyt fakt, że pracowałam z o. Marianem w Szkole Podstawowej im. Najświętszego Serca Jezusa w Starej Wsi. Jako katecheta był wyma-

gający, ale przede wszystkim chciał w młodych ludziach zaszczerpić miłość do Pana Jezusa, który jest Miłością. Pamiętam jego żarty, wesołe historyjki, radosne przygotowania szkolnych konkursów i uroczystości religijnych, przepiękne oratory skupiające dzieci i młodzież, również z okolicznych miejscowości, Drogi Krzyżowe na Parnas, powstanie oazy młodzieżowej, pracę w redakcji lokalnego czasopisma „Pod Parnasem” – wszystko to rozwijało umysły i kształtowało ducha młodych, a nas, dorosłych ubogacało i umacniało w wierze.

Inną wspaniałą kartą z życia o. Mariana była zabytkowa willa jezuicka – zniszczona, ale dzięki staraniom „Wujcia”, o których tylko częściowo mamy pojęcie, poddana gruntownej renowacji i rozbudowie, służy od lat jako prężny ośrodek rekolekcyjny dla wielu ludzi świeckich, duchownych, różnych grup wiekowych i ruchów religijnych. Pamiętam radość o. Mariana, kiedy utrudzeni mężczyźni z Domowego Kościoła zakończyli prace ziemne doprowadzające wodę do budynku...

Po pamiętnych rekolekcjach ewangelizacyjnych w 1998 r. wraz z mężem wstąpiliśmy do Domowego Kościoła i z czterema innymi małżeństwami rozpoczęliśmy formację w kręgu bł. Edmunda Bojanowskiego. Opiekę duchową nad naszym kręgiem, a później i pozostałymi, sprawował o. Marian. Przy licznych obowiązkach miał zawsze dla nas czas.

Przez przeszło 20 lat co miesiąc był na każdym niemal spotkaniu, gdzie przy zapalanej świecy – symbolu Chrystusa,



dzieliliśmy się życiem, zobowiązaniami i słowem Bożym. Wspólnie modliliśmy się, wielbiąc Boga, dziękując za wszelkie dobro, prosząc o potrzebne łaski i przepraszając za to, co raniło Boże Serce. Rozważaliśmy tajemnice różańca z dopowiedzeniami, omawialiśmy temat podany w materiałach formacyjnych, a wszystko zgodnie z nauką Kościoła i w łączności z Kościołem, ponieważ o. Marian wyjaśniał trudności, tłumaczył, dawał wskazówki, podpowiadał, zachęcał do uczestnictwa w rekolekcjach, do podejmowania Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, do posługiwania w ruchu czy w parafii. „Wujcio” był zawsze z nami, modlił się z nami i za nas. Uczył nas kochać Jezusa słowem, pracą, dobrze i z sercem wypełnianymi obowiązkami stanu i zawodu, służbą, zmęczeniem, niedyspozycją, ciszą...

Dzielił z nami radości i troski. Cieszył się, gdy nasze dzieci kończyły kolejne etapy edukacji, odnajdywały swoje powołanie, błogosławił im na nowej drodze małżeńskiego i kapłańskiego życia, radował się z narodzin naszych wnuków. Bogu niech będą dzięki za to, że na naszej drodze życia postawił o. Mariana!

Drogi Wujciu, pozostaniesz w naszej wdzięcznej pamięci i sercach jako kapłan kochający Boga, Maryję i człowieka, serdeczny przyjaciel domu, przykład modlitwy i pracowitości. Zapamiętamy cię uśmiechniętego, z ręką wzniesioną do błogosławieństwa i słowami, które często słyszeliśmy: „Jezu, ufam Tobie!”. Pamiętaj o nas w niebie i pomagaj nam iść dalej za Jezusem drogą prawdy i miłości. Spoczywaj w pokoju, a sam Jezus Chrystus niech wprowadzi cię do grona zbawionych.

Wdzięczni małżonkowie z kręgu bł. Edmunda Bojanowskiego

Śp. Tomasz Białopiotrowicz

9 grudnia 2020 r. odszedł do Pana Tomek Białopiotrowicz, wspaniały człowiek, mąż i tata siedmioro dzieci. Poznaliśmy Tomka i jego żonę Bożenkę wiele lat temu na rekolekcjach, gdy sami stawialiśmy pierwsze kroki w Domowym Kościele. Później wielokrotnie spotykaliśmy się na różnych oazowych rekolekcjach, aż do wspólnej posługi w Diakonii Oaz Rekolekcyjnych.



Tomek wraz z Bożenką prowadzili wiele rekolekcji, mieli ku temu prawdziwy charyzmat. Jego podstawą było głębokie przeżycie treści, które głosili. Tomek miał też wielki dar świadectwa (bardzo lubiliśmy go słuchać), mądrości, nosił w sobie głębokie doświadczenie wiary. Patrząc na relacje Tomka i Bożenki można było dostrzec piękno duchowości małżeńskiej. To dlatego, gdy o niej mówili, mogli czerpać ze swoich przeżyć i doświadczeń.

Na spotkaniach diakonii rozważaliśmy treści oazowych rekolekcji. To co utkwilo mi w pamięci, to jego wielka chęć zgłębiania i zrozumienia charyzmatu oazy. Po tylu przeżytych przez nich rekolekcjach, Tomek wciąż potrafił odkrywać i zachwycać się głębią treści poszczególnych stopni rekolekcji, dążyć do ich jak najlepszego przeżycia.

W ostatnich latach, kiedy Tomek doświadczał słabości i problemów zdrowotnych, nie przestawał być aktywny i nadal służył wspólnocie pro-

wadząc rekolekcje nie tylko w naszej diecezji. Potrafił cieszyć się każdym dniem i dzielić się doświadczeniem życia, w którym najważniejszy był Jezus.

W dniu jego śmierci miała być sprawowana Msza św. w kolejną rocznicę śmierci ks. Wojciecha Danielskiego. Tomek wraz z Bożenką zwykle w tych nabożeństwach uczestniczy-

li, bo ksiądz Wojciech prowadził ich w życiu duchowym, a nawet błogosławił ich małżeństwo. W tym roku na tę paschalną ucztę ks. Wojciech zaprosił go do siebie. Tomek często powtarzał, że jego celem jest niebo i tak też starał się żyć. Dziękujemy ci, Tomku, za dar twojego życia!

Renata i Janusz Krzych

Przed 50-leciem DK (cz. 7)

Pamiętajcie o swych przełożonych, którzy głosili wam słowo Boże, i rozpamiętując koniec ich życia, naśladujcie ich wiarę! Hbr 13,7.

Od redakcji: Na łamach „Listu” publikujemy artykuły, w których pragniemy ukazać różne osoby: małżeństwa i kapłanów, którzy mieli szczególnie wkład – również w wymiarze lokalnym – w powstanie DK. Na razie jeszcze małymi krokami (ale wszyscy przekonamy się, jak ten czas szybko leci...) zbliża się 50-lecie istnienia Domowego Kościoła (przypadnie ono w 2023 r.). Z tej okazji chcemy przypomnieć tych, którzy kształtowali początki naszej wspólno-

ty; nie chodzi tu tylko o wspomnianie zmarłych, ale także tych, którzy jeszcze żyją, a być może – z racji wieku, stanu zdrowia – są już nieco zapomniani lub nieznani młodszemu pokoleniu. Drodzy Czytelnicy! Prosimy o przysyłanie świadectw i wspomnień, a przynajmniej – o wskazanie redakcji osób, którym warto poświęcić kilka słów. Dzisiejsza opowieść dotyczy archidiecezji lubelskiej. Która wspólnota diecezjalna chce być następną? ☺

Początki Domowego Kościoła w archidiecezji lubelskiej

Historia DK w archidiecezji lubelskiej jest ściśle związana z osobą **Założyciela** Ruchu Światło-Życie, Czcigodnego Sługi Bożego ks. **Franciszka Blachnickiego**.

Decyzję o pójściu na studia naukowe do Lublina uważał ks. Blachnicki za zrzęczenie Opatrzności Bożej, co podkreśla w monografii na temat jego życia i działalności ks. bp Adam Wodarczyk (*Prorok żywego Kościoła...*, Katowice 2008). Studiując (od roku 1961/62), a następnie pracując naukowo na KUL do roku 1976/77 (licencjat,

doktorat, habilitacja), konfrontował własną działalność duszpasterską z lat 50. z nowoczesną wizją duszpasterstwa, odkrytą podczas studiów. Wprowadził do polskiej teologii i do duszpasterstwa koncepcję „Żywego Kościoła” i wcielał ją w życie w rozwijającym się ruchu oazowym. Ruch ten otrzymał w roku 1976 nazwę Ruch Światło-Życie.

W Lublinie też ks. Blachnicki zdecydował się stworzyć ośrodek, który miał stanowić zaplecze dla rozwoju wizji wspólnoty „Żywego Kościoła”. Stopnio-



Anna i Stefan Jelinowscy z córką Joasią (z lewej) na Dniu Wspólnoty w Tylmanowej (18.08.1974 r.); hierarchowie – ks. P. Bednarczyk, kard. K. Wojtyła, bp T. Błaszkiewicz; ks. Blachnicki z tubą

wo zakupił w związku z tym kilka domów w dzielnicy Sławinek, w których znalazły miejsce: kaplica, sala wykładowa, biblioteka, jadalnia, pomieszczenia biurowe i mieszkalne. Na stałe mieszkały tutaj i pracowały panie z diakonii stałej (ze Wspólnoty Niepokalanej Matki Kościoła), a przez rok – od września 1975 r. – **siostra Jadwiga Skudro** (RSCJ), której ks. Blachnicki powierzył m. in. utworzenie sekretariatu DK. Często gościem na ośrodku była też p. **Maria Starnawska**, nazywana przez wszystkich „ciocią”, która żyła charyzmatem Ruchu Światło-Życie. Ciocia znała 5 języków, w tym język francuski, z którego tłumaczyła ks. Blachnickiemu materiały duszpasterskie.

Jeszcze przed powstaniem Ruchu Żywego Kościoła, w roku 1968, ks. Blachnicki napisał w niedrukowanym *Pamiętniku*, że „dojrzeła w nim idea ruchu rodzinnego”, oparteo na wzorcach międzynarodowego ruchu małżeństw katolickich Equipes Notre Dame (za: F. Blachnicki, *Życie swoje*

oddałem za Kościół, Kraków 2005, s. 32, też: A. Wodarczyk, *Prorok żywego Kościoła...*). Z kolei, kiedy w roku 1972 był w Paryżu, zwiedził m. in. ośrodek END. Odbył tam długą i owocną rozmowę – jak zapisał w *Dzienniku podróży* – i stwierdził, że widzi otwierającą się drogę dla pracy z rodzinami w Polsce w ramach RŻK (*Życie swoje oddałem za Kościół...*, s. 97). W swoich wspomnieniach s. Jadwiga podkreśla: „Niektórzy myślą, że byłam «od początku» powstania Domowego Kościoła. Jest to prawda, ale częściową. Byłam od początku powstawania kręgów. Program i pierwsze oazy rodzin narodziły się przed moim spotkaniem się z Ruchem” („List DK”, nr 48).

Pracując w Lublinie, ks. Blachnicki prowadził bardzo ożywioną ewangelizację. Jak wspomina Anna Jelinowska w swoim świadectwie (*Człowiek wiary konsekwentnej*, Lublin 1997), wczesną wiosną 1973 r. w domu parafialnym w Puławach odbyło się spotkanie ks. Franciszka z grupą laikatu zaangażo-

wanego w życie parafialne. Ks. Blachnicki przedstawił wówczas założenia pracy duszpasterskiej, którą zamierzał zainicjować w formie rekolekcji dla rodzin w ramach ruchu oazowego. Mówiąc o dotychczasowej pracy z dziećmi i młodzieżą, podkreślał potrzebę poszerzenia pracy formacyjnej na rodziców. Po spotkaniu na oazę w Krościenku zgłosiło się z Puław dwanaście osób dorosłych i dziesięcioro dzieci i młodzieży. **Anna i Stefan Jelinowscy** pojechali na oazę do Krościenka z trójką dzieci. W pierwszym turnusie wzięło udział osiemnaście rodzin, które zostały podzielone na dwie grupy. Animatorami jednej zostali właśnie Anna i Stefan, drugą zaś prowadzili **Jadwiga i Antoni Mazurowie** z Lublina. Moderatorem tej oazy, na prośbę ks. Blachnickiego, był ks. **Stefan Patryas z Poznania**. Ponieważ Anna wcześniej, w czasie stażu naukowego we Francji, miała kontakty z END, podczas rekolekcji dzieliła się z uczestnikami swoją wiedzą i doświadczeniami. Głębokie przeżycia oazowe, piękna liturgia, codzienny kontakt ze słowem Bożym, bogactwo treści usłyszanych konferencji, duch wspólnoty, atmosfera wzajemnej pomocy i życzliwości, radosne śpiewy – wszystko to wzbudziło pragnienie kontynuowania pracy duchowej w formacji postoazowej. W Puławach powstał krąg, wspólnota, do której włączały się również małżeństwa nieuczestniczące wcześniej w rekolekcjach oazowych. Jako animatorzy tej wspólnoty Anna i Stefan wyjeżdżali jeszcze na oazy do Krościenka w 1974 i w 1975 r. Natomiast Jadwiga i Antoni Mazurowie chcieli również kontynuować przeżycia oazowe. W grupie kilku osób, niekiedy dwa, trzy razy w miesiącu, po Mszy św. w koście-



Chrzest Janka Mazura (1972 r.) w kaplicy na Sławinku; Jadwiga i Antoni Mazurowie stoją z lewej

le akademickim KUL, spotykali się w salce na modlitwie i rozważaniu słowa Bożego, by wprowadzać je w życie. Uczestniczyła w tych spotkaniach również p. Gizela Skop (WNMK), p. Maria Starnawska, a czasami ks. Franciszek Blachnicki. Był to więc swego rodzaju załazek przyszłego kręgu rodzinnego.

Kolejnym małżeństwem, które należy do inicjatorów powstania kręgów rodzinnych w archidiecezji lubelskiej, są **Izabela i Jerzy Bartmińscy**. Jerzy tak wspomina te początki: „Zacząło się od pobytów z dziećmi na wakacjach w Krasicy pod Przemyślem, gdzie miejscowy proboszcz ks. Stanisław Bartmiński (brat Jerzego) przyjmował młodzieżowe grupy oazowe z całej Polski. Tam w roku 1974 Iza poznała ks. Blachnickiego i w rozmowach z nim wyraziła zainteresowanie utworzeniem oazowego kręgu rodzinnego. Krąg taki powstał na jesieni tegoż roku w Lublinie” („List DK”, nr 86). Należeli do niego: **Izabela i Jerzy Bartmińscy, Jadwiga i Antoni Mazurowie, Teresa i Henryk Wojtulewiczowie oraz Elżbieta i Stefan Ogrodnikowie**. Początkowo spotkania odbywały się w domu Ruchu Żywego Kościoła na Sławinku, a w późniejszym okresie – w domach poszczególnych małżeństw. W skład

kręgu weszli jeszcze: **Maria i Stefan Krukowie, Barbara i Kazimierz Wójcikowie** oraz pp. **Sierpniowie**. Krąg ten tworzyli głównie pracownicy lubelskich uczelni. Był to jeden z pierwszych kręgów w Polsce w ogóle i jedyny osobiście prowadzony przez ks. Blachnickiego.

Ks. Franciszek uczestniczył w comiesięcznych spotkaniach i był moderatorem kręgu. Brała w nich udział także s. Jadwiga, w tym czasie, kiedy bywała, a później mieszkała w Lublinie. Elżbieta i Stefan wspominają, że nie od razu spotkanie kręgu miało przebieg taki, jak dzisiaj: „Najważniejszą częścią spotkania była część modlitewna. Po odczytaniu perykopy ewangelicznej Ojciec Franciszek wyjaśniał czasami znaczenie trudniejszych zwrotów, następnie słuchał wypowiedzi poszczególnych uczestników. Nigdy nie przerywał refleksji nad tekstem Pisma Świętego, niejasności tłumaczył przed lub po modlitwie. (...). Pierwsze spotkania obejmowały dzielenie się życiem, dzielenie się słowem Bożym, rozważanie zagadnień duchowości chrześcijańskiej, a z biegiem czasu, stopniowo, zaczęliśmy omawiać i wprowadzać w życie poszczególne zobowiązania duchowości małżeńskiej. (...) Nie wszyscy członkowie kręgu chcieli od razu zaakceptować takie formy pracy, zgłaszali swoje pomysły. Ojciec wtedy spokojnie wyjaśniał: zrealizujemy najpierw to, co nam proponują, dopiero wówczas będziemy mogli oceniać i wprowadzać zmiany, jeśli te dotychczasowe formy i metody okażą się złe. (...) W kontaktach bezpośrednich ks. Franciszek nie był zbyt wylewny. Należał do osób oszczędnych w słowach i bardzo konkretnych. Swoją dobrocią jednak emanował na

całe otoczenie. W towarzystwie jego osoby nie byliśmy zażenowani, ale czuliśmy się tak dobrze, jak czują się dzieci w obecności ojca” („List DK”, nr 86). Po roku pracy pod okiem Założyciela trzy małżeństwa z kręgu (Mazurówie, Krukowie i Ogrodnikowie) pojechały na oazę rodzin I stopnia do Krościenka. Po wakacjach, na pierwszym spotkaniu kręgu, ks. Blachnicki przeprowadził pierwsze tajne wybory animatorów kręgu. Zostali nimi Elżbieta i Stefan Ogrodnikowie. I to właśnie oni najbardziej zaangażowali się w dalszy rozwój Domowego Kościoła. Z biegiem czasu krąg z Puław i kręgi lubelskie zaczęły się spotykać na dniach wspólnoty, początkowo w Centrum Ruchu na Sławinku, w domu rekolekcyjnym na Podwalu, a później poza Lublinem (Wysokie Koło, Kazimierz Dolny, Nałęczów i in.).

Drugim małżeństwem, które w latach 70. odegrało dużą rolę w szerzeniu idei duchowości małżeńskiej byli **Izabela i Jerzy Bartmińscy**. Jako reprezentanci Ruchu Światło-Życie uczestniczyli oni w Międzynarodowym Kongresie END w Rzymie (19-25.09.1976), wśród ponad trzech tysięcy małżeństw z kilkunastu krajów. W swoim świadectwie na ten temat pisali m. in.: „Należy szukać razem



Chrzest Olgi Bartmińskiej (1975); Jerzy i Izabela Bartmińscy stoją z prawej

Chrystusa w Ewangelii, na wspólnych konferencjach, w zgromadzeniach liturgicznych, wieczornych spotkaniach grupowych i w małżeńskiej wymianie myśli. Ten motyw – życie Ewangelią w grupie, rodzinie – przewijał się nieustannie w różnych wypowiedziach. (...) Małżonkowie winni żyć nie obok siebie, lecz razem. Musi być otwartość, jedność, która się zaczyna od pojednania. Na tym polega odnowa. Do Boga trzeba iść razem. Trzeba być otwartym równocześnie dla Boga i ludzi. Patrzyć – nie jeden na drugiego, lecz razem patrzeć w Boga. To właśnie znaczy «kochać»” („List DK”, nr 8). W tym samym roku (grudzień 1976), na spotkaniu w Krakowie, Izabela i Jerzy zaprezentowali kręgi rodzinne Ruchu Światło-Życie wobec Komisji Episkopatu ds. Apostolstwa Świeckich, której przewodniczył kardynał Karol Wojtyła. W swoim wystąpieniu mówili o powstaniu oazy rodzin w Polsce, o charyzmacie tej gałęzi Ruchu, o współpracy z END, metodach pracy w kręgach, o budowaniu wspólnoty po to, aby trwać w wierze i wierności Chrystusowi. Ks. Blachnicki włączył ich wystąpienie do swojej książki *Godziny Taboru* (Carlsberg-Lublin 1989). Po powstaniu „Solidarności” Jerzy zaangażował się w działalność związkową (był internowany), a Izabela bardzo aktywnie uczestniczyła (aż do śmierci 12.04.1999 r.) w parafialnym zespole „Ruchu Solidarności Rodzin”. Twierdziła jednak, że najszcześniejszy okres w jej życiu wiązał się z uczestnictwem ich małżeństwa we wspólnotach rodzinnych RŚŻ. Jerzy z kolei pisze: „Czego się od ks. Blachnickiego nauczyłem? Potrzeby przechodzenia od hasła do czynów, wezwania do łączenia praktyki – rodzinnej i spo-

łecznej – z Ewangelią. Kiedy w roku 1980 wybuchła „Solidarność” byłem już dzięki kilkuletniej działalności we wspólnotach Ruchu Światło-Życie przygotowany do podjęcia działań w wymiarze międzyrodzinnym, społecznym” (*Szkoła wspólnoty. Wspomnienie o ks. Franciszku Blachnickim, w: Ludzie, których spotykałem. Sylwetki i wspomnienia*, publikacja złożona do druku).

Dla **Elżbiety i Stefana Ogrodników** posługiwanie w charakterze pary animatorskiej pierwszego kręgu lubelskiego stało się podstawą wzrostu duchowego i dalszej, bardzo ofiarnej służby w Ruchu. Przez wiele lat prowadzili oni dziesiątki różnego typu rekolekcji śródrocznych w diecezji i w kraju. To oni właśnie poprowadzili pierwsze oazy rodzin w naszej diecezji (w Łabuniach koło Zamościa 1980, 1981). Posługiwali również jako pierwsza para diecezjalna (1977-1985), a kiedy w 1983 r. powstał pierwszy krąg centralny DK, weszli w skład tego kręgu wraz z Marią i Stanisławem Bujnikami z Warszawy i Krystyną i Tomaszem Jaśniewskimi z Torunia. Uczestniczyli systematycznie w spotkaniach Ruchu na szczeblu centralnym (Podsumowania DK, KKO, COM i in.). Ścisłe współpracowali z ks. Blachnickim, z s. Jadwigą i kolejnymi księżmi moderatorami Ruchu. W sierpniu 1979 r. przeżywali pierwszą oazę III stopnia w Rzymie i spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. W roku 1984 zostali zaproszeni przez ks. Blachnickiego do Carlsbergu do przeprowadzenia rekolekcji dla Polonii. Spędzili tam kilka dni. Odebrali to jako wyjątkowy dar Opatrzności Bożej, gdyż mogli każdego dnia przebywać we wspólnotcie i poznawać dalsze plany pracy duszpa-

sterskiej ks. Franciszka, który centrum w Carlsbergu nazywał Krościenkiem Zachodu. Pobyt ten został jednak przerwany, ponieważ Ojciec wysłał Elżbietę i Stefana z misją do Szwecji, gdzie wraz z s. Jadwigą poprowadzili pierwszy ORAR I stopnia dla rodzin.

Zawsze byli gotowi do posługiwania, nigdy nie odmawiali. Dlatego też wspólnie z s. Jadwigą wyjechali na misję ewangelizacyjną do Moskwy (24.10-05.11.1991 r.), gdzie przeprowadzili rekolekcje i spotykali się z rodzinami rosyjskimi, którymi opiekowała się s. Maria Stecka (RSCJ). Na podkreślenie zasługuje ekumeniczny charakter tamtych spotkań. Wszystkie te doświadczenia umacniały ich wiarę i świadomość potrzeby głoszenia słowa Bożego: „Gromadziliśmy się w imię Chrystusa i dlatego nie było ani barier językowych, ani kulturowych. Byliśmy braćmi – dziećmi jednego Ojca” („List DK”, nr 53). I chociaż Stefan odszedł do domu Ojca (20.09.2001), to Elżbieta, będąc w kręgu, nadal służy rodzinom swoją wiarą, doświadczeniem i pięknym świadectwem. Ks. Abp Metropolita Lubelski Stanisław Budzik w 2019 r. przyznał Elżbiecie archidiecezjalne odznaczenie LUMEN MUNDI: „Za wieloletnie zaangażowanie w Ruchu Światło-Życie, budowanie jedności we wszystkich jego gałęziach oraz za świadectwo życia chrześcijańskiego, do którego można odnieść słowa Apostoła Narodów: «Między nimi jawicie się jako źródła światła w świecie (Flp 2,15)»”.

Z pierwszego lubelskiego kręgu, którego moderatorem był ks. Franciszek, wzięły początek kolejne kręgi. Rozwój następował przez „pączkowanie” i podział. Jak wspomina Elżbieta i Stefan: „Ojciec ciągle podkreślał, że

oznaką życia komórki jest jej dzielenie się. Mówił, że jeśli krąg nie tworzy nowych kręgów, to nie ma w nim życia. Przynaglało nas to do włączania do Ruchu coraz to nowych małżeństw. To włączanie dokonywało się głównie poprzez znajomych oraz przez indywidualne rozmowy, ale z czasem stosowaliśmy też inne formy, jak informacje i świadectwa w poszczególnych parafiach na niedzielnych Mszach Świętych” („List DK”, nr 86).

Rozwój Ruchu i pracę kręgów trudno wyobrazić sobie bez księży moderatorów, doradców duchowych. Po ks. Błachnickim, **moderatorami DK** byli: ks. Marcin Jankiewicz (1976-1981), ks. Leszek Pankowski (1981-1983), ks. Adam Galek (1983-1986), ks. Zdzisław Ciżmiński (1986-1990), ks. Jan Domański (1990-1998), ks. Marek Maj (1998-2013), ks. Witold Gąciarz (2013-2019), ks. Marek Sawicki (od 2019 r. do chwili obecnej). Niektórzy z wymienionych kapłanów pełnili jednocześnie funkcję diecezjalnego duszpasterza rodzin. Oprócz księży moderatorów diecezjalnych DK należałoby wymienić tutaj także wielu innych kapłanów, którzy ofiarnie, z oddaniem posługiwali rodzinom na spotkaniach kręgów, na dniach wspólnoty, w czasie oaz wakacyjnych i rekolekcji śródrocznych. Księża poświęcali swój czas rodzinom również na spotkania indywidualne, pomagając budować jedność i miłość małżeńską.

Po **pierwszej parze diecezjalnej** (Elżbieta i Stefan Ogrodnikowie, 1977-1985), posługę tę pełnili kolejno: Daniela i Teodor Bielscy (1985-1988), Barbara i Kazimierz Czerwińscy (1988-1989), Wacława i Jerzy Różańscy (1989-1991), Krystyna i Tadeusz Zaprawowie (1991-1994), Krystyna i Henryk Mazu-

rykowie (1994-1997), Elżbieta i Witold Kowalczykowie (1997-2000), Barbara i Bogusław Ciszewscy (2000-2003), Karolina i Marek Niziołowie (2003-2006), Iwona i Robert Cieślakowie (2006-2009), Bożena i Tomasz Białopiotrowiczowie (2009-2012), Hanna i Tadeusz Zychowie (2012-2015), Iwona i Włodzimierz Pytlakowie (2015-2018), Renata i Józef Nowakowie (2018 – do chwili obecnej). Małżeństwa z DK archidiecezji lubelskiej posługiwały również jako **parę filialne**: Elżbieta i Stefan Ogrodnikowie, Halina i Jan Dąbrowscy, Mariola i Lucjan Pucykowie, Bożena i Leszek Nucińscy, Karolina i Marek Niziołowie, Bożena i Hubert Pietrasowie. Służąc na różnych poziomach odpowiedzialności w Ruchu małżonkowie animowali spotkania kręgów, przeprowadzali ewangelizację, organizowali dni wspólnoty, prowadzili rekolekcje.

Ruch Światło-Życie w archidiecezji lubelskiej nie posiada własnego domu rekolekcyjnego, dlatego na przestrzeni lat rekolekcje odbywały się w różnych ośrodkach: w Łabuniach i Dąbrowicy u Sióstr Franciszkanek Misjonarek Maryi, w Bondyrzu, w Krężnicy Jarej, w wynajmowanych domach w innych diecezjach. Przez cały czas rozpatrywaliśmy możliwość budowy (w Matczynie) lub zaadoptowania na dom rekolekcyjny rozmaitych budynków (m. in. w Bychawce). W 2007 r. otrzymaliśmy w użytkowanie na 20 lat budynek domu pielgrzyma w Księżomierzy, który ogromnym wysiłkiem finansowym i własną pracą małżeństw został przystosowany na potrzeby rekolekcji. Z tego domu, jak również z diecezjalnych domów rekolekcyjnych w Nałęczowie, Lublinie i Dąbrowicy korzystamy przez cały czas.



Elżbieta i Stefan Ogrodnikowie

W naszej diecezji wielokrotnie prowadziła rekolekcje i spotkania s. Jadwiga, pilnując wiernie charyzmatu Ruchu i przygotowując kolejne małżeństwa do odpowiedzialnego podejmowania posług. Gościliśmy także kilka razy parę małżeńską z END, które dzieliły się z nami swoją wiarą i doświadczeniami realizowania w praktyce duchowości małżeńskiej.

W tak krótkim opracowaniu trudno przedstawić i choćby tylko wymienić wszystkie małżeństwa i kapłanów, którzy przez całe lata formowali się i formują w Domowym Kościele w duchu charyzmatu Światło-Życie. Wspomnieliśmy głównie o początkowym okresie, ale **wszystkim członkom DK należy się ogromne podziękowanie** za ofiarną, często cichą i anonimową pracę, troskę o budowanie trwałej, wiernej miłości i jedności małżeńskiej na chwałę Pana. Dzieło zapoczątkowane przez Czcigodnego Sługę Bożego ks. Franciszka Błachnickiego trwa, rozwija się i przynosi owoce. Świadczy o tym fakt, iż w naszej archidiecezji w 14 rejonach DK formują się obecnie **232 kręgi**, a kolejne **24 są pilotowane**.

Elżbieta i Witold Kowalczykowie

Przez cały czas on był ze mną

W moim chrześcijańskim życiu było wiele cudów, o których mógłbym napisać całą książkę o tym, jak Bóg prowadził mnie i prowadzi dalej przez życie. Czy moja wiara w Boga była świadoma w 100 procentach? Myślę że tak! Ale jakże często była ona powierzchowna, u wielu podobnie jak u mnie.

Tak, jest kalendarz kościelny: są święta, obowiązkowa spowiedź, uczestnictwo w życiu parafii, ale głębsze życie chrześcijańskie powstało dzięki krewnemu, który zechciał pokazać nam Domowy Kościół, gałąź rodzinną Ruchu Światło-Życie. Zakochałem się w tym Ruchu – dziele Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, który przewrócił całe moje życie do góry nogami, przybliżył mnie do oblicza Boga, który poznał mnie z Nim na nowo.

Czy moje życie stało się bardziej bezpieczne? Czy bardziej wygodniej jest trwać w tej wspólnoty? Nie, wręcz przeciwnie; tak zaczęło się moje nawrócenie, szlifowanie wiary, przyjęcie jej z pokorą jako ojciec, jako mężczyzna. Zacząłem się bardziej realizować w nowej chrześcijańskiej rodzinie, którą jak myślałem, tak Bóg zjednoczył.

Ostatnie wydarzenie z mojego życia prawdopodobnie jeszcze bardziej przybliżyło mnie do Boga. Stało się to za wstawieniem Ojca Franciszka, który poprzez cierpienie nie pozwolił mi kolejny raz zostawić tu na ziemi mojej kochającej rodziny: żony i cudownych dzieci.

W styczniu 2020 r. wybrałem się z dziećmi w Karpaty na narty. Pewnej nocy miałem atak zapalenia trzustki.



Autor świadectwa z żoną Walentyną

Pojechaliśmy do szpitala, gdzie zrobiono mi zastrzyk i ból stopniowo ustąpił, ale po kilku dniach zaczął się powiększać worek mosznowy. Poszedłem do lekarza; powiedział, że to prostata, ale gdy objawy nie ustąpiły, poszedłem na badanie i pilnie wysłano mnie do szpitala na operację. Kilka dni po pierwszej operacji temperatura zaczęła rosnąć i lekarze, przekonani, że nie wszystko wewnątrz zostało oczyszczone, zdecydowali się na ponowną operację. Po niej nadal utrzymywała się wysoka temperatura. Zapytaliśmy lekarzy, czy może mieć to związek z zapaleniem trzustki. Lekarze stwierdzili, że problemy z trzustką i ta operacja nie mogą mieć ze sobą nic wspólnego ze względu na dużą odległość między organami. Rentgen wykazał zapalenie płuc. A kiedy pulmonolog przejrzał

dokumentację medyczną, nalegał na tomografię.

Wyniki badania były porażające. Diagnoza – ostre zapalenie trzustki z martwicą. W trzustce pojawiła się ropna substancja, która w dziwny sposób przedostała się do worka mosznowego. Zostałem przeniesiony do szpitala wojewódzkiego. Chirurdzy stwierdzili, że nawet w Ameryce przy wysokim poziomie medycyny w tym kraju, taka diagnoza daje śmiertelność na poziomie 70 procent. Czy był strach? Tak, oczywiście. A ja o tych lekarzach też nie miałem najlepszej opinii i pełen był różnych wątpliwości, które trwały aż do pewnego momentu, do szczerej pokuty w szpitalu, podczas spowiedzi. A w chwilę po niej wydawało mi się, że już odchodzę. Odczułem, jak łaska Boża ogarnęła mnie i poczułem się, jakbym był wewnątrz wielkiego balonu. I przyszedł spokój, błogość.

Ale Pan miał swoje plany. Kapłani często przychodzili do mnie z Komunią Świętą. Pewnego dnia leżący ze mną na oddziale mężczyzna powiedział: „Patrząc na ciebie, na twoją wiarę, postanowiłem, że po powrocie ze szpitala też pójdę do kościoła”. I dodał, że jego matka była przewodniczącą rady parafialnej, bardzo pomagała przy budowie kościoła, ale on nie chodził tam za często. Potem parę lat był w na wojnie w strefie ATO (wojna rosyjsko-ukraińska), a teraz ma operację i leczy choroby. Inny chory, gdy widział, jak ksiądz udzielał mi sakramentu pokuty, poprosił kapłana o spowiedź. Po raz pierwszy w życiu wyznał grzechy i przyjął Komunię Świętą.

Pan szuka swoich dzieci na różne sposoby. Wiele osób modliło się za mnie: księży, biskupi, wspólnota Do-

bowego Kościoła, nawet niewierzący klękali i modlili się za mnie. Moja rodzina rozpoczęła nowennę za wstawieniem ks. Franciszka Blachnickiego w intencji mojego uzdrowienia. A lekarze robili wszystko, co w ich mocy, aby uniknąć interwencji chirurgicznej, która mogłaby doprowadzić do mojej śmierci. Wiele osób radziło udać się do Kijowa, do instytutu. Lekarze mówili: „Nie ma problemu. proszę dzisiaj złożyć oświadczenie; wypisujemy ze szpitala i proszę jechać”. Wdzieliśmy, że lekarze robią wszystko, co w ich mocy, ale temperatura nie zniknęła. Operację zaplanowano na 26 lutego. Tego dnia rano nagle temperatura spadła i operacja została odwołana. 27 lutego temperatura ponownie wzrosła



Oleg krótko po operacji

i ponownie zdecydowano o operacji. Żona powiedziała: „Ojciec Franciszek najwyraźniej chciał być z tobą przy tej operacji”.

27 lutego była rocznica śmierci ks. Franciszka. Operacja trwała ponad półtorej godziny i zakończyła się sukcesem. Chirurgzy oczyścili całą ropną ścieżkę od trzustki do moszny. Minęło kilka dni, ale temperatura nadal nie spadała. Badanie wykazało, że ropa nagromadziła się po drugiej stronie brzucha. 29 lutego i 11 marca ponowna operacja. Ale proces się nie skończył. Ciągłe kroplówki, niedziałające środki przeciwbólowe, dezynfekcja ran. Za każdym razem zmuszano mnie do jedzenia i wstawania. A gdy tylko zacząłem jeść i wstawać – znowu operacja.

Wstawanie było najtrudniejsze, każdy ruch powodował potworny ból. 16 marca znowu operacja, a parę dni później zostałem przeniesiony z oddziału intensywnej terapii do sali chorych. Po kilku dniach diagnoza: jelito grube zgniło i zawartość zaczęła napływać do brzucha. 24 marca kolejna operacja – stomia. W tym dniu urodził się właśnie ojciec Franciszek. **Był on ze mną przez cały czas mojej terapii.** Schudłem 40 kilogramów. Lekarze nie dali mi szansy na przeżycie. Ropa, która wypływała z trzustki, znalazła się wszędzie: w nerkach, w płucach i w jamie brzusznej. Kiedy ponownie przewieziono mnie do szpitala w Berdyczowie, pielęgniarka zapytała, czy zapłaciłem lekarzowi. Kiedy odpowiedziałem że nie, powiedziała: „Zapłać, bo jak przeniosą cię do Berdyczowa, to tam zdechniesz”. Ale w Berdyczowie Pan postawił na mojej drodze wspianego lekarza, który miał już przenościć się do innego szpitala, lecz został.



W domu – nareszcie znów z najbliższymi

Zmianę opatrunku na ranach zalecił nie raz na dobę, jak poprzednio, ale 3-4 razy. I przez cały czas konsultował się z chirurgami, którzy mnie operowali. Potem zacząłem powoli wracać do zdrowia i nabierać sił.

Wierzę, że ten cud, dzięki któremu żyję, wyprosił dla mnie ks. Franciszek Blachnicki. Czeka mnie jeszcze kolejna operacja, podłączenie jelita grubego i wierzę, że i tym razem Pan pokaże swoją wielkość i moc. Bogu niech będą dzięki za dar mego życia i uzdrowienia. A ks. Franciszkowi za pomoc w mojej chorobie i w służbie Domowemu Kościołowi.

Oleg Kulik
DK Berdyczów – Ukraina

Świadek lekarza

Chciałbym przedstawić dowody dotyczące medycznych aspektów przebiegu choroby Olega Kulika, biorąc pod uwagę doświadczenie wieloletniej obserwacji jego stanu zdrowia, wynikające z bliskiej znajomości, która trwa około 20 lat.

W przeszłości chorował na przewlekłe zapalenie trzustki, które w poprzednich latach dwukrotnie dawało obiektywnie potwierdzone zaostrzenia wymagające leczenia zachowawczego, które zostało zalecone bezpośrednio przeze mnie i na szczęście dało trwałe pozytywne efekty. Rozwój procesu patologicznego w stosunku do ostatniego epizodu rozpoczął się pod koniec stycznia (25 stycznia 2020 r.), podczas zimowych wakacji w Karpatach w Jarremczu. Ze względu na obiektywne okoliczności rozpoznanie nie zostało ustalone we właściwym czasie, a leczenie zapobiegawcze, które nieco złagodziło stan, przyczyniło się do nietypowego rozwoju patologii i opóźnionej diagnozy prawdziwego źródła procesu patologicznego oraz obiektywnej oceny wysokiego ryzyka. Leczenie na oddziale szpitalnym rozpoczęto od 31.01.2020 r. na oddziale chirurgicznym Szpitala Miejskiego w Berdyczowie, z rozpoznaniem wodniaka lewej połowy moszny. W ramach leczenia zachowawczego wykonano dwie operacje rewizji lewej połowy moszny. Prawdziwy obraz patologii, której częściową manifestacją był lewy wodniak, zdiagnozowany przez tomografię narządów jamy brzusznej dopiero 13.02.2020 r., gdzie wykryto objawy destrukcyjnego zapalenia trzustki ze zmianami martwiczo-naciekowymi w jamie brzusznej i przestrzeni za-

otrzewnowej. Pacjent w ciężkim stanie został przewieziony do Centrum Chirurgicznego Wojewódzkiego Szpitala Klinicznego w Żytomierzu, w którym przebywał w kompleksowym leczeniu od 14 lutego do 3 kwietnia 2020 r.

Diagnoza retrospektywna po zakończeniu leczenia w Żytomierskim Okręgowym Szpitalu Klinicznym:

Konsekwencje ostrego zapalenia trzustki powikłanego zapaleniem septycznym, częściowej martwicy trzustki, ostrego ropnego zapalenia okołotrzustki, ropowicy okołotrzustkowej otrzewnej i przestrzeni zaotrzewnowej. Zewnętrzna pełna sztucznie uformowana przetoka jelita cienkiego. Ileostomia. Przetoka lewej przestrzeni zaotrzewnowej.

Wtórna enterokolonopatia złożona. Przewlekłe zwyrodnieniowe zapalenie trzustki III stopnia z ciężką niewydolnością zewnątrzwydzielniczą trzeciego stopnia. Metaboliczna miokardiopatia, pozaskurczowa arytmia, CH I. Rozwojowi procesu patologicznego towarzyszyło pojawienie się licznych powikłań, z których każde wymagało nie tylko intensywnej farmakoterapii, ale także największego ryzyka zabiegów chirurgicznych, z których każdy bez przesady można zaliczyć do grupy „operacji desperackich”. Śmiertelność przekracza próg 90% i może wystąpić zarówno podczas operacji, jak i krótko po niej. W ciągu miesiąca wykonano cztery takie operacje:

27 lutego 2020 r. – Lumbotomia lewa, nekrosekwrektomia, otwarcie, sanacja i drenaż ropnia przestrzeni zaotrzewnowej lewej i ropnia worka otrzewnego;

29 lutego 2020 r. – cewnikowanie v.Jugularis dextra;

11 marca 2020 r. – lumbotomia prawostronna, nekrosekwrektomia, otwarcie, sanacja i drenaż ropnia przestrzeni zaotrzewnowej prawej. Rewizja przestrzeni zaotrzewnowej po lewej stronie, worek stomijny;

16 marca 2020 r. – laparotomia, otwieranie, sanacja i drenaż worka otrzewnego. Rewizja przestrzeni zaotrzewnowej po prawej i lewej stronie;

24 marca 2020 r. – relaparotomia, ostateczna ileostomia, sanacja ran.

Po wypisaniu ze szpitala wojewódzkiego w Żytomierzu kontynuowano leczenie szpitalne w szpitalu powiatowym w Berdyczowie, a następnie – w związku z sytuacją związaną z Covid-19 – w domu, gdzie w początkowych stadiach istniało wysokie ryzyko nieprzewidzianych powikłań związanych z funkcjonowaniem przetok i ran ziarninowych.

Szczegółowo opisałem historię choroby, gdyż miałem możliwość analizy przebiegu zdarzeń i faktów przez pryzmat własnych kompetencji zawodowych, ponieważ od 2006 roku posiadam dyplom z gastroenterologii klinicznej, mam też możliwość praktyki leczenia pacjentów z tą patologią.

Chylę czoła przed moimi kolegami lekarzami, którzy bezinteresownie i z profesjonalizmem walczyli o życie i powrót do zdrowia Olega. **Jednocześnie jestem absolutnie pewien, że uzyskany rezultat nie byłby możliwy bez obecności łaski Bożej. Jestem przekonany, że liczne modlitwy o jego uzdrowienie, za lekarzy i personel medyczny zostały wysłuchane i przyczyniły się do jego uzdrowienia.**

Uważam też za konieczne podzielenie się doświadczeniem własnej modlitwy za Olega, jako osobę bardzo bliską mi i drogą. W szczytowym okresie rozwoju śmiertelnie niebezpiecznych powikłań moja modlitwa przybrała także charakter „modlitwy rozpaczy”, zaczęła być chaotyczna i spontaniczna, a towarzyszyło jej bolesne uczucie utraconej nadziei.

Teraz zrozumiałem, że był toownik obiektywnej mojej ludzkiej słabości, niedoskonałości i braku wiary. Ale w czasach największego zagrożenia to od Najświętszej Maryi Panny nagle przyszła wyraźna wskazówka, aby istotą modlitwy do Boga uczynić potrzeby rodziny Olega, aby ocalić ojca dla dzieci, męża dla żony. Potem w mojej duszy zaczęły ożywać pokój Pana i poddanie się Jego woli. Ta duchowa ewolucja, której osobiście doświadczyłem, daje mi prawo do stwierdzenia, iż nie można poddawać w wątpliwość przekonania Olega co do współudziału w otrzymanych łaskach Bożych, które doprowadziły do jego uzdrowienia, osoby Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, założyciela i duchowego przewodnika Ruchu Światło-Życie, tego, który zawsze czynił wielkie wysiłki, aby rozwijać żywe chrześcijaństwo i wartości rodzinne jako podstawę Kościoła działającego w różnych sferach życia publicznego.

Tego wewnętrznego przekonania Olega nie jest w stanie przeanalizować nikt spośród ludzi, ale jest ono głęboko ukryte w jego duszy i przepelnione tylko jemu rozumiałym uczuciem, dostępnym tylko dla Boga Ojca Wszechmogącego.

Eugeniusz Jurkowski
lekarz gastroenterolog

Zdeterminowani, by się nie zatrzymywać

Pandemia przewróciła do góry nogami życie w rodzinie, szkole, parafii i we wspólnocie Domowego Kościoła. Wywołała potężny kryzys, ale obok negatywów są i pozytywne.

W lutym 2020 r. rozpozczęliśmy właśnie w parafii pilotaż drugiego kręgu DK, ale wprowadzenie obostrzeń przeciw COVID-19 sprawiło, że do marcowego spotkania już nie doszło. Była nadzieja, że po kilku miesiącach przerwy wrócimy do normalności. Nasz macierzysty krąg, żyjący po drugiej stronie Wisły, w miejscu, skąd przeprowadziliśmy się na warszawską Pragę, przestawił się na spotkania online. Jednocześnie w naszym praskim rejonie uznaliśmy, że lepiej zrobić przerwę w pilotażu, niż prowadzić online pierwszą jego część, czyli ewangelizację.

Dużym wstrząsem była konieczność ograniczenia się do przebywania w domu. Początkowo trudno znosiliśmy konieczność przestawienia się na pracę (rodzice) i naukę (dzieci) w domu. Jednak już po Wielkanocy zauważyliśmy plusem tej sytuacji. **Wolność od konieczności dojeżdżania do pracy oznaczała oszczędności czasowe, co sprzyjało praktykowaniu Namiotu Spotkania. Na jakości zyskała też modlitwa małżeńska i rodzinna.**

Wiosną 2020 r. obostrzenia boleśnie ograniczyły możliwości pójścia do kościoła, przyjmowania sakramentów. W pierwszą sobotę kwietnia udało się nam przystąpić do spowiedzi, ale we Mszy św. wziął udział tylko jeden reprezentant rodziny – reszta, w obawie, by nie łamać sanitarnego limitu, wróciła do domu.

Pod koniec maja i w czerwcu 2020 r. krąg pilotowany zebrał się dwukrot-

nie w ogródku, by zapoznać się z drogą życiową ks. Franciszka Blachnickiego. Nie było szansy, by do wakacji zdążyć z ewangelizacją, na którą składa się pięć spotkań. Niemniej budujące było przyjrzenie się temu, jak ks. Franciszek tworzył wspólnoty żywego Kościoła i robił to wbrew planom władz PRL, które zakładały i chciały, by wiara wymierała, a Kościół stał się skansenem i skamieliną przeszłości. Obejrzelśmy też film „Prorok” i dziwilimy się, że my, wierzący ludzie, znajdujemy się obecnie w podobnym, wrogim otoczeniu jak nasz założyciel i uczestnicy pierwszych oaz. **Postawiono też ciekawe pytanie: czy dziś możemy, jak w czasach ks. Franciszka, przeżywać wiarę we wspólnocie w taki sposób, by zarażać nią innych?**

W wakacje ruszyliśmy w pięć rodzin (wśród nich były dwie z kręgu pilotowanego) w Bieszczady, do ośrodka rekolekcyjnego w Rzepedzi. To nie była normalna oaza, ale raczej jej namiastka. Dzięki gościnności ks. Mateusza, gospodarza ośrodka, przez 5 dni łączyliśmy wędrówki szlakami bieszczadzskimi z modlitwą, słuchaniem słowa Bożego, codzienną Eucharystią i pogodnymi wieczorami.

Wspólny wakacyjny pobyt w Bieszczadach trochę pomógł nam się zintegrować. We wrześniu od nowa rozpoczęliśmy etap ewangelizacji w pilotażu i ponownie, jak w lutym 2020 przed pandemią, rozważaliśmy pierwsze prawo życia duchowego, wpatrując się w scenę Zwiastowania Anielskiego.

Pan nam błogosławił! Po wakacjach, mimo pandemii, powstał również w naszej parafii drugi krąg DK. W jego skład weszło 6 małżeństw,



w tym my. Większość par osiadła na terenie naszej praskiej parafii w ostatnich latach. Po 8 latach naszej formacji w DK mamy wreszcie krąg we własnej parafii, a w nim wszystkie małżeństwa mieszkające na jej terenie.

Są radości, ale i smutki. W październiku przyszła druga fala zarazy i znów musieliśmy odwołać spotkania kręgów. Krąg pilotowany po pierwszym kroku ponownie musiał się zatrzymać, jak poprzednio w lutym. **W naszym rejonie znów pojawiła się sugestia, że nie sposób ewangelizować i rozpoczynać drogi w Domowym Kościele wyłącznie w trybie online. Tak więc jesienią pilotaż zastąpiliśmy krótkim dzieleniem się życiem i modlitwą różańcową online.** Dwie pary pilotowane przeszły zwycięsko zakażenie koronawirusem.

W święto chrztu Pańskiego, podczas dnia wspólnoty, głęboko poru-

szyły nas słowa ks. Marka Kruszewskiego, moderatora DK w naszej diecezji. Powiedział on, że ludzie DK żyjący zobowiązaniami są jak drzewa rosnące nad płynącą wodą – mają w sobie Boże życie, a otoczenie powoli pustynnieje. Zachęcał, by w miarę możliwości nie odpuszczać spotkań kręgów i pielęgnować wrażliwość na innych, rozwijać zdolność niesienia pomocy potrzebującym.

Wreszcie udało nam się wykonać drugi krok pilotażowej ewangelizacji. Spotkanie kręgu przeprowadzone w dużym, pustym pomieszczeniu parafialnym było doświadczeniem mocy Ducha Świętego i łaski Bożej. **Idziemy w przyszłość zdeterminowani, by już się nie zatrzymywać i kontynuować pilotaż, korzystając z dostępnych możliwości.**

**Magda i Krzysztof
diecezja warszawsko-praska**

Nie wstydę się łez ...

Pomocą w modlitwie jest mi przede wszystkim Ewangelia, ona zaspokaja wszystkie potrzeby mojej biednej duszy.

Powyższa myśl odzwierciedla istotę mojego Namiotu Spotkania od dłuższego już czasu, a szczególnie od pamiętnych wielkopostnych dni skupienia na temat modlitwy, które przeżyłem dwa lata temu w naszym mrańskim rejonie Domowego Kościoła.

Podczas czytania i rozważania tekstu Ewangelii na kolejny dzień życia doświadczam szczególnego blasku światła Ducha Świętego w zdaniach, zwrotach lub słowach, przemawiających do mojego oazowego serca w sposób wyjątkowo mocny i jasny. Tak też było 17 listopada roku Pań-

skiego 2020, bogatego w duchowe przeżycia pomimo pandemicznych ograniczeń. W rozważanym przez Kościół podczas Eucharystii fragmencie Ewangelii (Łk 19,1-10) zwróciło moją uwagę jedno zdanie: **Zszedł więc szybko i przyjął Go z radością. Tak uczynił względem Jezusa Zachheus. A jak czynię to ja? Czy również z radością przyjmuję Ciebie, Panie, w domu mojej codzienności?** Pytanie to nie dawało mi spokoju. Uruchomiło lawinę wspomnień, skojarzeń i wzruszeń.

Zamyśliłem się nad kwestią, czy przyjmuję mojego Pana i Zbawiciela

przynajmniej z taką radością, z jaką przyjmowałem po raz pierwszy w życiu w moim rodzinnym domu w Iławie moją żonę Bożenkę? Ten sierpniowy dzień roku Pańskiego 1985 pamiętam bardzo dobrze. Było to podczas powrotu z II Warmińskiej Pielgrzymki Pieszej na Jasną Górę, w której wraz z grupą zaprzyjaźnionej młodzieży dane nam było wspólnie uczestniczyć. Wizyta miała charakter wręcz spontaniczny. Na dworcu kolejowym przyszło nam długo czekać na pociąg do Olsztyna i pojawiła się myśl, by spędzić ten czas w domu mojego dzieciństwa i młodości. A prowadziła nas wtedy jeszcze krótka droga przez zburzony w późniejszych latach most, w związku z elektryfikacją trasy kolejowej. Jak ważną rolę odgrywał ów wiadukt w naszym życiu, świadczy postawa mojego taty, śp. Władysława, który w obawie o nadmiar wzruszenia, nigdy do pozostałości po nim się zbliżał.

Jak mocno musiało wtedy bić moje dwudziestotrzyletnie serce? Jak wiele serdecznych, życzliwych i przyjaznych myśli musiało się w nim snuć, gdy prowadziło radosną pielgrzymkową grupę, a w niej swoją wybrankę na narzeczeńskie, małżeńskie i rodzinne kroczenie przez życie?

Choć pojawiliśmy się bez wcześniejszej zapowiedzi, moja mama śp. Herta, jak gdyby przeczuwając wizytę, była wyjątkowo dobrze przygotowana. Poczęstowała strudzonych pielgrzymów, w tym szczególną pątniczkę, piaskową babką z czekoladowym kremem własnej roboty.

Gdy podczas modlitwy, lektury, medytacji i kontemplacji na kanwie ewangelicznej perykopy wspominałem to wydarzenie, które miało miej-

sce w domu malowniczo położonym nad Jeziorem Iławskim, zagościł na nowo w moim wnętrzu ów młodzieńczy entuzjazm, przejęcie, zatroskanie, szczerą radość i serdeczna gościnność. Przede wszystkim jednakże pojawiły się drogocenne łzy. Towarzyszą mi one wiernie w chwilach doświadczenia natchnień Ducha Świętego, głębokiego zamyślenia nad tym, co w moim życiu, w naszym małżeństwie i w naszej rodzinie jest najważniejsze i najpiękniejsze. Towarzyszą mi one w dobrym rachunku sumienia, żalu za grzechy i postanowieniu poprawy, w dobrej sakramentalnej spowiedzi, podczas dobrze przeżywanego rekolekcji. Zawsze wtedy, gdy uświadamiam sobie, dlaczego, a przede wszystkim dla kogo warto dobrze, mądrze i pięknie żyć.

Zachęcając czytelników „Listu Domowego Kościoła” do twórczej refleksji nad pierwszą wizytą ich współmałżonków w ich rodzinnych domach, w kontekście przyjmowania Jezusa, przytoczę na zakończenie moich jesiennych przemyśleń słowa urodzonego w Pierśławku koło Pieck w powiecie mrańskim pisarza Ernsta Wiecherta, w którego dziełach rozczytywał się w seminaryjnych latach papież-senior Benedykt XVI: *Nie wstydę się łez wyplakanych nad kartami Biblii.*

I ja nie wstydę się łez pod wpływem czytania Ewangelii, która z wyjątkową mocą i światłem przemawia do mnie podczas codziennego Namiotu Spotkania. Za praktykę tę ogromnie wdzięczny jestem Bogu oraz Jego słudze księdzu Franciszkowi Błachnickiemu. A ta piękna forma modlitwy pojawiła się w moim życiu na pierwszych rekolekcjach – oazie młodzieżowej



we Fromborku, latem roku Pańskiego 1976 i trwa nieustannie, odkrywana w swej prostocie do dziś, w ramach formacji małżeńskiej w gałęzi rodzin-

Jeżu, połóż ręce na jego oczy...

Jesteśmy z Jerzym we wspólnocie Domowego Kościoła od około 15 lat. Przed 20 laty, gdy Jurek zaczął tracić wzrok wskutek choroby genetycznej, przyjęliśmy to jako znak od Boga, że w jakimś celu będziemy mieć mocno „pod górkę”. Tak umocniła się i dojrzała jeszcze bardziej nasza miłość do Boga, do siebie i bliźnich. Dajemy temu świadectwo tak, jak umiemy. Doświadczaliśmy z Jerzym mojego cudownego uzdrowienia z raka i jeszcze wielu innych łask od Pana, ale utrata wzroku przez Jurka ma na pewno przynieść jeszcze jakiś owoc. Jaki? Wie tylko Jezus. Jemu jesteśmy oddani i Jego dziećmi jesteśmy. Co-

Duch Święty w moim życiu

Zostałem poproszony o danie świadectwa o tym, jak Duch Święty działa w moim życiu, małżeństwie i we wspólnocie Domowego Kościoła. Jest to bardzo ważny temat. Łatwy i trudny zarazem. Łatwy – bo takie świadectwo pisze się sercem, pisze się szczerą prawdę, którą przecież sam Duch Święty nam daje, jako Duch Prawdy; zarazem trudny – bo przecież nie jesteśmy w sposób namacalny pewni, że to, co się właśnie dzieje w naszym życiu, jest spowodowane przez Ducha Świętego. Możemy być tego dopiero pewni po pewnym czasie, gdy poznamy do głębi owoce tego czy owego czynu. Mówiąc o faktach z naszego życia, obawiamy się też, że to lub

nej naszego Ruchu od lata roku Pańskiego 1986.

Grzegorz Joachim Jarmużewski
archidiecezja warmińska

dziennie zwracam się do Pana Boga: *Panie Jeżu, przyślij do Jerzego kogoś, kto położy swoje ręce na jego oczy i powie: przysłał mnie Jezus, abys przejrzał.*

30 grudnia minionego roku moi rodzice obchodzili 70. rocznicę przyjęcia sakramentu małżeństwa. I wydarzyło się coś wielkiego. Po wielu latach niepraktykowania, przystąpili do sakramentu pokuty i pojednania oraz przyjęli sakrament chorych. Mają prawie po 90 lat. Około pięćdziesiąt lat modliliśmy się w tej intencji. Chwała Panu!

Krystyna i Jerzy Straczyński
diecezja tarnowska

owo stwierdzenie, „podpowiedziane” przez Ducha Świętego, może zakrawać na nieskromność w myśleniu o sobie. Pomimo tych trudności postaram się napisać to, co mi przychodzi teraz na myśl, po krótkiej modlitwie-prośbie właśnie do Ducha Świętego.

Podzielę się na wstępie czymś bardzo świeżym, z przedwczoraj. Do godziny 0:30 w nocy liczyłem nasze rodzinne podatki, a na 6:30 rano musiałem już być w pracy. Od trzech dekad co rano budzi mnie zwykły budzik, który mnie nie zawodzi. Od pewnego czasu jednak, zawsze gdy czeka mnie „krótka” noc, lub nie chcę zaspać na coś ważnego, przed zaśnięciem „wspomagam” budzik prośbą do Du-



cha Świętego, o łaskę dobrego nocnego odpoczynku i aby mnie On obudził, jeżeli coś stanie temu na przeszkodzie. Owej nocy alarm w budziku włączyłem. Rano budzik zadzwonił o 5:30, a ja go odruchowo wyłączyłem – czego niestety nie pamiętam. Pamiętam natomiast, jak z pełnego, głębokiego snu, zostałem nagle wyrwany z pełną świadomością, że muszę już wstawać. Była 6:01. Podziękowałem za to od razu Duchowi Świętemu! W mojej głowie nie było żadnej wątpliwości, że to On mnie obudził, Duch rady, Duch Święty. Szybka poranna toaleta, modlitwa w samochodzie i byłem w pracy na czas!

Tak wygląda działanie Ducha Świętego w moim życiu codziennym. Mogłbym podać jeszcze wiele takich przykładów. Wiele z nich jest mi trudno wytłumaczyć logicznie. Nie próbuję jednak tego tłumaczenia szukać. Po prostu wierzę.

Innym przykładem jest moje małżeństwo z Renią. Wkrótce będziemy obchodzić jego 29. rocznicę, a nasze narzeczeństwo trwało prawie 6 lat. Można więc po czasie, widząc owoce, pokusić się o twierdzenie, że Duch Święty, Duch miłości, Duch prawdy, Duch mądrości, tym kierował, temu dziełu pomagał. Pomagał począwszy od „dnia zero”, kiedy mogłem wcale nie poznać Reni – a jednak poznałem. Działo się to jeszcze w komunistycznej Polsce. Byłem na drugim roku studiów. Stancja w bloku w Lublinie, trzecie piętro, zimowy wieczór w powszedni dzień. Siedzę sobie w wannie (prysznicce były w tamtej rzeczywistości domena hoteli i akademików) i słyszę dzwonek do drzwi (telefony wówczas też należały do rzadkości). Sam wtedy nie wiedziałem, dlaczego „zmusiłem się”

do wyjścia z wanny i ociekając wodą wyszedłem na klatkę schodową. Tam, jakieś dwa piętra niżej, usłyszałem już tylko czyjeś zanikające kroki. Coś krzyknąłem do tej osoby i zostałem usłyszany. Okazało się, że jest to moja młodsza o 2 lata koleżanka z rodzinnego miasteczka, oddalonego o 45 km od Lublina, która w ostatniej chwili przed studniówką przyjechała do Lublina, nie wiedząc czy mnie zastanie (jak wspominałem, telefony były wtedy rzadkością), by spytać, czy mógłbym „załatwić” dla niej i jej koleżanki Reni (bez wiedzy samej zainteresowanej) dwóch chłopaków na studniówkę. Na Politechnice chłopców było dużo, więc zrobiłem to bez trudu. I tak poznałem moją żonę. Powtórzę: widząc po 35 latach owoce tej znajomości, a później sakramentalnego związku, myślę nieskromnie, że to właśnie Duch rady, Duch Święty szepnął mi wtedy, abym pokonał wrodzone lenistwo i wyszedł z owej wanny...

Ostatnim „życiowym” przykładem, który chciałbym przytoczyć, jest oddziaływanie Ducha Świętego na sposób, w jaki postrzegamy świat, w tym politykę. W ostatnich latach nie mogę zrozumieć moich często bardzo bliskich krewnych czy przyjaciół, których znam od wielu lat, zupełnie inaczej postrzegających i oceniających te same fakty. Nie mogę wręcz zrozumieć ich głosowania na partię, na które sumienie nie powinno pozwolić głosować. Przecież oni też są katolikami – myślę. Przynajmniej takimi ich pamiętam i znam od lat. Chodzą przecież do kościoła. Wówczas dochodzę do wniosku, że pewnie Duch mądrości, Duch Święty daje mi właściwe „okulary”, aby widzieć i oceniać pewne fakty w inny sposób. Czasami boję się myśleć, że



mógłbym też widzieć świat tak jak oni, gdyby Duch wiary, Duch Święty jakieś 20 lat wcześniej nie ożywił wiary w moim życiu. Zmieniłem się wtedy dość szybko w wierzącego człowieka. Zmieniłem się w takiego z tzw. „niedzielnego katolika”, który już pod koniec Eucharystii wyobrażał sobie plażę, na której za dwie godziny będzie się opalał, zamiast „wchłaniać” misterium Mszy Świętej. Zmiana przyszła na mnie szybko i wręcz niewytłumaczalnie. Zacząłem nagle bez wytchnienia czytać Pismo Święte, często do późna w nocy, czego wcześniej w ogóle nie czyniłem. Modlitwa stała się bardzo osobista, bo zacząłem Pana Boga traktować wreszcie jako Osobę. Owoce też przyszły szybko, i to „owoce” fizycznie istniejące, w postaci naszych dwóch córek, bliźniaczek poczętych naturalnie po ponad 9 latach małżeństwa, które „uchodziło za nieplodne”... Były też jeszcze co najmniej dwa tak zwane „przypadki”, czy też wielkie łaski, których Bóg dał nam doświadczyć, a o których nie będę teraz pisał. Takie wydarzenia bardzo umocniły moją wiarę. Bez nich nie byłoby mojego udziału w Domowym Kościele i bezinteresownego udzielania się w nim, czy też w parafii. (...) Nasza posługa jako pary rejonowej w DK London-Chatham też jest, mam nadzieję, owocem, Ducha męstwa, Ducha odwagi, Ducha Świętego. Wspominam jak Gosia i Leszek, nasi poprzednicy, zapytali o naszą zgodę na tę posługę. Pamiętam, że jedyna i oczywista odpowiedź, która mi się wtedy cisnęła na usta (a wiem, że mojej Reni też) to było „Nie!”. Słowo odmowy nie zostało jednak wypowiedziane głośno. Postanowiliśmy z Renią, pomimo bardzo ograniczonego doświadczenia w DK i pomimo wielu

spraw dziejących się w naszym życiu, rzucić się na głębię, wbrew podpowiedziom umysłu. Zgodziliśmy się, a doświadczenie posługi pary rejonowej zmieniło nas, mam nadzieję na lepsze. Odnajdywanie siebie w dawaniu siebie, nie przyszło łatwo, a przynajmniej nie mnie. Pewnie Renia była w tym lepsza. Później, w jakiś niewyjaśniony sposób, poświęcanie czasu dla dobra DK czy parafii zaczęło być naturalne i przyjemne. To wydarzenie również jest dla mnie dowodem na obecność i działanie Ducha Świętego w naszym życiu, w różnych jego aspektach.

Danusia i Krzysztof pewnie pamiętają mój „bunt”, kiedy poprosili mnie przed prowadzonymi przez nich rekolekcjami, w których z Renią mieliśmy uczestniczyć, o przygotowanie konferencji na jeden z tematów... Nie mogłem wtedy wewnątrznie pogodzić się z tym, że ktoś prosi mnie o poświęcenie pewnej ilości czasu na poprowadzenie konferencji na rekolekcjach, w których miałem być uczestnikiem – siedzącym w wygodnym krześle i słuchającym tego, co przygotowali dla mnie inni, mądrzejsi. Dzięki Bogu i Duchowi umiejętności, Duchowi Świętemu, po chwili „burzenia się” zgodziłem się i z czasem... odkryłem w sobie nową „umiejętność”: nieodmawiania w sprawach dotyczących dobra ogółu. Nie jest ona (umiejętność) stuprocentowa, bo nie we wszystko się angażuję, ale właśnie to zdarzenie bardzo mi pomogło dojrzeć do „dawania siebie”. Ten właśnie moment był dla mnie również jakimś przełomem w postrzeganiu Domowego Kościoła i jednej z głównych jego zasad.

Podsumowując, pokuszę się o pytanie, czy to wszystko, co Duch Święty zdziałał w moim życiu, uczyniło mnie

świętym, dobrym, czy idealnym człowiekiem? Nie – nie uczyniło mnie takim. Ciągle jestem daleki od świętości... Nie jest to jednak „wina” Ducha Świętego, ale moja. Wina mojego uporu, słabości, grzechów, zarówno tych obecnych, jak i popełnionych wcze-

śniej. Jednak te moje niedoskonałości nie załamują mnie, a przynajmniej nie na długo, bo wiem, że Duch nadziei, Duch Święty znowu mi pomoże. Amen. Chwała Panu

Waldek Dąbrowski
Rejon London – DK Kanada

Adwent i Boże Narodzenie 2020 w naszej rodzinie

Postawiliśmy przede wszystkim na rodzinne uczestnictwo w roratach, by razem z Maryją podczas Eucharystii oczekiwać na realne przychodzenie Pana – to codzienne w kościele, w domu, w drugim, najbliższym człowieku; to świąteczne i to ostateczne... Dzieci dzielnie wstawały, najmłodsza 1,5-letnia córka, jeśli nie była na „żywio”, to na transmisję często się budziła. Dzieci zbierały obrazki i przyklejały je na plakacie. Wspólnie odpowiadaliśmy na pytania i wykonywaliśmy zadania.

Swoistym wydarzeniem było (i mam nadzieję, że jeszcze kiedyś będzie) wspólne, także z dziećmi znajomych, odmawianie części różańca w domu przy figurze Matki Bożej, wylosowanej przez dziecko na roratach. Najpierw u jednych znajomych, potem u nas, następnie u kolejnych... Na początku takiego spotkania wypisywaliśmy intencje na papierowych serduszkach, potem – znalazłszy odpowiedni obrazek – rozważaliśmy daną tajemnicę: co robiła Maryja, czego możemy się od Niej nauczyć... Następnie odmawialiśmy lub śpiewaliśmy „zdrowaśki”, indywidualnie lub w parach, z akompaniamentem gitary i tzw. „przeskandzajak”. **Dla mnie to było niesamowite przeżycie – łączyć się z innymi**

na wspólnej modlitwie różańcowej, w symbolicznej obecności Tej, która właśnie chciała odwiedzić tę konkretną rodzinę. Uczestnicy naszych spotkań różańcowych czuli, że Maryja upodobała sobie w tym pomysł.

W tym roku młodsze dzieci miały również okazję uczestniczyć w codziennych naukach rekolekcyjnych online: „Przygoda się zaczyna – ja i Święta Rodzina”. Podczas nich modliły się, słuchały rozważań Ewangelii z dnia, uczyły rymowanek, robiły prace plastyczne, a także miały zaproponowane różne zabawy z przesłaniem. Rekolekcje miały na celu to, by dzieci oddały się Niepokalanemu Sercu Maryi, stąd wiele rozważań maryjnych, zabaw tematycznych. Polecam kalambury o tajemnicach różańcowych (jeden rodzic za pomocą gestów pokazuje charakterystyczne wydarzenie danej tajemnicy, a dzieci zgadują, która to tajemnica, potem odwrotnie). Dzięki tym rekolekcjom zostały wykonane wieńce adwentowe ze świeczkami, przy których staraliśmy się zebrać na wieczorną rodzinną modlitwę. Jednym z ważniejszych momentów tych rekolekcji było samodzielne napisanie przez dzieci treści aktów oddania Matce Bożej (oprawienie ich w ramki), a także odmówienie ich podczas modlitwy.



Podczas Adwentu został też wykonany własnoręcznie kalendarz adwentowy z miejscem na zadania (m.in. by zapoznać się z życiorysem św. Barbary, św. Mikołaja, św. Juana Diego, św. Bernadety). Oczekiwaliśmy na przyjsście Pana, przekładając też symbolicznie obrazek Pana Jezusa po jednym „szczeblu niebiańskiej drabiny” coraz niżej tak, żeby dotarł on do złóbka w stajence na 25 grudnia, a także zapalając kolejną z czterech świec w adwentowe niedziele.

Pomysłów na przeżywanie adwentu z dziećmi było mnóstwo. Ale dzień krótki, obowiązków sporo, nie wszystko udało się nam zrealizować. Może to i lepiej. Niewykorzystane pomysły przydadzą się w kolejnym roku...

Samo Boże Narodzenie było przeżywane nieco inaczej niż zwykle. Wyjątkowość polegała m.in. na spędzeniu wieczery wigilijnej (podobnie jak śniadania wielkanocnego podczas świąt Zmartwychwstania Pańskiego) przede wszystkim z domownikami, a nie u dziadków w szerszym gronie rodzinnym. Pierwszy raz mieliśmy w te święta możliwość szykować uroczysty posiłek w swoim domu i spożywać go z najbliższymi, gdy nie schodzi się wielu gości. Dzieci pomagały nakrywać do stołu, wyciągały uroczysty serwis, poznawały tradycje, np. sypanie sianka pod obrus, co było dla nich nowością, gdyż zwykle do dziadków przychodziło się „na gotowe”. Od strony organizacyjnej, tj. bez przejazdów i pakowania – też było łatwiejsze. Bycie u siebie w domu pomagało w tworzeniu naszej małej rodzinnej tradycji, zacieśniło więzi. Razem przez wspólne przeżywanie Adwentu oczekiwaliśmy na Pana. Teraz w tym samym gronie świętowaliśmy. Po godzinie 23.00 naj-

młodszy zasnęli, najstarsi i odpowiedzialni w parafii za transmisję poszli na pasterkę. A ja dzięki przedziwnym czasom i transmisji z własnej parafii mogłam się łączyć duchowo z „mami” i pobycić nieco w skupieniu. Rok wcześniej byliśmy na pasterce w komplecie. Jednak każdy rok przynosi coś nowego.

W tym roku zorganizowaliśmy też inaczej „domową akcję mikołajową”. Postanowiliśmy kilka dni wcześniej przeprowadzić losowanie, kto komu kupuje symboliczny prezent. Każdy z nas w ten sposób musiał zatroszczyć się o wylosowaną osobę. Myślę, że zmobilizowało to do postawy dania, a nie tylko czekania, co dostanę, poza tym uczyło dyskrecji i zachowania w tajemnicy kogo się wylosowało, a także dawało możliwość stanięcia w postawie wdzięczności, że ktoś o mnie pomyślał, postarał się, by sprawić mi radość.

Drugi dzień świąt też był swoisty z powodu pandemii. Zwykle chodziliśmy do drugich dziadków na obiad. Natomiast tym razem, żeby nie być w jednym ciasnym pomieszczeniu w mieszkaniu, po Eucharystii w naszej parafii urządziliśmy sobie świętowanie na dworze, tj. rodzinny spacer po osiedlu. Zjechała się szersza rodzina: dziadkowie, brat, siostra ze szwagrem i czwórka dzieci – w sumie 18 osób. Pobyliśmy ze sobą razem na świeżym powietrzu, czynnie spędziliśmy czas, po czym każdy pojechał do siebie na obiad.

Trudny, ale wyzwalający kreatywność jest ten pandemiczny czas. Najważniejsze, że Emmanuel jest z nami...

Joanna
archidiecezja warszawska



Domowe rekolekcje adwentowe

W dniach od 30 listopada do 5 grudnia wraz z całą wspólnotą Domowego Kościoła rejonu siedleckiego III przeżywaliśmy domowe rekolekcje adwentowe. Poprzez odkrywanie głębi zobowiązań doświadczyliśmy na nowo piękna bliskości Pana Jezusa, a także rozpalaliśmy więzi małżeńskie i rodzinne.

Każdy dzień rozpoczynaliśmy we własnych domach od Namiotu Spotkania, w którym poprzez medytację słowa Bożego czerpaliśmy siły do wypełniania woli Bożej. Chwili tej towarzyszyły rozważania moderatora diecezjalnego ks. Kamila Duszka oraz świadectwa członków diakonii ewangelizacji, ujęte w cykl „26 słów na Adwent”, transmitowane za pośrednictwem internetowej telewizji diecezjalnej Faro.tv. W dowolnej chwili dnia zapoznawaliśmy się z treścią konferencji o konkretnym zobowiązaniu, które następnie z nową gorliwością mieliśmy zrealizować. Ważnym elementem programu był czas dla rodziny, podczas którego wraz z dziećmi podejmowaliśmy proponowane na dany dzień wyzwania. Wieczorna Eucharystia jednoczyła na modlitwie całą wspólnotę w kościele, a także łączyła internetowe. Rozmysłaniom przewodniczył ks. Przemysław Świdorski, moderator rejonu, który jako pasterz troszczący się o każdą owieczkę, prowadził nas, byśmy byli bliżej Pana, byśmy chcieli Go jeszcze lepiej poznać, by więcej miłości było w naszych rodzinach. Piąty dzień rekolekcji był niezwykle uroczysty, gdyż wszystkie zgromadzone małżeństwa

mogły odnowić przyrzeczenia małżeńskie.

Rekolekcje zakończyliśmy rejonowym Dniem Wspólnoty – radosnym spotkaniem tych, którzy odnowili przymierze. W sobotę w ciągu dnia odbyły się spotkania online w grupach, podczas których rozważaliśmy temat: „Nowe życie – niezasażony dar od Boga”. W ośmiu spotkaniach w różnych porach dnia uczestniczyły 32 małżeństwa. Szczytem tego dnia była wieczorna Eucharystia, podczas której do naszej wspólnoty został włączony jeden krąg z parafii św. Stanisława w Zbuczynie. Po Mszy św. wysłuchaliśmy kilku świadectw z przeżytych rekolekcji domowych. Spotkanie zakończyło się radosnym uwielbieniem podczas adoracji Najświętszego Sakramentu.

Miniony tydzień to czas łaski dla tych, którzy pomimo wykonywania obowiązków zawodowych, rodzinnych i domowych znaleźli czas na to, by dać się Panu przemienić. Bogu niech będą dzięki za te niezwykle rzeczy, które dla nas uczynił. Poniżej prezentujemy garść świadectw z rekolekcji.

Joanna i Jacek Kędzierscy
para rejonowa

Ala: Pomysł na rekolekcje domowe nie spodobał mi się. Jak to? Przecież rekolekcje Domowego Kościoła muszą być wyjazdowe, żeby odebrać się od otoczenia i codziennych trosk! Dlatego jedyne wymaganie, jakie postawiłam dotyczyło mnie samej – muszę wytrwać do końca. Okazało się, że bardzo się myliłam.



Takie **domowe rekolekcje pomogły mi w skonfrontowaniu ich z życiem codziennym**. To, co usłyszałam i nauczyłam się na rekolekcjach mogłam od razu zastosować w codzienności.

Motywy przewodnim rekolekcji była dla mnie miłość. Chcąc opowiedzieć o swoich przeżyciach, muszę trochę napisać o sobie. Mam 32 lata, rzadko wychodzę z domu, a jeśli już, to z kijkami nordic walking. Mam problemy z równowagą i szybko się męczę, więc przechodzę krótkie dystanse. W marcu 2021 r. minie 10 lat od diagnozy stwardnienia rozsianego, a w czerwcu – 10 lat odkąd poznałam mojego męża Tomka. Dwa miesiące później przypadkiem spotkaliśmy się na izbie przyjęć – Tomek choruje na to samo. Choroba nas połączyła i prośby o zdrowie przeważały w naszych modlitwach. Zaczęłam uważać, że to bardzo interesowne z mojej strony. Modłę się po to, żeby zostać uzdrowioną. Z pomocą przyszedł mi trzeci dzień rekolekcji z tematem przewodnim: modlitwa małżeńska. **Doszłam do wniosku, że celem naszej modlitwy wcale nie jest uzdrowienie, a raczej wspólne dążenie ku Bogu. Modlitwa to trwanie we wspólnocie: my dwoje i Bóg.**

Piąty, ostatni dzień rekolekcji był dla mnie bardzo ciężki. Tego dnia bardzo pokłóciłam się z mężem, a wieczorem mieliśmy odnowić przysięgę małżeńską. Tego dnia towarzyszyło nam słowo o dwóch niewidomych, którzy po prośbie skierowanej do Jezusa zostali uzdrowieni. Fragment ten uświadomił mi, że **my, małżeństwo po klótni, też jesteście ślepi na Boga. Na szczęście On wylał na nas swoją Bo-**

żą miłość i pogodził nas na dialogu małżeńskim.

To że rekolekcje to ciężki czas, chyba każdy wie, kto brał w nich chociaż raz udział. Zły mąci nam w głowach. To nie tylko czas przemiany ale i próby – kłótnia ze współmałżonkiem, przeziębienie, niezadowolone dzieci, które są niegrzeczne, problemy techniczne – niedziałający rzutnik czy głośnik to norma. Komuś bardzo zależy na tym, żebyśmy nie wzięli udziału, nie skorzystali z tych rekolekcji. I tu znowu wraca temat miłości. Jednak wzięliśmy udział w rekolekcjach. Komu zależało na tym, żebyśmy z nich skorzystali? To Bóg obdarza nas ogromną miłością, dzięki której przezwyciężyliśmy wszystkie przeciwności.

Tomek: Przed rekolekcjami nie mieliśmy lekkiego czasu: były kłótnie, załamania. W trakcie rekolekcji przyszły kolejne przeciwności, ale im więcej ich było, tym bardziej wiedziałem, że powinienem uczestniczyć w rekolekcjach, a szczególnie w wieczornej Eucharystii. Każdego dnia zapadło mi w sercu kilka zdań do dalszej refleksji oraz jakaś propozycja do wprowadzenia w naszych zobowiązaniach: na Namiocie Spotkania dzielenie się z Bogiem swoimi uczuciami; dbanie o słowo Boże, w taki sam sposób, jak dbamy o okruszki Hostii; modlitwa wstawiennicza podczas modlitwy małżeńskiej; oprócz modlitwy rodzinnej zorganizować dialog rodziny; w dialogu małżeńskim praca nad wspólnym słownikiem małżeństwa i rodziny.

Bardzo dziękuję za możliwość uczestnictwa w rekolekcjach i proszę o modlitwę za nasze małżeństwo.

**Ala i Tomek
diecezja siedlecka**



Pierwszy tydzień Adwentu z rekolekcjami Domowego Kościoła, których treścią były zobowiązania, okazał się wspaniałym czasem przygotowania na przyście Jezusa w moim sercu. Bez pośpiechu, gonitwy za przyziemnymi sprawami, ze spowiedzią i powrotem do gorliwości w realizowaniu zobowiązań (z domu rodzinnego wyniosłam mylne przekonanie, że rekolekcje najlepiej jest przeżywać tuż przed świętami).

W rekolekcjach wakacyjnych nie uczestniczyłam, gdyż nie podjęłam tego wyzwania, usprawiedliwiając się nadmiarem obowiązków, dziećmi w domu, nieodpowiednim czasem i tłumaczeniem, że zrobię to później. Przeraziła mnie konferencja o Namiocie Spotkania, która trwała półtorej godziny. Wydawało mi się, że o tym zobowiązaniu wiem chyba wszystko i nic nowego ona nie wniesie. I to później, później... trwało aż do adwentu. Zobowiązania uległy spłyceniu, stały się powierzchowne, a zdarzało się, że czasami ich nie było wcale, co powodowało więcej nieporozumień i trudności w relacjach z mężem.

Zaczął się Adwent, pierwszy dzień rekolekcji DK, a ja bez postanowienia czy w nich wezmę udział. Tego dnia podczas Namiotu Spotkania (Mt 4,18-22) czytałam, jak Jezus spotkał rybaków, zwrócił się do nich: *Pójdźcie za Mną. A oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim; i za chwilę jeszcze raz te same słowa do innych: Pójdźcie za mną! A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim. Wtedy usłyszałam pytanie Jezusa skierowane do mnie: czy ty potrafisz zostawić swoje usprawiedliwienia i natychmiast pójść za Mną?* Tak mocno zapadły w moim sercu te słowa, słowa które

zaowocowały postanowieniem zacyzowania dnia (godz. 5.30) od Namiotu Spotkania, kiedy jest cicho i nic mnie nie rozprasza, kiedy mogę rozmawiać z Jezusem jak z przyjacielem, twarzą w twarz. Znalazłam czas na wysłuchanie konferencji (która latem była za długa) i okazało się, że są w niej wskazówki jak polepszyć mój Namiot Spotkania. Codziennie uczestniczyłam we Mszy św. rekolekcyjnej.

W słowach Ewangelii z dnia zawsze znajdowałam myśl – przesłanie odnoszące się do zobowiązań. Gdy była modlitwa rodzinna, Ewangelia mówiła o budowaniu na piasku i na skale. Natomiast modlitwa małżeńska o uzdrawianiu niewidomych, kalekich, sparaliżowanych, czyli uzdrowieniu naszych słabości, nieporozumień. W dialogu małżeńskim – o dwóch niewidomych, którzy prosili Jezusa o uzdrowienie, a wiara ich była tak silna, że Jezus ich uzdrowił. **Dotarło do mnie, że tych dwóch niewidomych to ja i mój mąż, którzy nie widzą owoców dialogu, gdyż zbyt mało proszą Boga o przejrzenie.**

Czas rekolekcji był czasem łaski, który wprowadził pokój Boży do mojego serca, do mojego życia.

**Ula od Tomka
diecezja siedlecka**

Miniony tydzień, był dla nas – współorganizatorów adwentowych rekolekcji domowych – czasem niezwykłym, czasem, w którym działały się cuda, w którym to co oczywiste i znane nabierało nowego blasku i mocy.

Zobowiązania to dla nas dar od Pana Boga. Dar niełatwy, bo wymaga ciągłego pokonywania samego siebie, ale ta ciężka praca przynosi owoce, dzięki którym żyje nam się łatwiej



i pięknej. Przeżywalismy treści rekolekcji domowych latem i zaskoczyło nas to, że tyle podjęliśmy postanowień. Ale o ileż bardziej zaskoczył nas fakt, że przy przeżywaniu tych samych rekolekcji teraz (zaledwie po 4 miesiącach), ponownie pojawiły się kolejne natchnienia do zmiany. Ale po kolei...

Zaskoczyło, zachwyciło, uniosło nas słowo Boże, które na te dni Adwentu, od lat niezmiennie, przygotowuje nam Kościół. Jak to się mogło stać, że czytania z dnia tak bardzo pasowały do tematu poszczególnych dni naszych rekolekcji? Choćbyśmy nie wiem jak się starali, nie dobralibyśmy lepiej fragmentów do porannych rozważań w Namiocie Spotkania. Szczętem wszystkiego była Ewangelia z Dnia Wspólnoty. Pan Jezus przywołał do siebie uczniów (jak nas tego dnia – każdy porzucił wszystkie swoje obowiązki i stawił się na wezwanie) i powołał ich, by ogłaszali, że bliskie jest Królestwo Boże. Nas też, tak samo – powołał po imieniu: Ewo i Marcinie, Aneto i Arturze, Jagodo i Pawle, Marianno i Mieczysławie... A że bliskie jest Królestwo Boże – to wybrzmiało w każdym świadectwie; każdy mówił, że jest więcej Boga w ich życiu, więcej zrozumienia, więcej miłości w rodzinie.

Na nowo odkryliśmy modlitwę małżeńską. Poruszyły nas słowa księdza, że formalnie można realizować to zobowiązanie, tak naprawdę się nie modląc. Stwierdziliśmy, że niebezpiecznie zbliżamy się do takiej postawy. Dlatego jedno z postanowień po rekolekcjach dotyczy zmian w przeżywaniu tego zobowiązania. Niezwykle przejmująca była dla nas chwila, w której odrabialiśmy pracę domową

zadaną przez ks. Przemka. **Późnym wieczorem w czwartek wzięliśmy do ręki album ze zdjęciami z naszego ślubu i wesela. Zobaczyliśmy w naszych oczach szaleństwo i zachwyt, miłość i spontaniczność. Tamte chwile były wypełnione takim spokojem, naturalnością i szczęściem, że uchwycone na zdjęciu są zauważalne. Uświadomiliśmy sobie, że choć nasza relacja uległa zmianie – jest bardziej dojrzała, może trochę mniej szalona, to miłość, która nas łączy, jest pełniejsza i piękniejsza. W czasie odnowienia przyrzeczeń małżeńskich dostrzegliśmy w swych oczach ten sam błysk, oczekiwanie, zachwyt, szczęście.**

Wielkim przeżyciem było dla nas doświadczenie wspólnoty. Razem z księdzem wiedzieliśmy, że te rekolekcje to bardzo duże wyzwanie dla każdego. Nie jest łatwo w trakcie codziennych obowiązków rodzinnych i zawodowych włożyć tyle Bożych treści związanych z przeżywaniem rekolekcji. I właśnie tu, dzień po dniu, działy się cuda. Bo patrząc po ludzku to niemożliwe, że tak dużo osób przezwyciężało wszelkie przeciwności, by w łączności ze wspólnotą przygotowywać się na przyście Jezusa. Kiedy planowaliśmy ten czas z ks. Przemkiem, mieliśmy nadzieję, że może znajdzie się choć 10 rodzin, które zechcą uczestniczyć w tych rekolekcjach. Okazało się, że było ich znacznie więcej.

Jeszcze jedna nasza refleksja z minionego czasu jest taka, że więcej radości jest w dawaniu, niż w braniu; że spalając się, mamy siebie więcej, że to daje ogromną radość. Ewangelia z dnia wspólnoty kończyła się słowami: *Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie.*

Asia i Jacek